

TIFFANY WHITE

RYCERZ Z MROCZNĄ  
PRZESZŁOŚCIĄ

## ROZDZIAŁ 1

- Kim jest ten mężczyzna?

Jessica Adams podniosła oczy znad stosu dokumentów. Przed nią stała smukła, młoda blondynka.

- Proszę wybaczyć że przeszkadzam - powiedziała dziewczyna. - Nazywam się Ali Charbonneau. Miałam nadzieję, że pani mi powie, skąd się tu wziął ten Heathcliff.

- Heathcliff? - powtórzyła Jessica z roztargnieniem. Jako organizatorka wyprzedaży miała umysł zaprzątnięty milionem szczegółów. Ucisnęła dłoń Ali i zerknęła nerwowo na zegarek, a potem na tłum, który kłębił się w holu. Stara rezydencja gościła dzisiaj namiętnych kolekcjonerów oraz klientów, polujących na okazję. Wszyscy byli gotowi wydać trochę pieniędzy, o ile wreszcie zjawi się licytator.

Ali zakasłała dyskretnie, żeby zwrócić na siebie uwagę, i ruchem głowy wskazała wysokiego, przystojnego bruneta o śniadej cerze. Rzeczywiście, z wyglądu przypominał bohatera „Wichrowych Wzgórz”.

- To Nicholas Knight - wyjaśniła Jessica, poprawiając na nosie okulary.

- Knight (knight (ang) – rycerz)? - powtórzyła Ali. - Pisz się tak jak „rycerz”?

- Owszem.

- Ale kim on jest? - nalegała dziewczyna. Jessica przeniosła wzrok ze swojej rozmówczynie na

Nicholasa. Otwierał właśnie bogato rzeźbione drzwiczki wielkiego, drewnianego kredensu, stojącego w rogu biblioteki. Następnie schylił się i zaczął uważnie oglądać jego wnętrze. Na czoło opadł mu niesforny kosmyk czarnych włosów.

Jessica uśmiechnęła się bezwiednie.

- Wspaniały okaz, prawda? - spytała. - Mieszkałam na studiach z jego matką. Miałyśmy w akademiku wspólny pokój. Nicholas to mój chrześniak. Ale on się dla ciebie nie

nadaje, dziecinko. - Poklepała Ali po ręce. - Ten zamknięty w sobie ponurak z problemami nie pasuje do takiej słodkiej panienczki jak ty - stwierdziła Jessica, zadowolona, że zniechęciła Ali do podrywania Nicholasa. Wstała i ruszyła do drzwi, aby powitać spóźnionego licytatora.

Lecz Ali nigdy nie korzystała z cudzych sugestii i rad. Słodka panienczka. Rzeczywiście! Długie, jasne włosy i łagodne spojrzenie piwnych oczu wprowadzało każdego w błąd. Ali sprawiała wrażenie chodzącej niewinności. Nie należało jednak dać się nabrać na uroczy wizerunek. Jej ojciec wiele mógłby na ten temat powiedzieć.

Ali była absolwentką wyższej uczelni. Zgoda, studiowała na snobistycznym uniwersytecie w stanie Missouri, ale zrobiła dyplom z psychologii! Co z tego, że najpierw wybrała balet, a później sztuki piękne. Po prostu nie od razu wiedziała, co jest jej powołaniem. Kobieta ma przecież prawo zmienić zdanie. A poza tym wykształcenie i tak nie miało żadnego znaczenia. Rodzice zaplanowali jej przyszłość.

Wyrok już zapadł. Na szczęście został na kilka miesięcy odroczony, ponieważ państwo Charbonneau wyjechali do Europy. Matka Ali chciała bowiem trafić na ślad swoich przodków. Pasjonowała się genealogią i podróż była prezentem od męża z okazji dwudziestej piątej rocznicy ślubu. Ali wiedziała jednak, że po wakacjach czeka ją praca w rodzinnym przedsiębiorstwie. Ojciec - właściciel sieci francuskich delikatesów - zaoferował córce pracę u siebie, aby łatwiej sprawować nad nią kuratelę. Dał też jasno do zrozumienia, że nie spocznie, dopóki jego samowolna jedynaczka nie zostanie bezpiecznie wydana za mąż.

No cóż, tatusia czekała niespodzianka. Ali nie zamierzała harować pod jego opiekuńczymi skrzydłami. A „bezpieczny” mariaż wydawał się jej jeszcze mniej kuszący. Co prawda, ceniła wysoki status materialny rodziny, ale drażniły ją liczne,

wynikające z tego ograniczenia. Właśnie dlatego zdecydowała się pójść własną drogą. Pragnęła udowodnić rodzicom, że już ' nie muszą troszczyć się o swoje kochane maleństwo. W nagrodę za obronę pracy magisterskiej dostała od rodziców okrągłą sumkę. Postanowiła więc otworzyć własną firmę. Żaden ślub, oczywiście, nie wchodził teraz w grę. Może za pięć lub dziesięć lat... Jak już wkroczy w wiek, gdy zaczną ją nazywać starą panną. Na pewno nie wcześniej. Albo wcale.

Nie oznaczało to bynajmniej, że popierała celibat.

- Na jej wargach zaigrał przewrotny uśmieszek. Obserwowała, jak „Heathcliff” dokładnie ogląda kolejną szufladę. Ponurak z problemami. Chyba tak powiedziała ta Jessica Adams. Nie szkodzi. Ali uwielbiała staromodne, gotyckie powieści. A ten osobnik wyglądał jak bohater jednej z nich. Nie mogła więc przegapić tego mrocznego rycerza. Był z niego zbyt łakomy kęs. Rzeczywiście sprawiał dość nieprzystępne wrażenie, zupełnie jak ci mężczyźni z okładek bestsellerów o twardych facetach. Jednak po namyśle uznała, że nie warto się tym przejmować. Nigdy nie pozwalała, aby zdrowy rozsądek wchodził jej w paradę, gdy odzywały się emocje. Zdecydowanym krokiem ruszyła do Nicholas Knighta.

Stała za jego plecami i zakasała znacząco.

Nicholas uderzył głową o drzwiczki przepastnego mebla i zaklął. Odwrócił się, a Ali wyciągnęła rękę.

- Cześć, jestem Ali Charbonneau - obwieściła z olśniewającym uśmiechem, który natychmiast zamarł jej na ustach, bo Nicholas patrząc na nią, wzdrygnął się nieprzyjemnie.

Ali nie dała się tak łatwo zniechęcić. Brnęła dalej, choć zaskoczyła ją nieoczekiwana reakcja mężczyzny.

- Ten kredens jest śliczny, prawda? - zaszczębiotała radośnie.

Nicholas chrząknął.

- Czyżby się panu nie podobał? Drugie chrząknięcie.

Skrzyżowała ramiona na piersi i zapytała przekornie:

- Czy jedno chrząknięcie oznacza „nie”, a dwa „tak”?

Nie otrzymała odpowiedzi. Knight odwrócił się na pięcie i odszedł. A raczej po prostu zwiął.

- Miło mi pana poznać - mruknęła w przestrzeń, szacując wzrokiem oddalającą się postać: Końce czarnych, gęstych włosów muskały kołnierz skórzanej kurtki. Ciemne, wełniane spodnie leżały bez zarzutu. Ale najczęściej mówiły o swoim właścicielu buty - mokasyny z miękkiej skóry, które musiały kosztować majątek. Ali z doświadczenia wiedziała, że takie pantofle noszą aroganccy mężczyźni, których niełatwo rozgryźć.

- Hej, Ali!

Spojrzała przez ramię, słysząc znajomy, piskliwy głos. W jej stronę zmierzała Caroline Farnsworth. Ali i Caroline razem wkroczyły w świat dorosłych na corocznym balu debutantek Fleur - de - Lis. Ich rodziny przyjaźniły się od dawna. Caroline - mimo nadmiaru wolnego czasu i pieniędzy - była nieszkodliwa. Miała tylko jedną, zasadniczą wadę - swego narzeczonego. Przyjaciółka Ali od dzieciństwa walczyła z dysleksją, co wpędziło ją w poważne kompleksy. Jedynie brak wiary w siebie mógł ją skłonić do zaręczyn z Billym.

- Mówiłam ci, że to Ali. - Caroline cmoknęła powietrze obok policzków dziewczyny. Billy, jak zwykle, nie omieszkał wykorzystać okazji i ukradkiem klepnął Ali w pośladek. Z całej siły wbiła mu obcas w stopę, ani na chwilę nie przestając się uśmiechać. Za żadne skarby nie wprawiłaby Caroline w zakłopotanie.

- Czy atmosfera tego miejsca nie jest dla ciebie zbyt zatechła? - spytała Caroline. - Co, u licha, robisz na wyprzedazy starych gratów?

- Postanowiłam kupić jakiś antyk dla mamy i taty z okazji ich srebrnego wesela. Sądysz, że spodobałby się im ten kredens?

- Mnie on się podoba - oświadczył Billy, patrząc na biust Ali.

Posłała mu mordercze spojrzenie, ponieważ Caroline właśnie oglądała mebel.

- Wygląda prawie jak nowy - stwierdziła. - A te płaskorzeźby na drzwiczkach są wyjątkowo piękne. Pomogę ci licytować, żebyś nie przepłaciła.

- Dzięki, ale nie chciałabym zabierać ci tyle czasu.

- Żaden problem. I tak zamierzałam poszukać tutaj stylowych szpilek do kapeluszy. Wiesz, że je zbieram. Chodź, Billy, rozejrzemy się trochę.

- Niedługo wrócimy - obiecał, puszczając do Ali oko.

Odetchnęła z ulgą, gdy oboje zniknęli jej z oczu. Billy zawsze działał jej na nerwy. Rozejrzała się wokół, szukając wzrokiem swego skarbu. Nicholas zatrzymał się w holu przylegającym do biblioteki. Zainteresował go duży, drewniany pojemnik do przechowywania ciasta. Był bardzo ładny i w doskonałym stanie. Mężczyzna przesunął długimi palcami po bogatych intarsjach.

Ali bez namysłu ruszyła w jego stronę.

- Chyba nie dosłyszałam pańskiego nazwiska.

- Pochyliła się do przodu, aby odczytać numer na przyklejonej do pudła nalepce.

Nicholas przymknął na chwilę powieki i ostentacyjnie westchnął.

- Kim pani jest? Jakaś reporterką, czy co?

- Już wiem - powiedziała, ignorując pytanie.

- Głowę dam, że pan nazywa się Heathcliff.

- Heathcliff?

- Aha. - Ciekawe, czy mu się spodobało porównanie z bohaterem mrocznej powieści.

- Jak kot? - spytał, unosząc brew.

- Kot? Och, ten z komiksu... Skądże. Nie jest pan przecież ani trochę zabawny.

- Pani też - burknął. - A teraz proszę mi wybaczyć... - Odwrócił się, żeby odejść.

- Chwileczkę! - Za nic w świecie nie mogła pozwolić zniknąć temu fantastycznemu samcowi. Nie na darmo nosiła przydomek Panna Uparciucha.

Zatrzymał się.

- O co tym razem chodzi?

- Właśnie się zastanawiałam... Czym się pan zajmuje?

Pod jego spojrzeniem aż się cofnęła. Czyżby miał zamiar zadebiutować w nowym fachu i udusić ją?

- Skoro koniecznie musi pani wiedzieć, to jestem dealerem.

- Naprawdę? A jaka branża? Używane samochody czy kokaina? - spytała prowokująco.

- Antyki. - Zabrzmiało to jak warknięcie. - A pani jaki zawód wymieniła?

- Żaden - powiedziała słodko i przyłączyła się do ludzi otaczających licytatora. Uderzył właśnie młotkiem w stół, aby zwrócić na siebie ich uwagę. Ali była pewna, że Nicholas ją obserwuje. Czuła, jak drobne włoski na jej karku mocno się zjeżyły.

Dwójka kilkuletnich dzieci bawiła się właśnie wśród wysokich foteli w chowanym, gdy zjawiała się Caroline i Billy.

- Rodzice powinni mieć chociaż tyle rozumu, żeby zostawiać bachory z niańką - stwierdził Billy, patrząc na maluchy z obrzydzeniem.

- Daj spokój - skarciła go Caroline. - Nie każdego stać na takie luksusy.

- I nie każdy chce, aby jego pociechami opiekowała się niańka - dodała Ali, zadowolona, że jej rodzice, mimo swojej nadopiekuńczości, nigdy nie wpadli na ten pomysł.

Wyprzedaż rozkręciła się na dobre. Po sprzedanych obrazach zostawały na ścianach jaśniejsze prostokąty. Ostatni portret w złotej ramie wywalczyła po szybkiej licytacji jedna z dwóch starszych pań wyglądających na siostry.

- Znalazłaś jakieś ładne szpilki? - spytała Ali. Usiłowała nie myśleć o tym, co dzieje się z jej ramionami. Delikatny meszek reagował podobnie jak na szyi. Wiedziała, że spowodowało to spojrzenie Nicholasa Knighta.

- Ta kolekcja to prawie same śmieci - obwieścił autorytatywnie Billy.

- Ale zauważyliśmy bardzo ładną, brylantową spinkę do krawata - powiedziała Caroline. - Billy obiecał spędzić weekend nad jeziorem z moimi rodzicami, jeśli mu ją kupię.

- To miło - mruknęła Ali, choć wcale tak nie myślała. Życie nauczyło ją jednak, że opinię o chłopakach przyjaciółek lepiej zachować dla siebie.

Po obrazach przyszła kolej na meble. Jako pierwszy zaoferowano za dwieście dolarów pojemnik z intarsjami.

- Dwieście pięćdziesiąt.

Ali natychmiast rozpoznała stanowczy głos i skóra jej ścierpła.

Nikt nie podbił ceny.

Licytator bezskutecznie zachwalał urodę staroświeckiego przedmiotu i opisywał jego fascynującą historię. Ali patrzyła tępo na dwójkę dzieci, które usnęły, zwinięte w kłębek na ogromnym fotelu.

- Dwieście pięćdziesiąt po raz pierwszy, dwieście pięćdziesiąt po raz drugi...

Nikt nie był bardziej zdumiony niż Ali, gdy usłyszała swój głos:



- Dwieście siedemdziesiąt pięć!

- Sądziłam, że zależy ci na kredensie - zdziwiła się Caroline.

- Trzysta! - Nicholas nie dawał za wygraną.

Nieoczekiwany przebieg aukcji najwyraźniej oszołomił Jessicę, lecz rozpromieniony licytator bez wahania podniósł stawkę. Nicholas i Ali jeszcze kilkakrotnie przebijali nawzajem swoje oferty, aż w końcu Nicholas zrezygnował z dalszej walki.

- Sama nie wiem, Ali... - szepnęła Caroline. - Po co twoim rodzicom takie pudło na ciasta? Ale przyznaję, że nabyłaś je dosyć tanio. Może nie całkiem za darmo, lecz na pewno nie przepłaciłaś.

- Nie wzięłam go dla rodziców. - Nie?

Ali potrząsnęła przecząco głową.

- Nie rozumiem.

- Po prostu chciałam mu go sprzątnąć sprzed nosa - wyjaśniła, wzruszając ramionami.

- To znaczy komu? - zainteresował się Billy.

- Nieważne - odparła Ali.

Następną pozycją była skrzynia na bieliznę i matka śpiących maluchów została przelicytowana. Później pod młotek poszedł kredens.

- Pięćset! - zawołał Nicholas z niezachwianą pewnością siebie.

Ali drgnęła, poirytowana tym tonem. Wzięła głęboki oddech i głośno powiedziała:

- Tysiąc sto!

- Nie dałabym ani centa więcej - ostrzegła Caroline.

- Tysiąc pięćset — skontrował Nicholas.

- Tysiąc sześćset. - Ali nie zamierzała ustąpić. Po chwili została właścicielką mebla.

Zanim zdążyła się zastanowić nad tym, co zrobiła, na stole pojawiła się kolekcja biżuterii, a wraz z nią brylantowa spinka. Caroline wyjęła z torebki książeczkę czekową i nagle się skrzywiła.

- Ojej, skończyły mi się czeki. Nie będę mogła kupić ci tego prezentu.

Zapadła niezręczna cisza. Przerwała ją Ali:

- To nic, ja zapłacę, a przy okazji oddasz mi pieniądze - zaproponowała, ponieważ Billy ani myślał sięgnąć do portfela.

Spinkę chciała także młoda kobieta, która przegrała walkę o kufer. Chyba bardzo zależało jej na ozdobnym drobiazgu. Ali czuła się podle, licytując przeciwko niej dla takiego chłystka jak Billy. Wyobrażała sobie, że przeciwniczka chce zrobić prezent mężowi, a napięty budżet nie pozwala jej na duży wydatek. Ale obiecała Caroline, więc z uporem godnym lepszej sprawy podbijała cenę, aż została sama na placu boju. Wręczyła małe etui Billy'emu, który wylewnie podziękował i nie omieszkał jej mocno przytulić.

Wyprzedaż dobiegała końca. Sprzedano już najbardziej interesujące antyki i aukcja przypominała teraz towarzyskie spotkanie. Caroline odeszła na moment, aby porozmawiać ze znajomą o jakiejś charytatywnej akcji. Ali wykorzystała okazję, usiłując nakłonić Billy'ego do oddania spinki matce małych śpiochów. Okazał się jednak głuchy na wszelkie sugestie. Syknęła mu więc do ucha, że ze szczegółami opowie Caroline, jaki z niego łobuz. Gdy przyjaciółka wróciła, Ali posłała mężczyźnie wymowne spojrzenie.

- Wiesz co, Caroline... Może powinienem dać spinkę tej pani, która tak na nią polowała? Nie obrazisz się, jeśli to zrobię?

Caroline cała się rozpromieniła.

- Och, to naprawdę wielkoduszny gest! Ali, nie sądzisz, że Billy jest cudowny?

- Cudowny - potwierdziła, a Caroline zgarnęła Billy'ego i oboje ruszyli w stronę kobiety, która właśnie budziła dzieci.

Ali odwróciła głowę i natychmiast zauważyła piękny profil Nicholasa. Wiedziała, że ponury pan Knight obserwował ją ukradkiem przez całą wyprzedaż. Ciekawe, pomyślała. Leci na mnie czy na te intarsje? Raczej to drugie, biorąc pod uwagę pierwszą reakcję na moją osobę, przyznała z pewną niechęcią. A może udałoby się ubić interes... A nawet trochę zarobić, odsprzedając Nicholasowi rzecz, którą tak impulsywnie kupiła. To pudło wcale nie było jej potrzebne.

Podeszła bliżej i stwierdziła, że Knight chyba nie jest w nastroju do zakupów. W ciemnych oczach zobaczyła zwodniczo cichą gwałtowność nadciągającej burzy. Ali przełknęła ślinę, gotowa na niewielkie ustępstwa.

Porzuciła myśl o zysku. Nie należało się łudzić - Nicholas wyglądał na trudnego człowieka. Ku jej zdumieniu, odezwał się pierwszy.

- A więc pani też jest dealerem... chociaż nie najlepszym.

- Słucham?

- Dlatego nabyła pani kredens i pojemnik, prawda?

- Mam nadzieję, że nie żywi pan do mnie urazy? -  
Zaśmiała się nerwowo.

- Urazy? Skądże. Przecież to tylko biznes. Tyle że kiepska z pani kobieta interesu.

- Kiepska...?

- Strasznie pani przepłaciła - wyjaśnił obłudnie litościwym tonem, dając do zrozumienia, że nie traktuje jej poważnie.

- Naprawdę? - wycedziła rozjuszona. Od razu przeszła jej ochota na jakikolwiek kompromis z Nicholasem. Atrakcyjny czy nie - ten relikwyt dominującej męskości był stratą czasu dla każdej dziewczyny.

Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że Nicholas Knight jest mizoginistą. Dlaczego mężczyźni o takiej oszałamiającej aparycji zawsze muszą nienawidzić kobiet? I dlaczego zawsze ją korciło, aby dać takim facetom nauczkę?

- Owszem - stwierdził chłodno. - Radziłbym w przyszłości zachować więcej rozsądku podczas licytacji. Na pewno zdaje sobie pani sprawę, że po tym intarsjowanym pudle celowo podbijałem cenę na kredens.

Ali poczuła, że wszystko się w niej gotuje. Jak zwykle, zaczerwieniła się ze złości.

- Pan celowo...?

- Przyznaję, że zależało mi na pojemniku. Jest w doskonałym stanie i mam na niego kupca. Kiedy straciłem okazję, postanowiłem się trochę zabawić.

- Pan... pan się bawił moim kosztem?

Skinął głową.

- No to obawiam się, Heathcliff, że czeka pana gorzkie rozczarowanie. Bawił się pan niewłaściwą osobą.

- Czyżby?

- Tak, ponieważ zamierzam stać się najdroższą zabawką w pana życiu.

Przymrużył znacząco oczy, przez co jej niezręczne sformułowanie nabrało seksualnego podtekstu.

Odwróciła się plecami, aby zrozumiał, że posłuchanie skończone. Słowa Nicholasa Knighta przypomniały Ali wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek błędnie ją ocenili. Natychmiast pomyślała o ojcu. Nie umiał pojąć, że jego córka nigdy nie zbacza z raz obranej drogi i konsekwentnie realizuje swoje zamiary.

Wiele lat temu stanowczo zabronił jej zatrzymać szczeniaka, który przyplątał się do niej, gdy wracała do domu. Udowodniła wówczas, że potrafi się o psiaka troszczyć i kochać go. Swoją determinacją przewyciężyła opór ojca.

Później był Brad Davis - najlepszy sportowiec z całej szkoły. Twierdził, że zdobędzie stanowisko przewodniczącego klasy. Ali stanęła w szranki. Znalazła popleczników, których nie fascynowały lekkoatletyczne zmagania. Choć z trudem, wygrała wybory, a Brad zaprosił ją na bal maturalny.

Nie za każdym razem udawało się jej dopiąć celu. Walczyła o główną rolę w szkolnym musicalu, a wylądowała w chórze. Nie dawała jednak łatwo za wygraną.

Poszukała wzrokiem Jessiki Adams. Zauważyła ją w tłumie przy drzwiach i Szybko poszła w jej stronę.

- Miss Adams, jestem Ali Charbonneau. Pamięta mnie pani?

- Oczywiście. - Jessica zapięła żakiet, szykując się do wyjścia. - Mów mi po imieniu - zaproponowała przyjaźnie.

- Dziękuję. Właśnie się zastanawiałam, jak załatwić przewóz mebli, które kupiłam.

- Zaraz dam ci adres i telefon. - Jessica przejrzała plik dokumentów. - Zawsze korzystam z usług tej firmy. To eksperci, jeśli chodzi o transport antyków.

Ali wzięła wizytówkę i zawahała się.

- Masz jeszcze jakiś problem, kochanie? - spytała kobieta, wkładając papiery do teczki.

- Właściwie tak... Może wiesz, gdzie Heathcliff prowadzi swoją firmę?

- Heathcliff...? Ach, Nicholas. W Stonebriar, moja droga.

- Stonebriar?

- To takie małe, historyczne miasteczko niedaleko stąd. Odrestaurowano tam większość zabytkowych domów i urządzono w nich stylowe butik. W ten sposób powstało malownicze centrum handlowe - atrakcja zarówno dla mieszkańców, jak i turystów.

- Sądzisz, że znalazłabym tam coś niedrogiego do wynajęcia? Postanowiłam otworzyć sklep.

Jessica przyglądała się Ali w milczeniu. Nagle podjęła decyzję.

- Chyba będę mogła ci pomóc.

- Nie stać mnie na wysoką kaucję - powiedziała Ali. -  
Lecz chętnie sama odnowię pomieszczenie, żeby zmniejszyć koszty.

- Umowa stoi.

- Poważnie? - Dziewczyna nie wierzyła własnym uszom.

- Jestem właścicielką kilku niedużych lokali w Stonebriar. I tak się składa, że właśnie chciałam jeden z nich komuś odstąpić. Na piętrze jest pokój z łazienką. Zrezygnuję z kaucji, jeśli na swój koszt pomalujesz ściany.

- Zgoda. - Ali nie potrafiła zapanować nad podnieceniem. Uścisnęła Jessice rękę.

- Oto mój adres. Wpadnij do mnie po południu, to pokaże ci ten sklep.

- Wspaniale. Dzięki, Jessico. Do zobaczenia. - Ali wyszła do holu.

Jessica patrzyła za nią przez chwilę. Widziała, że Nicholas robi to samo. Spojrzała na niego życzliwie, gdy podszedł, nie zrażona jego ponurym nastrojem. Uśmiechnęła się szeroko, kiedy zapytał:

- Kim jest ta kobieta?

## ROZDZIAŁ 2

Ali splunęła przez lewe ramię, bo do sklepu przybłąkał się czarny kot i przebiegł jej drogę.

- Kici, kici, kici... - Schyliła się, aby go pogłaskać. Kot - podobnie jak Nicholas Knight - spojrzał na nią trochę przerażonym wzrokiem i uskoczył w bok.

- Miło mi cię poznać - mruknęła z przekąsem. - Popatrzyła uważnie na puszyste stworzenie, aby sprawdzić, czy też nosi drogie mokasyny z miękkiej skóry. Zobaczyła cztery białe łapki. - Pewnie wabisz się Bucik - stwierdziła z uśmiechem. - A może po prostu ubrudziłeś się tutaj farbą.

Rozejrzała się dookoła. Na podłodze pomieszczenia, które wynajęła od Jessiki, wałało się kilka ścierek. Było na nich prawie tyle samo białej emulsji co na świeżo pomalowanych ścianach. W uszach Ali zabrzmiały słowa jej nauczycieli: „Schludność popłaca”. Często powtarzali ten slogan, lecz nigdy się tym nie przejmowała. Dla niej liczyło się osiągnięcie celu.

Miała mnóstwo energii i mało cierpliwości. Lubiła ryzyko. Woląла rzucać się na głęboką wodę, ignorując pułapki i niebezpieczeństwa. Racjonalne planowanie nie leżało w jej naturze. Robiła to, co akurat wpadło jej do głowy, ufając własnemu instynktowi.

I tak wszystko jej się zawsze udawało. No, może nie zawsze, przyznała, gdy sumienie zaprotestowało. Teraz jednak wierzyła, że osiągnie sukces. Wbrew głupim przesądom czarny kot przyniesie szczęście.

Spojrzała na swój wielki podkoszulek firmy Nike, zasłaniający do połowy uda stare, czarne legginsy. Wydrukowane na piersi hasło głosiło: „Do roboty”. Weszła więc na drabinę, aby dokończyć odnawiania. Bucik przysiadł tuż obok i zamiauczał.

- Już za późno na zawieranie przyjaźni - upomniała go surowo. Zanurzyła pędzel w wiadrze z białą farbą, do której dodała odrobinę różowej. - Lecz jeśli wrócisz jutro i pozwolisz się wziąć na kolana, to dam ci spodeczek mleka.

Kot znów miauknął, tym razem z wyraźną pogardą. AU parsknęła śmiechem.

- Widzę, że wolałbyś coś konkretnego. Na przykład kawałek rybki, prawda? Chyba masz rację. Ja też nie zaczęłabym mrużyć, gdybym dostała samo mleko. - Nie wiadomo dlaczego pomyślała o Nicholasie. Ciekawe, kto umiałby skłonić do mrużenia pana Knighta...

Prawdopodobnie jakaś słaba kobietka, niemal omdlewająca z powodu jego mrocznej, dominującej męskości. Potulna osóbką, która nie tylko zna swoje miejsce - gdzieś w okolicy tych wyglansowanych mokasynów, lecz nawet z przyjemnością je poleruje. Pechowo dla niego, takie uległe stworzenia już nie siedziały skromnie na facjatkach staroświeckich domów. Czasy się zmieniły. Nadeszły lata sześćdziesiąte, a wraz z nimi wiele radykalnych idei - jak ta, że kobiety mają rozum i potrafią myśleć. Ali uśmiechnęła się mimo woli. Nicholas Knight urodził się o jakieś trzy, cztery dekady za późno. Chyba zdawał sobie z tego sprawę, dlatego był ciągle w ponurym nastroju.

A na dodatek ten nastrój wkrótce znacznie się pogorszy. Niemal zrobiło się jej żal Nicholasasa. Nie potrafiła sprawić, aby mrużać, za to bez wątpienia umiała zmusić go do warczenia.

Śmiał twierdzić, że kiepska z niej kobieta interesu! Zamierzała mu udowodnić, jak bardzo się mylił. Właśnie takiego wyzwania potrzebowała.

Gdyby nie impulsywna decyzja o otwarciu sklepu, zmarnowałaby połowę wakacji na zastanawianie się, czym ma się zająć. Na studiach trzy razy zmieniała wydział, próbowała tego i owego. A teraz Nicholas Knight nieświadomie popchnął



ją w odpowiednim kierunku. Właściwie powinna mu za to podziękować. Musiała jeszcze zdobyć odpowiedni towar, aby placówka pod szyldem „Antyki Ali” olśniła klientów. Ze zdwojoną energią zabrała się więc do dzieła. Nie wątpiła, że się jej powiedzie. Była równie uparta, jak ojciec. Tak przynajmniej - nie bez racji - twierdziła matka.

Pewnego razu, gdy chodziła do drugiej klasy, Ali postanowiła wrócić ze szkoły na skróty. Dowiedziała się od koleżanek, że inną drogą jest bliżej. Niestety, pomyliła kierunki i zabłądziła. Zaczęło się robić ciemno i trochę obleciał ją strach, ale nie zadzwoniła do rodziców. Nie przyszło jej do głowy, że się niepokoją. Już mieli zawiadomić policję, kiedy wreszcie się zjawiła.

Nie ukarali jej, lecz pouczyli, że nie należy działać bez zastanowienia. Zachowała wtedy dla siebie informację o stylowej cukierni, którą odkryła dzięki ryzykownej eskapadzie.

Zbyt gwałtownie pociągnęła pędzlem po suficie i ochlapała rękę. Właśnie schodziła z drabiny, aby się wytrzeć, gdy weszła Jessica Adams.

- Przyniosłam podwieczorek - obwieściła, pokazując papierową torbę.

- Fantastycznie. Akurat miałam zamiar zrobić sobie przerwę - stwierdziła Ali. Zdjęła poplamione ścierki z dwóch składanych krzeseł. Następnie wytarła prowizoryczny stół, czyli drzwi, leżące na drewnianych stojakach.

Coś czarnego przemknęło po podłodze w kierunku Jessiki, wskoczyło na krzesło i głośno miauknęło. Żółte oczy z napięciem obserwowały brązową torebkę, z której dochodziły smakowite zapachy.

- Gdybym wiedziała, że będzie tu kot Nicholasa, wzięłabym też trochę mleka - powiedziała z uśmiechem

starsza pani. - Dziwne... To kocisko na ogół nie odstępuje swego pana. Czy Nicholas też jest?

- Nie, skądże. - Ali wzniosła oczy ku górze. - On chyba sądzi, że ja gryzę, albo coś w tym guście. Podczas aukcji wpatrywał się we mnie tak ponuro. Powiedz mi, Jessico - on nienawidzi wszystkich kobiet, czy tylko ja działam na niego odstręczająco?

- Obawiam się, że...

- Nie, lepiej nic mi nie mów - przerwała jej Ali. - Spróbuję sama zgadnąć. Założę się, że to średniowieczny wampir. Jest w rozterce, bo jeszcze nigdy nie ukąsił współczesnej kobiety. Jeśli to zrobi, ona już po wsze czasy będzie się plątać koło niego, a Nicholas wolałby jakąś staroświecką dziewczynę. Taką, która nie sprawi mu kłopotów. No i jak powinien w tej sytuacji postąpić złaźniony krwi Drakula? Nic dziwnego, że ma taki humor.

Jessica patrzyła na nią, oszołomiona. Ali roześmiała się wesoło.

- Spokojnie, Jessico. Ja przecież się wygłupiam. A poza tym spotkałam Nicholasa w biały dzień... Nie może być wampirem.

Wyglądało na to, że Jessica zastanawia się, czy dobrze zrobiła, wynajmując swój sklep.

Ali spróbowała delikatnie pogłaskać kota. Smyrgnął na podłogę i z wygiętym w łuk grzbietem pomaszerował w stronę okna, machając pogardliwie ogonem. Ułożył się wygodnie na wystawie. Obie kobiety przestały go interesować.

- Łatwo się domyślić, że ten zwierzak należy do Nicholasa - stwierdziła Ali, siadając obok Jessiki, która podała jej plastikowy kubek z herbatą. - Są bardzo do siebie podobni.

- Nicholas ma sporo zalet, moja droga. Tyle że jest... powiedzmy...

- Niemożliwy - dokończyła Ali i parsknęła śmiechem, gdy Jessica przytaknęła w przypływie kobiecej solidarności.

- To chyba skaza większości przystojnych mężczyzn, prawda? Mój William też taki był. Miał niebieskie oczy w tym samym odcieniu co jego lotniczy mundur i sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Ten chłop czasem potrafił doprowadzić mnie do szału. Zmarł dziesięć lat temu, a mnie wciąż brakuje jego rogatej duszy.

Jessica w zamyśleniu powiodła spojrzeniem po świeżo pomalowanych ścianach.

- Zdziwiające, ile może działać warstwa nowej farby. Zdecydowałaś już, kiedy otwierasz sklep?

- Myślałam o sobocie. - Ali zerknęła na delikatny, złoty zegarek. Dostała go od rodziców z okazji zrobienia dyplomu. - Na czwartą umówiłam się z księgowym. Wyjaśni mi, jak powinnam prowadzić dokumentację. Jeśli nie wydarzy się coś nieprzewidzianego, zadebiutuję w weekend, chociaż zdobyłam za mało towaru. Ale nie chcę zwlekać.

Jessica z aprobatą skinęła głową.

- Rozumiem, że firma, którą ci poleciłam, dostarczy te meble na czas?

- Obiecali przywieźć je jutro. Postanowiłam też skorzystać z twojej oferty i wprowadzić się do tego pokoju na piątrze.

- Jesteś podekscytowana, prawda? Ali przytaknęła i zarumieniła się.

- Podekscytowana, przerażona, zdenerwowana... co tylko chcesz.

- Na pewno ci się uda. I nie przejmuj się Nicholasem. Trochę konkurencji dobrze mu zrobi. Zepsuło go powodzenie w interesach. Taka inteligentna, młoda kobieta jak ty mogłaby nieco przytrzeć mu nosa.

- A jak Nicholasowi idzie handel? Wiem, że antyki mają wzięcie, ale czy Stonebriar jest wystarczająco duże dla nas obojga?

Jessica przez chwilę patrzyła na nią w milczeniu, jak gdyby się nad czymś zastanawiała.

- Musisz wiedzieć, że Nicholas to zdolny biznesmen. Nie będzie ci łatwo z nim rywalizować. Na rynku antyków panuje od pewnego czasu zastój. Okropna pogoda zniechęciła turystów, ale na wiosnę sytuacja się poprawi. Mnóstwo ludzi ma w okolicy domki letniskowe i jak się ociepli, klienci zaczną walić drzwiami i oknami.

- Zauważyłam, że w poniedziałek sklepy są zamknięte. Czy najwyższe obroty notuje się w sobotę i niedzielę?

- W weekendy zjeżdżają tu tłumy i we wszystkich butikach panuje duży ruch. Lecz najczęściej transakcji zawiera się w połowie tygodnia, gdy wracają kobiety, żeby kupić to, co wcześniej wpadło im w oko.

- Wracają? - powtórzyła Ali. - Dlaczego nie robią zakupów od razu? Tak byłoby prościej.

- Niezupełnie. Widzisz, kiedy żonie coś się podoba, prawie każdy mąż zawsze powtarza te same słowa.

- Do czego ci to potrzebne? - zawołały chórem i roześmiały się w głos.

- Chyba też masz sklep - stwierdziła Ali.

- Nie, ale miałam męża. Prowadzenie sklepu wymaga przestrzegania godzin pracy, a ja się nie nadaję do siedzenia w jednym miejscu przez cały dzień. Zajmuję się handlem nieruchomościami i czasem organizuję takie aukcje jak ta dwa dni temu - wyjaśniła Jessica. - No cóż, kochanie, powinnam już iść. - Wstała z krzesła.

- Ojej, tak szybko? - zaprotestowała Ali. Starsza pani spojrzała na jej białe stopy.

- Zmywanie terpentyną tej farby zajmie ci przynajmniej godzinę. Lepiej zabierz się za to natychmiast. W przeciwnym razie spóźnisz się na spotkanie z księgowym.

Ali poruszyła palcami u nóg.

- To na szczęście tylko emulsja. Zejdzie pod prysznicem.  
- Przejechała ręką po włosach i poczuła zaschnięte grudki. - Ale i tak zacznę się już szykować. Powinnam umyć głowę. Nie będę czekać, aż wyschnie. Zrobię francuski warkocz. - Wzięła puste kubeczki i wrzuciła je do kartonowego pudła, służącego za kosz na śmieci. - Aha, jeszcze jedno... Bardzo mi się podoba ten szyld. Dziękuję.

- Nie ma za co, złotko. - Jessica uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Pomyślałam, że owalny kształt i fioletowe litery na pastelowym tle wyglądają całkiem dobrze. Najważniejsze, żeby czymś przyciągnąć klientów. Daj mi znać, jeśli uznasz, że przydałaby ci się moja pomoc. Wiem, jak trudno samotnej kobiecie rozkręcić własną firmę.

Ali patrzyła za Jessica, która wyszła na ulicę, gdy jakiś ruch na wystawie zwrócił jej uwagę. Bucik zawzięcie walczył z pajęczyną.

- Jessico, zaczekaj! Co z kotem? Mam go odnieść? Czy Nicholas mieszka nad swoim sklepem?

- Nie. Wieczorem po prostu wypuść zwierzaka na zewnątrz. Sam trafi do swego pana. Nicholas ma wielki, stary dom za miastem.

Jessica zauważyła w oczach Ali błysk zainteresowania, więc dodała:

- Po lewej stronie przy drodze na południe. Łatwo zauważyć jego rezydencję. Jest otoczona wysokim płotem z czarnego, kutego metalu.

Ali uznała, że zarówno kot Nicholas, jak i jego dom doskonale pasują do tajemniczego i ponurego właściciela.

Wróciła do środka. Zamierzała właśnie zamknąć puszkę z farbą, lecz spostrzegła, że kawałek sufitu nie został pomalowany. Zabrała się więc ponownie do pracy. Podśpiewywała, a jej myśli uleciały do enigmatycznego Nicholasa Knighta.

- A więc tutaj się przede mną ukrywasz? Wstydź się. Ali omal nie spadła z drabiny. Nie słyszała, żeby ktoś wchodził do sklepu. Przemknęło jej przez głowę, że ma przywidzenia lub śni na jawie. Fantazjowała przecież na temat mężczyzny, który właśnie się odezwał, i to w rozkosznie bezpośredni sposób.

- Słucham? - wyjąkała w końcu, gdy odzyskała mowę.

Nicholas rzucił jej lekceważące spojrzenie.

- Mówiłem do kota. Spotkałem niedaleko stąd Jessicę. Powiedziała mi, że tu go znajdzie.

- Och, przyszedł pan po Bucika... - Podniosła rękę, aby uspokoić szaleńczo bijące serce i powstrzymać pyskający język. Korciło ją, żeby zapytać Nicholasa, co robi w tej części Stonebriar, skoro jego sklep znajduje się zupełnie gdzie indziej.

- Po Bucika? - powtórzył, unosząc ze zdumieniem brew.

- Tak... po niego... czy nią... wszystko jedno - mruknęła. Coś puszystego przemknęło obok niej.

Czarny kot zaczął ocierać się o nogę Nicholasa, pomrukując radośnie. Mężczyzna schylił się i wziął go na rękę.

- Ona nazywa się Kashka.

- Kashka? Trochę dziwaczne imię. - Ali wytarła rękę, odgarnęła z twarzy kosmyk jasnych włosów i wsunęła go za ucho.

- Lepsze niż jakiś Bucik - odparował Nicholas. A cholerny kocur, który od początku ją ignorował,

teraz mruczał zachwycony, gdy pan głaskał go długimi, smukłymi palcami. Ali z trudem oderwała wzrok od tej dłoni.

- Proszę mi powiedzieć - odezwał się Nicholas, rozglądając się po pustym pomieszczeniu, w którym wszędzie walały się brudne ścierki - czy od dawna nosiła się pani z zamiarem otwarcia sklepu w Stonebriar? A może decyzja była impulsywna, sprowokowana tym, co powiedziałem po licytacji?

- Czymś, co pan powiedział? - Udawiała, że nie pamięta jego słów, choć, oczywiście, utrwaliły się one w jej umyśle z zawstydzającą wyrazistością. - Ach, chodzi o to, że według pana jestem kiepską kobietą interesu... czy tak?

Skinął głową.

- Prawdę mówiąc, szukałam czegoś od pewnego czasu - odparła wymijająco. Zbyła go, a kpiące spojrzenie Nicholasa powiedziało jej, że on doskonale o tym wie.

- Podobno zamierza pani otworzyć te... hm... „Antyki Ali” już w sobotę? Tak przynajmniej mówiła Jessica.

- Owszem. - Niech on wreszcie przestanie głaskać tego kota, pomyślała.

- Mógłbym pani w czymś pomóc?

- Słucham? - zapytała z bezbrzeżnym zdumieniem, którego nie potrafiła ukryć. Patrzyła na niego czujnie, usiłując pojąć, skąd ta nagła zmiana w jego zachowaniu. Chyba miała sceptyczną minę, bo Knight dorzucił:

- No cóż, przemyślałem sprawę i doszedłem do wniosku, że potraktowałem panią wtedy trochę za ostro. - Wzruszył szerokimi ramionami, a kołnierz skórzanej kurtki musnął gęste włosy.

Jego czupryną jest tak samo czarna i lśniąca, jak kocia sierść, stwierdziła po cichu Ali. Wyjaśnienie Nicholasa nie całkiem trafiło jej do przekonania.

- Pan o tym myślał? - zapytała z wyraźnym powątpiewaniem w głosie.

- Przyznaję, że Jessica...

- Sama dam sobie radę - przerwała mu. A więc to pani Adams delikatną rączką popychała ich ku sobie, wietrząc w powietrzu romans. Lecz Ali nie potrzebowała pomocy. Potrafiła zlokalizować faceta z temperamentem w promieniu dwustu kilometrów. Pod tym względem miała radar nietoperza. Niestety, cechowała ją również ślepotą nietoperza, gdy pojawiał się taki mężczyzna. Absolutnie nie powinna dać się skusić na figowy listek - eee... to znaczy gałązkę oliwną Nicholasa. Byłoby to równie niebezpieczne, jak zjechanie samochodem w przepaść.

- Dziękuję za dobre chęci, ale wszystko już sobie zorganizowałam - skłamała w żywe oczy.

- Ja tylko próbuję... - Nicholas nie krył rozczarowania.

- Dobrze wiem, co pan próbuje.

- O czym, do licha, pani mówi?

- O szpiegostwie przemysłowym.

- Co takiego?! Czy pani zwariowała?

Ali skrzyżowała ramiona i spokojnie wytrzymała jego gniewne spojrzenie.

- Jessica napomknęła, że ta kotka nie odstępuje pana na krok. A jednak jakimś cudem zabłąkała się aż tutaj. Tak daleko od domu... Czy to nie dziwne?

- Zaraz, zaraz, czy ja dobrze zrozumiałem? - Nicholas wziął się pod boki i patrzył na nią z niedowierzaniem. - Pani sądzi, że wysłałem Kashkę, aby się tu rozejrzała i pociągnęła panią za język? To pani sugeruje?

Zrobiła urażoną minę.

- Niech pan nie będzie śmieszny. Przypuszczam, że celowo podrzucił pan Kashkę, aby pod pretekstem szukania



kota wetknąć nos do mojego sklepu i poszpiewować. - Nie wierzyła własnym uszom. Plotła takie bzdury!

Nicholas przez chwilę mierzył ją ironicznym wzrokiem.

- Pani cierpi na zaawansowaną paranoję - wycedził w końcu, po czym odwrócił się i wyszedł. Mała, czarna bestyjka pomaszerowała za nim.

Ali zatkało z wrażenia.

On śmiał twierdzić, że jest paranoiczką!

Ale czy bohaterowie gotyckich powieści grozy, którzy mieszkali w ponurych rezydencjach, nie o to właśnie oskarżali nieszczęsne bohaterki, zanim spotkał je straszny los?

Stojąc w drzwiach, obserwowała oddalającą się sylwetkę mężczyzny i zastanawiała się, co ją czeka.

W najgorszym razie mogła się zakochać w wysokim, przystojnym i mrocznym rycerzu, który nigdy nie odwzajemni jej miłości.

W kimś takim jak...

W kimś dokładnie takim jak...

Nicholas Knight.

Jessica czekała na Nicholasa w sklepie.

- Ali to cudowna dziewczyna, prawda? - zauważyła, nie zważając na podły nastrój chrześniaka.

- Tak, cudowna. - Jego głos ociekał sarkazmem. - Prawdziwy okaz.

- Nie oceniasz jej sprawiedliwie.

- Czyżby?

- Przecież to nie jej wina, że wygląda jak...

- Chodzi o coś więcej, Jessico. - Nicholas przegarnął palcami włosy. - Owszem, na jej widok doznałem szoku. Ale to nie tylko sprawa fizycznego podobieństwa.

- Nicholas...

- Ją cechuje taki sam upór. Ona zawsze musi postawić na swoim.

- Ali Charbonneau nie jest tamtą, Nicholas. Patrzył nie widzącym wzrokiem prosto przed siebie.
- Tak czy owak chcę, żeby wyniosła się ze Stonebriar.
- Dlaczego?
- Historia lubi się powtarzać - stwierdził ponuro.
- Nikt nie wierzy w tamte plotki. - Głos Jessiki zabrzmiał łagodnie i kojąco. - Dajmy pokój duchom.
- To niemożliwe. One nigdy nie przestaną mnie nękać.

### ROZDZIAŁ 3

Piątkowy wieczór zastał Ali w uroczym, staroświeckim mieszkaniu, które wynajęła od Jessiki Adams. Składało się z wielkiego pokoju i łazienki. Umieblowała je białymi, wiklinowymi sprzętami. Doskonale pasowały do wyblakłej ze starości tapety w drobny, niebiesko - żółty wzorek.

Ali skończyła czytać ostatnią stronę gotyckiej powieści i odłożyła ją z westchnieniem. Identyfikowała się z bohaterkami takiej literatury, chociaż średniowieczne heroiny już dawno wyszły z mody. Ali była z natury ciekawa i impulsywna. Uwielbiała wszelkie tajemnice, które zawsze próbowała rozwikłać i nigdy nie godziła się na półśrodki.

Wysunęła się spod miękkiej, pikowanej kołdry. Postanowiła jeszcze raz rzucić okiem na sklep. Jutro rano, gdy go otworzy, wszystko powinno prezentować się doskonale. Zeszła na dół i po kolei przyjrzała się gustownie wyeksponowanym przedmiotom. Zatrzymała wzrok na pudle do przechowywania ciasta. Nicholas Knight bardzo chciał je zdobyć. Miała nadzieję, że zjawi się u niej.

Ciekawe, jak wygląda jego sklep? Znajdował się w południowej części miasteczka. Pewnie łatwo można by tam trafić. Ali wątpiła, czy ma taki ładny szyld jak ten, który zrobiła jej Jessica. Nicholas prawdopodobnie wymyślił coś innego. Na przykład wypisane czarną gotycką czcionką ostrzeżenie „Każdy wchodzi tu na własne ryzyko”, pomyślała, puszczając wodze fantazji. Zerknęła na zegarek. Czwarta trzydzieści. Wkrótce zrobi się ciemno. W Stonebriar handel kończył się o czwartej. Za późno, aby zobaczyć, jak jest w środku. Mogła jednak zajrzeć przez okno wystawowe i trochę się zorientować. A przy okazji zgłębić osobowość Nicholasa Knighta. Jego butik na pewno ją odzwierciedlał.

Ale czy koniecznie musiała wiedzieć więcej o tym ponuraku? - spytał ostrzegawczo wewnętrzny głos.

I tak za dużo myślała o Nicholasie, od kiedy pierwszy raz go zobaczyła. No i żeby zaglądać przez okno... Nie do wiary!

- Już dobrze, dobrze, to beznadziejny pomysł - mruknęła.  
- Nie pójdę. - Otworzyła drzwiczki intarsjowanego pojemnika, aby każdy mógł zauważyć idealny stan głębokich półek.

Chwilę później już wychodziła na ulicę, aby zrealizować swój beznadziejny pomysł. Po drodze wzięła lukrowane ciasteczko ze srebrnej tacy, którą umieściła przy drzwiach obok staroświeckiej hotelowej księgi meldunkowej.

Jeśli chodziło o pokusy, Ali w końcu zawsze im ulegała. A poza tym Warto sprawdzić, co u konkurencji... Przecież w interesach nie tylko można, ale nawet i trzeba tak postępować, przekonywała samą siebie. W takim razie dlaczego oskarżyła Nicholasa o szpiegostwo? Wciąż nie mogła uwierzyć, że naprawdę mu to powiedziała. Ale on zachowywał się strasznie irytująco... Nie znosiła takich przemądrzałych facetów. Zwłaszcza przystojnych. Należało więc iść za radą Jessiki i trochę przytrzeć Nicholasowi nosa.

Minęła cztery przecznice i zatrzymała się przed „Antykami Knighta”, jak głosił biały napis na zielonej, płóciennej markizie wiszącej nad ciężkimi, dębowymi drzwiami. Ali zerknęła z ciekawością na dużą wystawę. Świadczyła o wyrafinowanym smaku Nicholasa. Urządzona niewątpliwie ręką mężczyzny, wyglądała bogato i elegancko, jak gdyby właściciel ograbił wcześniej z wytwornych drobiazgów magazyn Ralpa Laurena. Ali musiała niechętnie przyznać, że ekspozycja ma styl, choć zupełnie inny niż u niej.

Z nosem prawie przyklejonym do szyby usiłowała dojrzeć coś w ciemnym wnętrzu. Zobaczyła sosnowy kredens, pełen holenderskiej porcelany, kilka nadgryzionych zębem czasu skórzanych walizek i żeliwny słupek do przywiązywania koni.

Nagle usłyszała za plecami głęboki, męski głos.

- Sklep już jest zamknięty.

Odwróciła się gwałtownie, przekonana, że zaraz potwierdzą się jej najgorsze obawy. Mile się jednak rozczarowała. Przed nią wcale nie stał ponury właściciel „Antyków Knighta”, lecz zupełnie obcy człowiek. Westchnęła z ulgą. Jakie szczęście, że to nie Nicholas. Najadłaby się wstydu, gdyby przyłapał ją tutaj na szpiegowaniu.

- Ja... ja po prostu oglądałam - wyjąkała przeproszającym tonem. Zdarzało się jej to niezmiernie rzadko - tylko wtedy, gdy była zdenerwowana i gnębiło ją poczucie winy. W każdym innym przypadku z chłodną miną czekałaby, aż intruz się przedstawi. Zmrużyła oczy i zauważyła srebrną odznakę, przypiętą do jego paska.

- Wszystkie sklepy są zamykane o czwartej - poinformował wysoki blondyn, mniej więcej rówieśnik Jessiki. Kiwał się na obcasach w przód i w tył, przypatrując się Ali podejrzliwie.

- Wiem. Ja też mam sklep niedaleko stąd - wyjaśniła, trochę urażona. - Może pan o nim słyszał: „Antyki Ali”.

- Nie sędzę. Jestem szefem policji w Stonebriar i znam u nas każdego, kto... Chwileczkę... Jessica mówiła mi chyba o pani. Dziewczyna z miasta, którą poznała na aukcji.

- To ja - potwierdziła Ali i wyciągnęła rękę. - Ali Charbonneau.

- Joe Allen - powiedział, ściskając jej dłoń.

- Sprawdzamy, jak sobie radzi konkurencja, co?

- Tak jakby.

W oczach Allena błysnęła ciekawość.

- Czy on wie o pani?

- Pan Knight i ja już się poznaliśmy. - Ku wyraźnemu rozczarowaniu policjanta, nie rozwinęła tematu. Odniosła bowiem wrażenie, że mimo gwiazdy szeryfa Joe Allen jest pierwszorzędym źródłem miejscowych plotek.

- Rozumiem - odparł krótko i poprawił kapelusz.

- No cóż, proszę uważać na tego Nicholasa Knighta. Lepiej nie robić sobie z niego wroga, bo można tego później żałować. I niech pani zachowa ostrożność, idąc do domu.

- Nie dam się skrzywdzić - obiecała z przekąsem, zirytowana tymi ostrzeżeniami. Była dorosłą kobietą i nie obawiała się chodzić wieczorem po dużym mieście. W Stonebriar nic jej nie groziło. I co miały znaczyć te bzdurne uwagi na temat Nicholasa? Można by pomyśleć, że jest jakimś mordercą albo rzezimieszkiem.

Joe Allen skinął na pożegnanie głową i ruszył przez jezdnię do restauracji „U Thomure'a”. Wszedł do środka, zaś Ali postanowiła wracać. Zdążyła przejść kilka metrów, gdy usłyszała za sobą miauczenie. Zerknęła przez ramię. Na chodniku stała Kashka.

Dziewczyna rozejrzała się, aby sprawdzić, czy w pobliżu nie ma jej właściciela, i zawołała półgłosem:

- Kici, kici, kici... Zwierzak ani drgnął.
- Chyba wiesz, że znów nie mam rybki, prawda?
- Ali parsknęła śmiechem.

Kashka nie wyglądała na rozbawioną. Wpatrywała się w Ali poważnie okrągłymi, żółtymi oczami. W końcu znów miauknęła, odwróciła się i pomaszerowała ulicą.

Ali zmarszczyła brwi. Czy kotka dawała jej do zrozumienia, aby iść za nią? Psy potrafiły się tak zachowywać. Czy koty też? Wszystko jedno, stwierdziła w końcu, wzruszając ramionami.

I tak chciała pójść w tamtą stronę.

Kashka szła prawdopodobnie do domu. Nadarzała się więc idealna okazja, aby rzucić na niego okiem. Ali już się nie wahała. Jeśli Nicholas ją zauważy, to będzie udawać, że przyszła zwrócić tę mruczącą pupilkę. Skoro już obejrzała sklep, równie dobrze mogła przyjrzeć się rezydencji Knighta.

Zacząło się ściemniać, lecz Kashka kroczyła bez pośpiechu. Po dziesięciu minutach Ali dotarła do siedziby Nicholasa. Na sąsiedniej posesji znajdowały się ruiny czegoś, co dawno temu musiało być podobną budowlą.

- Co tutaj robisz? - zapytał męski głos. Niemal podskoczyła z wrażenia, nie na żarty przestraszona. Z gęstej mgły, która nieoczekiwanie spowila cały teren, wyłonił się starszy pan. Ali natychmiast się uspokoiła. Rozpoznała Henry'ego. Miał w Stonebriar sklepik z miniaturowymi modelami pociągów. Teraz prowadził na smyczy spasionego jamnika.

- Wyszłam na spacer. Tak samo jak ty, Henry - wyjaśniła.

- Taka ładna, młoda kobieta nie powinna tędy chodzić. Zwłaszcza o tej porze.

- Na litość boską, Henry - odparła Ali - czy nie jesteś zbyt melodramatyczny? Stonebriar to nie Nowy Jork. Tu nie ma się czego obawiać.

- Nie mówiłem o Stonebriar, tylko o tym miejscu.

- Ruchem głowy wskazał posiadłość Knighta.

- Chodzi pi o Nicholasa? Bo nie lubi kobiet? Nie martw się, Henry. Jego groźne miny wcale mnie nie przerażają.

- To niedobrze - ciągnął ostrzegawczym tonem. - Niektórzy twierdzą, że czasem go ponosi. I że powinien trafić za kratki.

- Co?!

- Uważaj na siebie. Trzymaj się z daleka od Nicholasa Knighta i jego domu - nalegał Henry.

- Śmierć nie przychodzi tutaj nie proszona, lecz bywa miłym gościem - dodał tajemniczo i odszedł.

Ali zadrzała. Z prawej strony dolatywał zapach płynącej w pobliżu rzeki. Wilgotne powietrze stawało się coraz chłodniejsze. Z przyjemnością włożyła czerwony sweter, który do tej pory miała owiązany wokół bioder. Stary Henry

oberwał chyba w skroń o jeden raz za dużo, gdy przed laty trenował na ringu. Dlatego plół takie głupstwa, uznała. Przecież Nicholas nie jest Kubą Rozpruwaczem. Ach, te małe miasteczka, pomyślała, kręcąc z politowaniem głową.

Poprzez falującą mgłę dojrzała zarys starej rezydencji. Stała z dala od ulicy, otoczona płotem z wysokich, metalowych prętów. Zbudowana z kamienia i marmuru, kiedyś musiała wyglądać nieprzystępnie, lecz elegancko. Obecnie zostały tylko ślady dawnej świetności. Ali ze zdumieniem przyglądała się zaniedbanej posesji. Nie przypuszczała, że Nicholas pracuje z konieczności. Uważała „Antyki Knighta” za hobby, któremu się oddawał, gdy przyszła mu na to ochota. W końcu nawet spór między nią a Nicholasem wydawał się po prostu grą.

Zrujnowany dom był całkowitym przeciwieństwem eleganckiego butiku. Co naprawdę odzwierciedlało osobowość tego człowieka - wytworny sklep czy ta przykra dla oka, ponura ruina?

A może i jedno, i drugie?

W pokoju na piętrze zapalono lampę. Przez cienką firankę Ali dostrzegła sylwetkę mężczyzny. Nawet z tej odległości rozpoznała Nicholasa. Oaza światła w południowym skrzydle budynku stanowiła jedyny cieplejszy akcent. Pozostałe okna były pogrążone w ciemności. W niemal litościwej ciemności.

Nie wiadomo dlaczego Ali nabrała przekonania, że w rezydencji Knighta nie gości szczęście. To miejsce kryło jakiś niesamowity, mroczny sekret. Rozejrzała się, szukając Kashki, ale kot rozpląnął się we mgle.

Postanowiła wracać. Zrobiła kilka kroków, gdy nagle zauważyła coś w pobliżu resztek fundamentów drugiego domu. Potknęła się, lecz odzyskała równowagę.



Czy tam ktoś spacerował? Obok rozsypującego się kominka wyraźnie widziała eteryczną, niemal przejrzystą figurę kobiety w bieli.

Ali zacisnęła powieki i odetchnęła głęboko, żeby oprzytomnieć. Doleciał ją cichy jęk, więc natychmiast otworzyła szeroko oczy i wyteżyła wzrok, ale już niczego nie zobaczyła. Zwiewna postać zniknęła. Jeżeli w ogóle tam była...

Dziewczyna otrząsnęła się i energicznie pomaszerowała w stronę centrum Stonebriar. Nie do wiary, ponosi mnie wyobrażenia, pomyślała. Najwyższy czas wziąć się za współczesną literaturę, skoro pod wpływem gotyckich powieści zaczynała mieć przywidzenia.

Tydzień później w restauracji „U Thomure'a" panował duży ruch. Jessica Adams zatrzymała się na chwilę przy stoliku Nicholasa. Jej chrześniak właśnie polewał klonowym syropem grube kromki chrupiącej bułki.

- Jak ci smakuje? - zagadnęła wesoło. Nicholas chrząknął.

- Smaczna, prawda? - spytała, nie dając za wygraną i parsknęła śmiechem. - Widzę, że jesteś zadowolony z życia, choć może troszkę bardziej humorzasty niż zwykle. Skąd u ciebie od samego rana ta kwaśna mina? Czyżby powodzenie sklepu Ali wprowadziło cię w ten podły nastrój?

- Ta baba obchodzi mnie tyle co zeszłoroczny śnieg - skłamał, mając nadzieję, że jego słowa zabrzmiały przekonująco. W rzeczywistości chciał, żeby Ali wyjechała stąd jak najdalej, lecz nie wiedział, jak ją do tego zmusić. Trafił na trudnego przeciwnika. Panna Charbonneau dała mu do zrozumienia, że zamierza zostać w Stonebriar. Wciąż miał ją przed oczami. Te jasne włosy, miękko wykrojone, zmysłowe usta... Nie spał prawie przez całą noc, tylko chodził z kąta w kąt, myśląc o tej dziewczynie. Jeśli tak dalej pójdzie,

zwariuje przez nią... o ile jeszcze był przy zdrowych zmysłach.

- Znasz słodką tajemnicę? - szepnęła konspiracyjnie Jessica.

- Jaka? - zapytał czujnie.

- Podobno do ciasta dodaje się wanilię. Dlatego te francuskie grzanki są takie cudowne w smaku. Joe dowiedział się o tym w piekarni. - Zerknęła na zegarek. - On znów się spóźnia.

Nicholas przełknął ostatni kęs i popił go haustem świeżo wyciśniętego soku pomarańczowego.

- Sądzę, że ona jest czarownicą - obwieścił.

- Co takiego?

- Jest czarownicą - powtórzył. '

- Co ty pleciesz, Nicholas?

- Mówię o tej Charbonneau. Kashka spędza u niej całe dnie. Ludzie przychodzą do mnie, oglądają antyki i rozplývają się w zachwytach. Za każdym razem wszystko wskazuje na to, że coś kupią, jak już zwiedzają miasto.

- Nie widzę w tym nic złego. Turyści zawsze muszą się najpierw rozejrzeć.

Nicholas zlizął z kciuka gęsty syrop i wytarł ręce w płócienny, pasiasty ręczniczek, który leżał przy nakryciu.

- Tylko że oni nigdy nie wracają - poinformował dramatycznym tonem, rzucając serwetkę na stół.

Jessica zachichotała.

- Nicholas, drogi chłopcze, chyba trochę przesadziłeś. Sugerujesz, że nasza kochana Ali jest seryjną morderczynią?

- Nie. Jest wiedźmą.

- Nie wygłupiaj się.

- Oboje wiemy, że na aukcji przepłaciła za te meble. Nie zna się na handlu. Musi więc windować ceny, żeby wyjść na swoje. A jednak jej towar idzie jak gorące bułeczki. Mówię ci,

Jessico, to czarownica. Jak inaczej mogłaby podkraść mi klientów?

- Nie mam zielonego pojęcia. Dlaczego sam nie rzucisz okiem na jej butik?

- Chyba rzeczywiście powinienem tak zrobić.

- Co zamierzasz zrobić? - Obok nich pojawił się Joe Allen.

- Aresztować cię za opieszałość - parsknęła Jessica.

- To nie moja wina, że się spóźniłem - odparł Joe. - Spotkałem po drodze Ali i musiałem pożyczyć jej miotłę. Zauważyła na piętrze pajęczyny, a nie mogła sięgnąć szmatką do sufitu.

- Ta jędza własną miotłę pewnie oddała do naprawy - mruknął Nicholas, rzucając Jessice spojrzenie z gatunku „A nie mówiłem?”

- Nie dosłyszałem, Nicholas. Co powiedziałeś? - spytał podejrzliwie Joe.

- Stwierdził tylko, że w mieszkaniu, które wynajęłam Ali, trzeba jeszcze zreperować to i owo - wyjaśniła pośpiesznie Jessica. Joe nie przepadał za Nicholasem, natomiast uwielbiał plotkować. - Ali wprowadziła się tak szybko, że nie zdążyłam zrobić dokładnego remontu.

- Aha. - Joe patrzył na nich zdeorientowany.

- Ali napomknęła mi, że wy dwoje się znacie...

- Taak, już się poznaliśmy. - Nicholas nie dał się sprowokować do zwierzeń.

- Ciekawe, po co kręciła się koło twojego sklepu... Zaglądała przez szybę... - Joe nie miał zamiaru tak łatwo zrezygnować ze zdobycia nowych plotek. Tym razem mu się udało. Nicholas zastrzygł uszami.

- Kiedy? - Mierzył Allena badawczym wzrokiem.

- Niech pomyślę... W zeszłym tygodniu, mniej więcej o piątej po południu. Wyglądała na klientkę. Poinformowałem

ją, że już zamknięte, a wtedy ona mi powiedziała, że chce zerknąć na wystawę, bo sama zaczyna handlować antykami. - Joe umilkł na chwilę, aby złapać oddech. - Wiecie, byłem tam dzisiaj i muszę przyznać, że odjęło mi mowę z wrażenia. Ali sprzedała prawie wszystko. Ten butik świeci pustkami, a to, co jeszcze zostało, ma nalepki „zarezerwowane”. Nicholas, pewnie nie w smak ci taka babska konkurencja? Zastanawiam się, czy ktoś już ostrzegł tę dziewczynę, żeby nie wchodziła Knightowi w paradę...

- Dosyć, Joe - przerwała mu Jessica. Wzięła go za ramię. - Nie wiem jak ty, ale ja jestem głodna.

- Czy aby na pewno chodzi ci o jedzenie? Nie mam za dużo czasu, kochanie...

- Uwielbiam mężczyzn w mundurach - odparła, popychając go w kierunku drzwi.

- Chyba popadam w nałóg - mruknęła Ali, biorąc kolejne kruche ciasteczko ze srebrnej tacy. Były naprawdę pyszne, a polewa o wykwintnym, cytrynowym smaku po prostu boska. Właśnie temu lukrowi nie mogła się oprzeć.

Upiła z kubka herbaty i zaczęła przeglądać hotelową księgę gości, do której wpisywali się klienci. Ich adresy świadczyły o tym, że przyjeżdżali zarówno z okolic Stonebriar, jak i z wielkomińskiego rejonu Saint Louis.

Stonebriar składało się z jednej głównej ulicy i pięciu przecznic, zabudowanych wąskimi, jedno - i dwupiętrowymi domami z dziewiętnastego wieku. Mieściły się w nich głównie sklepy. Stare miasto miało niepowtarzalną atmosferę. Wyglądało jak stylowa rycina do jakiejś pogodnej bajki. Rezydencje w pobliżu rzeki stanowiły zupełnie inną atrakcję. Kojarzyły się raczej z powieściami grozy. Wymyślne architektoniczne kształty świadczyły o bogactwie ekscentrycznych właścicieli, a marmurowe fasady stwarzały aurę chłodu. Niektóre domy - jak siedziba Nicholasa Knighta -

popadały w ruinę. O tych krążyły przekazywane szeptem, niepokojące plotki.

Pierwszy tydzień pobytu Ali w Stonebriar okazał się niebywałym sukcesem. Z satysfakcją zerknęła na górę wizytówek. Zanotowała w myśli, aby uzupełnić zapas własnych.

Odwróciła się do okna. Nawet gdyby już dziś zamknęła butik i tak pokazałaby temu aroganckiemu Nicholasowi Knightowi, że nie jest kiepską kobietą interesu.

Ale przecież nie dlatego otworzyła sklep. Nicholas jedynie przyśpieszył jej decyzję. Ali chciała udowodnić nie tylko sobie, ale i ojcu, że potrafi być niezależna. Teraz ojciec sam będzie musiał to przyznać.

Lubiła odpowiedzialność i ryzyko. Pod tym względem wrodziła się właśnie w ojca. Artystyczne ciągoty odziedziczyła natomiast po matce. Pani Charbonneau była kiedyś modelką. Po ślubie zrezygnowała jednak z atrakcyjnej pracy, aby stworzyć dom człowiekowi, którego kochała, i ich jedynaczce. Ali pragnęła osiągnąć dużo więcej. Wiedziała, że do szczęścia potrzebna jest jej zarówno kariera, jak i domowe ognisko.

Przesunęła wzrokiem po swoim odbiciu w lustrze. Miała na sobie swetrową suknię w brzoskwiniowym kolorze, która podkreślała smukłą figurę. Jasne włosy zaczesła na jedną stronę w asymetryczny koński ogon i związała go wstążką w tym samym odcieniu co sukienka. Włożyła też jasne rajstopy i płytkie czółenka. W tym stroju czuła się kobieco i zmysłowo - a także w jakiś sposób wszechmocnie.

W sklepie zostały do sprzedania tylko dwie rzeczy. Komoda na wysokich nóżkach i skórzany kufer. Otworzyła go, żeby wyeksponować wnętrze, wyklejone wzorzystym papierem.

Przypomniała sobie podobny przedmiot i uśmiechnęła się. Gdy skończyła szesnaście lat, odziedziczyła po babci mały spadek. W tamtej skrzyni znajdowała się jedwabna i atlasowa bielizna, uszyta na zamówienie w Paryżu. Ali często nosiła pod zakietem te wytworne koszulki. Uwielbiała dotyk cieniutkiej, śliskiej tkaniny na nagiej skórze.

Dźwięk dzwonka oznajmił przybycie nowych klientów. Dwie starsze panie sprawiały wrażenie dobrych przyjaciółek. Ali obrzuciła je taksującym spojrzeniem. Doszła do wniosku, że nie przyszły tu z zamiarem kupienia czegokolwiek. Prawdopodobnie wybrały się do Stonebriar na jednodniową wycieczkę i teraz po prostu oglądały sklepy.

Dziewczyna z miejsca uznała, że obie potrzebują komódki lub kufra, nawet jeśli same nie zdają sobie z tego sprawy. Najważniejsze, aby im odpowiednio zasugerować stosowny zakup. Stać je na kufer, oceniła po krótkim namyśle i przystąpiła do ataku.

- Witam panie. Obawiam się, że obecnie trochę brakuje mi towaru, ale ten kufer jest prześliczny.

- Och, my tylko tak zajrzałyśmy... - odparły chórem.

- Oczywiście. Proszę się poczęstować herbatnikami wypieku pana Thomure'a. A jeśli nie jadły panie lunchu, to w restauracji naprzeciwko podają meksykańską sałatkę taco, która jest...

- Ostrzejsza niż filmy Zalmana Kinga - dokończyła wyższa z kobiet. - Właśnie stamtąd wyszłyśmy i już zjadłyśmy taco, ale ja znajdę jeszcze miejsce na kruche ciasteczko. A ty, Agnes?

- Edith, spójrz na tę księgę hotelową - zawołała Agnes. - Koniecznie musimy się do niej wpisać. W końcu to nasz patriotyczny obowiązek, skoro nosimy takie popularne nazwiska.

Zachichotały jak nastolatki, schrupały po ciasteczku i starannie wykaligrafowały Agnes Jones i Edith Smith na poliniowanej stronie. Ali rzuciła okiem na adresy.

- Widzę, że przyjechały panie z miasta - zauważyła, gdy potencjalne ofiary rozglądały się po sklepie.

- Tak, mieszkamy po sąsiedzku i znamy się od lat - wyjaśniła Agnes. Zatrzymała się przed skórzanym kufrem.

W tej chwili otworzyły się drzwi i wszedł Nicholas Knight.

- Dzień dobry - powiedział z szerokim uśmiechem. Spojrzenie ciemnych oczu uświadomiło Ali, że serdeczne powitanie nie było skierowane do niej. Urażona, postanowiła ignorować Nicholasa.

- Prawdę mówiąc, wcale nie chcę sprzedawać tego kufra - odezwała się do Edith i Agnes.

- Dlaczego? - spytała z zaciekawieniem pani Smith.

- Lubię go. Ma niezwykle romantyczną historię - rzuciła przynętę.

- Naprawdę? - Agnes dała się złapać.

Ali czuła na plecach palący wzrok Nicholasa. Meszek na szyi zjeżył się bowiem tak samo jak podczas licytacji, gdy kupiła intarsjowany pojemnik i kredens. Odchrząknęła nerwowo, wzięła głęboki oddech i rozpoczęła opowieść:

- Ten kufer, drogie panie... - niemal pieszczotliwie pogładziła wypukłe wieko - należał kiedyś do piękności z Południa, panny Caroline Savannah. Był prezentem zaręczynowym od jej przystojnego narzeczonego, jankeskiego oficera w randze kapitana kawalerii.

- Coś takiego... - westchnęła kobieta, najwyraźniej zafascynowana słowami Ali.

- Mieli wziąć ślub, kiedy wybuchła wojna secesyjna. Małżeństwo przełożono więc na lepsze czasy. Minęło kilka lat.

- Czy się pobrali? - Opowieść Ali wywarła najwyraźniej duże wrażenie na klientkach.

- Nią.

- Czemu? - chciała wiedzieć praktyczna Edith.

- Ponieważ plantacja rodziny Savannah została doszczętnie zniszczona, a dom spalony przez oddziały Unii. Rodzice Caroline zerwali zaręczyny z kapitanem Brannonem. Odesłali mu zaręczynowy pierścionek i kufer.

Ali udała, że nie słyszy zduszonego dźwięku, który wydobył się z gardła Nicholasa Knighta.

- A kapitan Brannon? Nie próbował przekonać Caroline, żeby za niego wyszła, nawet wbrew woli rodziców? - Agnes wolałaby usłyszeć szczęśliwe zakończenie.

- Na to było już za późno. Ojciec Caroline zawiadomił go o jej zaręczynach z rannym żołnierzem wojsk Południa.

- Romeo i Julia... - szepnęła Agnes.

- Samo życie - stwierdziła rzeczowo Edith.

- Czy na pewno wiadomo, że wszystko tak się skończyło? Może jednak pokonali przeszkody i miłość zwyciężyła? - zasugerowała marzycielsko pani Jones.

- Cóż za głupoty!

Trzy kobiety jak na komendę odwróciły się do Nicholasa.

- Co pan powiedział? - wycedziła Ali, czując, że czerwieni się ze złości.

- Słyszała pani - stwierdził butnie. Skrzyżował na piersi ramiona i stanął w rozkroku. - Ta wzruszająca opowieść to przecież stek bzdur, i pani dobrze o tym wie.

Agnes i Edith spojrzały niepewnie po sobie i znów popatrzyły na mężczyznę.

Ali spiorunowała go wzrokiem i uśmiechnęła się słodko.

- Rzeczywiście tak pan sądzi, Knight? Zaraz się przekonamy, kto ma rację. Agnes, mogłaby pani wyjąć to denko?



W sklepie panowała przez chwilę pełna napięcia cisza. W końcu Agnes nie wytrzymała. Wsunęła dłoń do kufra.

- O, mój Boże! - zawołała.

- Co tam jest? - Edith także zajrzała do środka. Ali wyjęła skórzaną rękawicę oficera Unii oraz prostokątny kartonik.

- Panie Knight, czy zechciałby pan przeczytać ten napis?

- Nie wątpię, że pani zrobi to z przyjemnością - mruknął przez zaciśnięte zęby.

Dziewczyna zerknęła na pożółkłą ze starości wizytówkę, a potem na swoje klientki.

- Miss Caroline Savannah.

- Staroświecki bilet wizytowy! - Edith wyciągnęła rękę. - Jaki śliczny!

- Biorę go - oświadczyła Agnes. - I kufer też.

- Płaci pani gotówką czy kartą kredytową? - Ali łypnęła z satysfakcją na Nicholasa. Skrzywił się i czekał jak kot, który czatuje na mysz.

Przyjęła pieniądze i zapisała, gdzie ma dostarczyć nabytek. Gdy za Agnes i Edith zamknęły się drzwi, Knight zrobił krok w jej kierunku.

- Kashki tutaj nie ma - powiedziała szybko.

- Nie przyszedłem po Kashkę.

- A więc po co? - spytała. - Nie, sama zgadnę. Zjawił się pan u mnie, żeby mi szkodzić w interesach.

- Szkodzić...?

- Pańskie zachowanie to klasyczny sabotaż.

- A pani słowa to klasyczne łgarstwa - odparował.

Ali spokojnie włożyła wydruk z kasy do szuflady.

- Jest pan naprawdę śmieszny - stwierdziła z pogardą w głosie.

Nicholas zacisnął na moment powieki, a na śniadej twarzy odmalowała się irytacja. Kiedy popatrzył na dziewczynę, w jego ciemnych oczach błyszczał gniew.

- Znam pochodzenie tego kuferka. Sam się zastanawiałem, czy go nie wziąć i przy okazji dokładnie obejrzałem. Był pusty.

- Doprawdy?

- Ale z pani numer! To niesłychane! Włożyła pani do kufra te rzeczy i skleciła romantyczną historyjkę, żeby wypchnąć towar, prawda?

- I co z tego? - spytała wymijająco.

- Właśnie tak pani to robi? - warknął jej prosto w twarz.

- Robię co? Dlaczego pan się pieni?

- Kradnie mi pani klientów i zmusza ich do kupowania towarów po niebotycznych cenach! Zmyśla pani bajki o każdym meblu i mąci w głowach. Pani jest... jest... - Zatkąło go z oburzenia.

- Kobieta sukcesu - podpowiedziała słodko, z rozmysłem dolewając oliwy do ognia. Wiedziała jednak, że Nicholas panuje nad sobą. Owszem, był wściekły, ale jej nie zagrażał. Miał ochotę skrócić jej kark, ale by tego nie zrobił. Zamierzał ją usadzić, pokazać, kto tu rządzi. Chciał... Nagle zrozumiała, czego naprawdę chciał... W czarnych źrenicach dostrzegła coś równie żywiołowego, jak złość, lecz bar - dziej podniecającego. Zobaczyła w nich żar.

Pod wpływem impulsu wspięła się na palce i musnęła ustami wargi Nicholasa. Z jękiem chwycił ją w ramiona i niemal zmiądzzył jej usta swoimi.

Sypnęły się iskry, rozniecając tłumione pożądanie równie łatwo, jak ogień w stogu siana. Zachłanna pieśczoła stawała się coraz bardziej namiętna, gdy nagle Nicholas odsunął Ali od siebie.

Oboje zastygli bez ruchu, patrząc sobie w oczy. Oszołomiła ich intensywność i nieoczekiwana głębia emocji wywołanej tym gorącym pocałunkiem.

- Dlaczego to zrobiłaś? - Patrzył na nią gniewnie.

- Bo chciałam - prychnęła, zirytowana, że tak szybko nad sobą zapanował.

- Zawsze robisz to, na co masz ochotę? - spytał z przyganą w głosie.

- Zawsze.

- I co dalej?

- Słucham?

- Nie zostało tu nic oprócz tej komody. Musisz zdobyć towar, aby utrzymać się na rynku. Dzięki moim znajomościom potrafię ci unieemożliwić zakupy.

- Tylko dlatego, że razem z meblami sprzedaję historyjki? Z tego powodu mi grozisz? Chyba sam wiesz, że liczą się nie tylko martwe przedmioty. Ludzie potrzebują czegoś więcej. Marzą o odrobinie romantyzmu. - Przez chwilę analizowała w milczeniu własne słowa. - Czy z tobą jest właśnie tak, Nicholasie Knight? Pragniesz tej odrobiny romantyzmu?

- W życiu nie słyszałem takich bredni! Jeśli w ten sposób postępuje się w wielkim mieście, to wracaj, skąd przyjechałaś! Tam jest twoje miejsce.

Ujął ją mocno pod brodę, aż mu zbieleły kłykcie.

- Chcę, żebyś się stąd wyniosła. - Zdał sobie sprawę ze swojej gwałtowności i opuścił rękę.

Ali uśmiechnęła się ze zmysłową pewnością siebie.

- Nie, Heathcliff. Sprawy wyglądają zupełnie inaczej. Ty chcesz, żebym została, ale nawet sam przed sobą boisz się do tego przyznać.

- Niech cię cholera! - warknął. Odwrócił się na pięcie i wypadł ze sklepu.

## ROZDZIAŁ 4

Tego wieczoru przebiegł pięć kilometrów. Szybki jogging bynajmniej go nie zrelaksował. Serce waliło jak szalone, a usta zachłannie chwytały powietrze. Nicholas z ulgą zatrzymał się przy wielkiej, metalowej bramie. Wyjął ze skrzynki listy.

W domu poszedł prosto do kuchni i szklanką zimnej wody ugasił pragnienie. Później rozpoczął swoją codzienną, bezcelową wędrówkę po ciemnych pokojach. W końcu zatrzymał się w bibliotece i zapalił kilka świec. W takie noce jak ta elektryczne światło wydawało się zbyt ostre. Rozniecił ogień w kominku. Rzucił się na kanapę i natychmiast ogarnął go mroczny nastrój. Zawsze czatował w pobliżu. Nicholas nie zamierzał z nim dziś walczyć. Z cichym przekleństwem przejechał długimi palcami po czarnych włosach.

Było tak cicho. Zbyt cicho.

Lecz nie spokojnie. W rezydencji Knightów już nigdy nie zapanuje spokój. Tutaj samotność nie przynosiła ukojenia. Przeciwnie. Zmuszała do myślenia... ożywiała pamięć... podsycala żal...

Nicholas uniósł głowę i otworzył oczy. Rozejrzał się ponuro wokół siebie. Zanedbany pokój odzwierciedlał stan jego ducha. Nawet ogień w palenisku wydawał się zbyt chłodny, aby rozgrzać zlodowaciałą duszę.

Pełgające płomienie przywoływały tylko obrazy z przeszłości, która najpierw łudziła szczęściem, aby w końcu ofiarować jedynie rozpacz i ból.

Ten dom powinien tętnić gwarem, rozbrzmiewać radosnym śmiechem, zamiast popadać w ruinę. Jego panią powinna być kobieta z krwi i kości, a nie zjawa.

Z natury porywczy i nieokiełznany, Nicholas jakimś cudem trzymał swoje gwałtowne emocje na wodzy. Ale miał już dość życia przeszłością. Zaczynała mu ciążyć. Czuł się w

jej szponach jak więzień, a zegar obojętnie odmierzał upływający czas.

Właśnie ta przeszłość nie chciała dać się pogrzebać mimo grobów na miejscowym cmentarzu. Duchy oraz wspomnienia bezustannie nawiedzały tę posiadłość, jak niepożądani a natrętni goście, którzy bez końca przedłużają swą wizytę. Nicholas nie potrafił się od nich uwolnić. Trzymały go w upiornym uścisku, nie pozwalając zapomnieć o tym, co się wydarzyło. Obawiał się, że już na zawsze jest skazany na ich dręczącą obecność.

A jeśli zbyt drammatyzował? Jeżeli wyolbrzymiał swój udział w tragedii? Tak właśnie twierdziła Jessica. Tyle razy usiłowała go przekonać, że nie zawinił. Ale Jessica mogła nie być obiektywna. Zaślepiały ją uczucia. Od dzieciństwa praktycznie zastępowała mu matkę, która po jego urodzeniu zaczęła poważnie chorować. Nigdy nie odzyskała zdrowia. Tym łatwiej zabił ją tamten skandal. Od tego czasu minęło piętnaście lat.

A teraz ona przybyła do Stonebriar i przeszłość odezwała się z jeszcze większą mocą. Na widok Ali Charbonneau Nicholas doznał szoku. Pod każdym względem przypominała Camille. Tak samo piękna, uparta i ambitna. Lecz mimo tego zadziwiającego podobieństwa - albo właśnie dzięki niemu ~ coś przyciągało Nicholasa do tej dziewczyny. Chciał wierzyć, że za drugim razem nie powtórzy dawnych błędów. Może Ali była inna.

Nie. Pamiętał jej zachowanie podczas aukcji. Flirtowała na całego z chłopakiem przyjaciółki. Dokładnie tak samo postępowała Camilla.

Potał dłonią powieki, jak gdyby próbował usunąć ze swego umysłu wizerunek Ali.

- Jasnowłosa wiedźma - mruknął, zrzucając treningowe buty. Położył się wygodnie i oparł bosc stopy na miękkich

poduszkach kanapy. Przymknął oczy, żeby nie patrzeć na wypełnione zakurzonymi książkami regały i zniszczone meble. Usiłował nie myśleć o Ali. Bezskutecznie. Wciąż widział jej delikatne, zmysłowe usta, czuł ich miękkość.

Dawno temu nauczył się panować nad emocjami. Nie rezygnując bynajmniej z cielesnych uciech, potrafił się uchronić przed uczuciowym zaangażowaniem. Uznał bowiem, że miłość jest zbyt bolesna i należy jej unikać. Wystarczyło jednak muśnięcie warg Ali Charbonneau. Obudziła go tym pocałunkiem z długiego snu. Zdołała przebić pancerz obojętności. Nie miał pojęcia, jak udało się jej tego dokonać. Wiedział jednak, że konsekwencje mogą się okazać niebezpieczne.

Dla nich obojga.

Był ostatnim potomkiem rodziny Knightów. Już dawno temu zrozumiał, że nie powinien nigdy się ożenić ani mieć dzieci. Na nim musi wygasnąć ród.

Nicholas utkwiał wzrok w dogasający ogień. Jakie to dziwne, pomyślał. Owoc zakazany potrafi się stać prawdziwą obsesją człowieka.

Czasem, całkiem nieoczekiwanie, Nicholas łapał się na dręczących rojeniach. Wyobrażał sobie, że uczy swego synka pływać lub patrzy na bawiącą się lalkami córeczkę. I zaraz potrzasał ze zdumieniem głową. Skąd u niego te dziwaczne pomysły? Czyżby, zgodnie z atawistycznym instynktem, dążył do zachowania ludzkiego gatunku?

Tak, pragnął zobaczyć w twarzyczce swego dziecka mieszaninę rysów ukochanej kobiety i swoich własnych. Nic nie sprawiłoby mu większej radości. Ale o tym nie wolno mu było nawet marzyć. Nie chciał popełnić zbrodni.

Jako dwudziestolatek zakochał się szaleńczo, namiętnie w Camilli. Zginęła w tajemniczych okolicznościach. Mieszkańcy

miasteczka wciąż plotkowali o tym po kątach. Skandal, który wybuchł po tamtej tragedii, do tej pory rzucał na niego cień.

Owszem, mógł wyjechać ze Stonebriar, ale nie pozwalała mu na to jego duma. Nie obawiał się też ukradkowych spojrzeń i szeptanych oskarżeń.

Sięgnął po stojącą na stole kryształową karafkę. Nie przepadał za alkoholem, ale dziś miał powód, żeby się napić.

W bibliotece zrobiło się prawie całkiem ciemno. Gęsty mrok działał kojąco. Nicholas szczerze napełnił szklanekę i pociągnął duży haust palącego płynu. Po chwili wlał prosto w gardło resztę whisky.

Wkrótce zapomni.

O tym, jak słodko westchnęła zaskoczona Ali, gdy nakrył jej usta swoimi wargami.

O podniecającej słabości w lędźwiach, wywołanej bliskością tej dziewczyny.

Musiał natomiast pamiętać o czymś innym. Nad rodziną Knightów wisiała klątwa. W jego genach tkwiło szaleństwo. Camilla odkryła to, niestety, zbyt późno.

Ciężka szklanka wyslizgnęła mu się z palców i upadła na niegdyś wytworny dywan. Z mocnym postanowieniem, że nie powtórzy dawnych błędów, Nicholas odpłynął w błogą nieświadomość.

W przód, w tył, w przód, w tył... Huśtając się na wiklinowym bujaku, Ali kontemplowała drobny wzorek tapety. Na kolanach trzymała książkę, ale nie myślała o jej bohaterach. Kipiała z gniewu na wspomnienie Nicholasa Knighta. Z rozkoszą by go teraz udusiła, otruła, powiesiła lub zastrzeliła. Jakimś ciężkim narzędziem wybiłaby mu z pięknego, lecz upartego łba tę kretyńską wrogość, z jaką odnosił się do jej obecności w Stonebriar. Chciał uniemożliwić jej handel. Właściwie już to osiągnął. Dotrzymał słowa i odciął jej źródła nowych dostaw. Za każdym razem,

gdy próbowała uzupełnić zapas antyków, towar okazał się nieosiągalny. A więc Nicholas wykorzystał swoje znajomości. Czyżby jej sklep - jako konkurencja - aż tak mu zagrażał?

Odniosła wrażenie, że bardziej przeraził go jej pocałunek niż kwitnąca firma. Co za lichy ją podkusiło, żeby całować tego ponuraka? Miała przecież unikać romantycznych przygód z facetami tego rodzaju. Tyle razy to sobie obiecywała.

Dlaczego interesowała się Nicholasem, skoro on chciał się jej stąd pozbyć? Lub przynajmniej udawał, że tego chce?

Pocałunek dawał dużo do myślenia...

Próbowała rozdrażnić nim Nicholasa. On zaś łatwo złapał się na przynętę, bo był sfrustrowany. Ale pieszczota wymknęła się spod kontroli. Wtedy gwałtownie się odsunął. Po prostu usiłował ukryć prawdę o sobie. Za fasadą pełnej dystansu obojętności krył się namiętny mężczyzna. Ali nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Oboje stracili na moment głowę. Zapomnieli o wrogości i przez chwilę byli dla siebie kimś więcej niż przyjaciółmi.

No cóż, w przyszłości powinna wykazać więcej rozsądku. Wyzaczyła sobie przecież konkretny cel. Musiała przekonać ojca, że jest dorosła i potrafi ułożyć sobie życie. Nie będzie łatwo tego dokonać. Zwłaszcza teraz, gdy Nicholas pokrzyżował jej plany.

Spojrzała na wyciągniętą przy kominku Kashkę. Kotka wpatrywała się w ogień jak zahipnotyzowana. Ciekawe, co porabiał jej pan? Ali z westchnieniem sięgnęła po ilustrowany miesięcznik „Victoria”, żeby oderwać myśli od Nicholasa. Zaczęła przerzucać kolorowe strony, pełne sugestywnych reklam. Zauważyła, że znów wchodzi w modę staroświeckie bilety wizytowe, wypierając tradycyjne wizytówki. Podobno kobiety na stanowiskach czuły się wystarczająco pewnie i lubiły zaznaczyć w pracy własną indywidualność. Tak przynajmniej sądził autor artykułu. Ali z uśmiechem '



przypomniała sobie, jaką minę zrobił Nicholas, kiedy zobaczył tamten bilecik i usłyszał nazwisko Caroline Savannah.

Kończyła przeglądać czasopismo. Już zamierzała je odłożyć, gdy nagle coś zwróciło jej uwagę. Rozłożyła błyszczącą wkładkę i zobaczyła na zdjęciu dwie dziewczyny przy stole nakrytym do podwieczorku.

Już wiedziała, co robi.

Przez kilka następnych dni Ali realizowała nowy pomysł. Wystarczyło kilka telefonów do dostawców, niewielkie inwestycje i przemeblowanie, aby firma znów dobrze prosperowała.

Oczywiście, zupełnie inna niż poprzednio. Wcale jej - to nie martwiło. Większość początkujących przedsiębiorców zawsze próbowała swoich sił w różnych dziedzinach. Ali uważała tę praktykę za całkiem logiczną. Bez żalu zmieniła branżę. Nawet dobrze się złożyło, że musiała zrezygnować z antyków. Ona i Nicholas już nie będą ze sobą konkurować. Może nawet się zaprzyjaźnią.

Jedna rzecz pozostawała niezmienna. W herbaciarni „Charbonneau” Ali sprzedawała wraz z towarem wizerunek minionej epoki i w ten sposób działała ludziom na wyobraźnię. Wykwintne kanapki i kuszące desery były naprawdę smakowite. Podawała je na staroświeckiej porcelanie, a to było główną atrakcją. Delikatny serwis w błękitne wzorki i ręcznie haftowane obrusy zrobiły prawdziwą furorę. Nie na darmo Ali przekopała całe poddasze w domu rodziców oraz magazyn ich sklepu w Saint Louis. Postanowiła też nosić stylowy strój. Zadbana o każdy szczegół, aby razem z lunchem klienci otrzymali trochę czaru dawnych lat.

I tym razem odniosła sukces.

Po tygodniu uznała, że nawet ojciec pękałby z dumy. Potrafił docenić powodzenie każdego przedsięwzięcia. Nicholas jeszcze się nie pojawił, lecz Ali czuła, że przyjdzie...

choćby po to, aby jej przypomnieć, że w Stonebriar nie ma miejsca dla nich obojga. Mylił się i miała zamiar mu to udowodnić. Już nie mógł jej przeszkadzać.

A jeśli tak? Jeśli rzeczywiście jest niebezpiecznym człowiekiem? Szeryf Allen przecież ją ostrzegał. Czy Nicholas kogoś zabił i dlatego wszyscy trzymali się od niego z daleka?

Nie, to niemożliwe. Morderców zamyka się w więzieniu, prawda? Jakoś nie potrafiła uwierzyć, że ten mężczyzna popełnił przestępstwo. Nawet jeżeli był w coś zamieszany, to prawdopodobnie oskarżano go niesłusznie, dając pożywkę plotkom. Mieszkańcy małych miasteczek bywają pamiętliwi. Latami wążują stare sprawy.

Co prawda, Nicholas też zdawał się tkwić po uszy w przeszłości. Cokolwiek się kiedyś wydarzyło, chyba wciąż miało nad nim władzę. Pewnie stąd brał się ten jego mroczny nastrój. Owszem, dodawał uroku. Ali chciała jednak sprawić, aby Nicholas odzyskał dobry humor i nauczył się radośnie śmiać. A może po prostu usiłowała zdobyć jego sympatię? Z czystej przekory - ponieważ okazywał jawne lekceważenie?

Byłoby miło, gdyby wreszcie pochwalił jej talent do interesów. Uczciwie musiała jednak przyznać, że pragnie czegoś więcej. Najbardziej zależało Ali na tym, żeby Knight zaakceptował ją jako kobietę.

Na razie zdobyła serce jego kota. Kashka za nią przepadała i często spędzała całe dni w pokoju nad sklepem.

- Chodź, kociaku, zabiorę cię do domu, zanim twój pan i władca oskarży mnie o porwanie. - Ali podniosła zwierzaka z jego ulubionego miejsca przed kominkiem. Kashka lubiła się tu wylegiwać, wpatrzona w ruchliwe płomienie. Teraz uchyliła leniwie jedno żółte oko i natychmiast je zamknęła, udając, że śpi. Dziewczyna nie dała się nabrać na ten wyświechtany koci trik. Mocniej przytuliła Kashkę i wyszła.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy maszerowała w stronę rezydencji Knighta. Ali uśmiechała się sama do siebie. Doskonale wiedziała, że naiwny pretekst do spaceru obok siedziby Nicholasa jest godny zakochanej pensjonarki.

- Znów czekasz na tego spóźnialskiego szeryfa - stwierdził Nicholas, gdy Jessica porzuciła posterunek obok drzwi restauracji.

- Joe ma wiele cennych zalet. - Usiadła przy stoliku i sięgnęła po widelczyk.

- No, no, żadnego deseru przed obiadem - mruknął Nicholas karcąco, usiłując ratować resztę swego ciasta.

Jessica zignorowała ostrzeżenie i ze zwycięską miną capnęła kawałek tortu.

- Drogi chłopcze, życie jest takie niepewne. Nie warto ryzykować, że nie zdąży się zjeść deseru. - Przez chwilę rozkoszowała się ciastkiem, po czym dokładnie oblizała z widelca biały krem. - Pyszności. Muszę zaraz sobie zamówić. - Ruchem ręki wezwała kelnerkę.

Nicholas z dezaprobatą pokręcił głową.

- Łakomczucha - mruknął.

- Och, przestań się czepiać. Taki miłośnik słodczy jak ty powinien mieć słodsze usposobienie.

- Nie narzekam na swoje usposobienie. Zwłaszcza obecnie, gdy ta Charbonneau wreszcie wyniosła się ze Stonebriar.

- O czym ty mówisz, Nicholasie? Ali wcale nie wyjechała.

- Naprawdę? - Od razu się nachmurzył. - Kilka dni temu widziałem, jak zdejmuje szyld. Pomyślałem, że zgodnie z moimi sugestiami postanowiła wrócić do miasta.

- Bynajmniej. Nadal tutaj mieszka. Ale ty o niczym nie wiesz, bo wciąż siedzisz w tym ponurym mauzoleum, które

nazywasz domem. Byłoby dobrze, gdybyś chociaż malował, a nie snuł się bez celu po tej monumentalnej graciarni.

Nic na to nie odpowiedział. Jessica nadal się łudziła, że on powróci do malowania. Wielokrotnie usiłowała go do tego namówić. Według niej marnował wielki talent.

Był innego zdania. Tylko raz wystawił swoje obrazy w galerii. Zdecydował się na to w rok po tamtym skandalu. Wernisaż okazał się sromotną klęską. Nicholas dobrze pamiętał recenzje. Krytycy nie zostawili na nim suchej nitki. Zgodnie twierdzili, że jego prace są beznamienne.

- Zastanawiam się, po co dojeżdżasz z Saint Louis. Przecież bez przerwy załatwiasz tutaj jakieś sprawy. Spędzasz w Stonebriar mnóstwo czasu - zagaił, aby pociągnąć Jessicę za język. - Skoro nic się przed tobą nie ukryje, to jak wyglądają „Antyki Ali”?

- Wcale nie wyglądają. Ali zlikwidowała sklep.

- Nie rozumiem. - Wręczył swój pusty talerz kelnerce, która przyniosła Jessicę deser.

- Ali otworzyła herbaciarnię.

- Herba... co?! - Nicholas zachłysnął się kawą.

- Herbaciarnię - powtórzyła Jessica z ustami pełnymi kremu. - Przypuszczam, że mielone orzechy nadają temu ciastu taki smak. Delicje!

- Do czego jej potrzebna herbaciarnia? Będzie w niej wróżyć z listków herbaty?

- Oczywiście, że nie, drogi chłopcze. Naprawdę powinieneś tam zajrzeć. Ali ma autentyczny talent i styl. Lunch u niej to niezwykle przeżycie.

- Nie do wiary - żeby jednego dnia sprzedawać antyki, a nazajutrz serwować posiłki... Dlaczego zmieniała branżę?

Jessica potrząsnęła głową.

- Nie mam pojęcia. Może z powodu kosztów. W każdym razie ten lokal jest bliższy rodzinnej tradycji. Znasz się

francuskich delikatesów Charbonneau? Chociaż z drugiej strony, Ali zawsze da sobie radę - obojętnie, w jakiej dziedzinie zacznie działać. To rasowa kobieta interesu.

- Ale tępa. Dałem jej jasno do zrozumienia, że powinna się stąd wynieść. Nie chcę tej baby w Stonebriar.

- Nasze życzenia czasem się nie spełniają, mój złoty. A poza tym oceniasz ją niesprawiedliwie. Tak czy owak - ta młoda dama się ciebie nie boi. Nie wypłoszysz jej stąd swoją groźną miną.

Do restauracji wszedł Joe Allen i wolnym krokiem ruszył w ich stronę.

- Ojej, Jessico, już jesteś przy deserze? Znow się spóźniłem, prawda?

- Tylko trochę, Joe. Jeszcze zdążysz postawić mi obiad. - Oboje zaczęli się żartobliwie przekomarzać.

- Siadaj na moim miejscu, Joe. - Nicholas wstał, zapłacił rachunek i postanowił iść prosto do domu.

Na dworze było już prawie zupełnie ciemno. Powiew wiatru przyniósł wilgotną mgiełkę, przesyconą zapachem wczesnej wiosny. Po drodze Nicholas przetrawiał w myśli słowa Jessiki. Ta Charbonneau jednak nie wyjechała... Nie udało mu się więc za pierwszym razem skłonić jej do kapitulacji. Ali zignorowała zarówno subtelne sugestie, jak i jawną wrogość, którą jej okazywał. Na tę dziewczynę nic nie działało. A przecież wcale nie musiała handlować w Stonebriar. Chciała mu tylko zrobić na złość. Uparta jak osioł.

Zostawił za sobą główną ulicę z jej butikami. Skręcił w szeroką aleję, biegnącą wzdłuż rzeki. Stały tutaj wiekowe rezydencje - jedne równie eleganckie, jak za młodu, inne mocno nadgryzione zębem czasu. Wyglądały jak podstarzałe debiutantki, które czekają na balu, aż ktoś się nad nimi zlituje i poprosi do tańca.

Nicholas westchnął ciężko. Jessica stwierdziła, że Ali się go nie boi. Czy istniał jakiś sposób, aby się jej pozbyć? Obawiał się, że to będzie trudne zadanie. Ale jeszcze bardziej obawiał się tego, co mogłoby się wydarzyć, gdyby Ali została.

Tak bardzo pragnął przyciągnąć ją do siebie. Lecz wiedział, że powinien ją odepchnąć. I to jak najdalej. Nie miał wyboru.

Podchodząc do wysokiego płotu wokół posesji Knighta, Ali wyczuła jakiś ruch w pobliżu ruin sąsiedniego domu. Wzdrygnęła się mimo woli.

- To na pewno zwierzak, ty kretynko - skarciła się półgłosem. Jednak zanim odwróciła głowę, wyraźnie zobaczyła coś innego.

Białą, unoszącą się w powietrzu postać.

Kashka z przeraźliwym miauknięciem wyrwała się z ramion Ali i zniknęła w mroku. Dziewczyna wahała się przez chwilę. Uciekać czy zostać? Zdrowy rozsądek nakazywał ucieczkę. Ciekawość popychała do zbadania niepokojącego zjawiska. Jak zwykle, właśnie ona zwyciężyła. Ali zrobiła kilka kroków w kierunku czegoś, co niegdyś musiało być imponującą siedzibą.

Odgarnęła z czoła kosmyki włosów, które wysunęły się z luźnego koka, i zatrzymała się niepewnie. Ogarnęły ją wątpliwości. Co spodziewała się tutaj znaleźć? Przecież duchów nie ma, prawda?

Przypomniała sobie słowa starego Henry'ego. Sprzedawczyni w sklepie, gdzie Ali kupiła rękawicę oficera Unii, też radziła unikać Nicholasa Knighta. Podobno był niebezpiecznym człowiekiem, mordercą. Uznała wtedy, że kobieta gada od rzeczy. Lecz w każdej plotce tkwi ziarno prawdy... Może nie należało tak pochopnie lekceważyć tych ostrzeżeń? Szkoda, że nie zadała paru pytań, dowiedziałyby się czegoś więcej.

I jeszcze te niejasne uwagi szeryfa Allena...

Nawet Jessica napomknęła, że jej chrześniak ma problemy.

No, dosyć tych rozważań. Znów ponosiła ją wyobraźnia. Owszem, Nicholas był mroczny, tajemniczy i nienawidził kobiet. Nie oznaczało to jednak, że popełnił morderstwo.

A jeśli tak?

Ostrożnie ruszyła do przodu, gdy nagle tuż za nią trzasnęła gałązka. Ali zamarła. Nie zdążyła się odwrócić. Ktoś chwycił ją od tyłu i unieruchomił. Bezskutecznie walczyła, aby się uwolnić. Jej pełen przerażenia krzyk stłumiła czyjaś dłoń, która zasłoniła usta.

- Mam cię i wiem, że nie jesteś żadnym cholernym duchem!

Ali rozpoznała głos Nicholasa Knighta, lecz wcale jej to nie uspokoiło. Wręcz przeciwnie.

- Puść mnie! - wrzasnęła, gdy trochę odsunął rękę. Drugą wciąż przyciskał ją do swojej szerokiej piersi.

- Weszłaś na teren prywatny - syknął. - Mógłbym wezwać policję i kazać cię aresztować.

W odpowiedzi z całej siły ugryzła go w palec. Nicholas odruchowo zwolnił uścisk, więc zdołała się wyswobodzić i rzuciła się do ucieczki.

- Ach, ty...! - Zdażył ją złapać. Stracili równowagę i upadli na kamienisty grunt. Nicholas przygniótł ją swoim ciężarem.

- Nie! Złaż ze mnie! - Ali zaczęła okładać pięściami jego klatkę piersiową.

Wstał, lecz nie odsunął się ani o krok. Dziewczyna także się podniosła i natychmiast zakręciło się jej w głowie. Zachwiała się, a Nicholas otoczył ją ramionami.

- Nie trzeba było się tak szarpać - mruknął karcąco. Znów zaczęła się wyrywać, ale mężczyzna tylko wzmocnił uścisk.

Bez słowa wziął ją na ręce i poszedł w stronę domu. Po pierwszym szoku Ali uznała, że bliskość twardego, muskularnego ciała jest całkiem... interesująca. Nicholas wniósł ją przez taras do biblioteki i położył na kanapie.

Usłyszała ciche brzęknięcie szkła. Chwilę później Nicholas przytknął do jej warg kieliszek. Wino. A przynajmniej smakowało jak wino. Czy usiłował ją czymś odurzyć? Spróbowała odepchnąć jego rękę, ale wciąż nalegał, więc w końcu wypila dwa łyki. Nie miała siły, aby z nim walczyć. Czuła się tak słabo...

Alkohol oszołomił ją jeszcze bardziej. Leżała bezwładnie, ponieważ mięśnie miała całkiem zwiotczałe. Widziała niewyraźne, zamazane kontury mebli. Głos Knighta docierał do niej jak gdyby z dużej odległości. Ali usiłowała zrozumieć, co mówił.

Powieki ciążyły jej jak ołów. Zamrugła i powiodła spojrzeniem po pokoju. Nicholas zniknął. A przecież chyba wiedział, że ona spróbuje uciec. Dlaczego zostawił ją samą?

Co teraz robił?

Myśleć. Musiała zacząć myśleć.

Ależ tak, to jasne. Poszedł po narzędzie zbrodni! Ali zadrżała. Nicholas sugerował, żeby się wyniosła ze Stonebriar, ale go nie posłuchała. Teraz postanowił się jej pozbyć. Ogarnęło ją przerażenie. Nagły przypływ adrenaliny zamiast dodać energii, podziałał paralizująco. Nie mogła ruszyć się z miejsca. Wydawało się jej, że serce ma w gardle.

Jakiś dźwięk zwrócił jej uwagę. Przeniosła wzrok na bogato rzeźbiony sufit. Zwisał z niego wielki, kryształowy żyrandol. Niezliczone szkiełka drżały leciutko. Właśnie one tak dzwoniły. Ali wstała z trudem, ale nogi się pod nią ugięły, więc bezsilnie padła na sofę.

Gdzieś niedaleko ktoś chyba odkręcił kran. Czy Nicholas zmywał krew jednej ze swoich ofiar? Nie, co za pomysły. Ali



skarciła się w duchu. Zaczynała zanadto fantazjować. Po chwili woda przestała szumieć i w pobliżu rozległy się czyjeś kroki, a potem zapadła cisza. Złowieszcza cisza.

Przez otwarte balkonowe okno wpadł powiew wiatru. Przezryste firanki zafalowały, a płomień stojącej na gzymsie kominka świecy zamigotał. Na ścianach tańczyły ruchliwe, niesamowite cienie. W chwiejnym świetle skąpo umeblowany pokój sprawiał wrażenie bardzo zaniedbanego. Nie ulegało wątpliwości, że od dawna nikt tutaj nie sprzątał. Jeżeli Nicholas ją zamorduje, żadna pokojówka nie znajdzie jutro jej ciała.

Na próżno starała się okiełznać swoją wybujałą wyobraźnię. To mroczne wnętrze dziwnie na nią działało. Ali wydawało się, że porwano ją do zamku Sinobrodego.

Jeszcze raz przywołała się do porządku. Szeryf Allen na pewno nie dopuściłby do tego, żeby morderca pozostał na wolności. Nawet Jessica nie chroniłaby swego chrześniaka, gdyby kogoś zabił.

A jeśli tak?

Znów usłyszała kroki. I jakieś szuranie. Ktoś ciągnął po podłodze coś ciężkiego. Czyżby ciało?

Za wszelką cenę musiała się stąd wydostać.

W popłochu rozejrzała się wokół. Drgnęła, widząc swoje odbicie w dużym, prostokątnym lustrze. Zaraz! Przecież to wcale nie była ona, tylko ta eteryczna postać, którą widziała w pobliżu ruin!

Spać. Jak strasznie chciało jej się spać.

Postanowiła przymknąć na moment powieki. Dzięki temu uda się jej zebrać siły i uciec.

W ostatniej chwili zauważyła jeszcze fortepian. Zdziwiło ją, że klawiatura lśni, podczas gdy wszystko w tym ponurym miejscu pokrywała gruba warstwa kurzu.

Zobaczyła Nicholasa. Pochylił się nad nią, a jego ciemne oczy błyszczały. Czy dostrzegła w nich pożądanie? Groźbę? Dlaczego patrzył takim dziwnym wzrokiem? Może jednak był wampirem? Albo narkomanem?

Zaczął wyjmować spinki z jej włosów. Opadły miękkimi falami na twarz i ramiona.

Jego palce powoli podciągnęły spódnicę do połowy uda.

Następnie rozpięły kilka górnych guzików bluzki.

Ku swemu zaskoczeniu, nie próbowała mu w tym przeszkodzić. Obserwowała go jak gdyby z oddalenia. Nie protestowała, gdy ułożył ją na miękkich poduszkach, szepcząc łagodnie. Ton jego głosu działał bardziej zniewalająco niż słowa. Zawieszona między jawą a snem pragnęła, aby Nicholas ją pocałował.

Gdy się odsunął i sięgnął po szkicownik, ogarnął ją niewytłumaczalny żal.

Z daleka dotarły do niej stłumione dźwięki znanej symfonii. Stopniowo przybierały na sile, aż głośne, głębokie tony obudziły Ali. Otworzyła oczy i przez chwilę leżała, zdezorientowana.

Gdzie się znajdowała?

Odwróciła głowę i zobaczyła plecy Nicholasa. Siedział przy fortepianie. Długie, smukłe palce niemal z furją atakowały klawisze. W końcu dłonie pianisty znieruchomiały, a on sam utkwiał wzrok gdzieś za oknem.

Ali spojrzała po sobie. Bluzkę wciąż miała rozchyłoną, a uda wysoko odsłonięte. Odgarnęła z policzka kosmyk włosów. Ten ruch zwrócił uwagę Nicholasa.

- A więc się obudziłaś. - Podeszedł i usiadł obok niej. Obserwowała go w milczeniu, szeroko otwartymi oczami.

Przyjrzał się niewielkiej ranie na jej kolanie. Skaleczyła się, gdy upadła podczas szamotaniny.

- Boli? - zapytał. Schylił się i przesunął językiem po zadrapaniu.

Chciała cofnąć nogę, lecz Nicholas mocno ją przytrzymał. Gdy zaczął całować jej kolano, na opalone czoło opadł czarny, lśniący lok.

- Ja... ja muszę już iść. Podniósł głowę.

- Od początku usiłowałem cię do tego skłonić.

- Wcale nie. Uwięziłeś mnie w tej bibliotece.

- Czyżby? - Zaczął powoli głaskać wewnętrzną stronę jej uda. Zmysłowa pieszczota podziałała natychmiast. Ali poczuła ciepłą falę podniecenia i bezwiednie westchnęła. - Małe dziewczynki nie powinny zaczepiać dużych chłopców. Dlaczego tutaj przyszłaś?

- Wydawało mi się, że zobaczyłam ducha...

- Naprawdę? - Patrzył jej w oczy i na moment uwierzył, że ona mogłaby mu pomóc odegnać tę zjawę. Zaraz jednak przewyciężył czar, który rzuciła na niego Ali. Przypomniał sobie, że musi ją odepchnąć, powstrzymać swoje niebezpieczne tęsknoty. Zmroził ją więc lodowatym spojrzeniem. - Niech to, co widziałaś, będzie dla ciebie ostrzeżeniem. Nigdy więcej tu nie przychodź. - Chwycił ją w ramiona i brutalnie pocałował. Wsunął dłoń pod bluzkę i ścisnął pierś, żeby przerazić dziewczynę swoją rzekomą brutalnością. Odsunął się i dodał ponuro: - Mówię ci, trzymaj się z dala od tego miejsca, bo następnym razem możesz zobaczyć potwora.

Nicholas stał w drzwiach prowadzących na taras i błdził wzrokiem po ruinach sąsiedniej posesji. Właśnie raz na zawsze pozbył się Ali, chociaż wszystko w nim krzyczało, żeby ją zatrzymać.

Postąpił słusznie. Wystarczająco ją przeraził. Już tu nie wróci.

A może nawet wkrótce wyjedzie ze Stonebriar. Przecież uruchomienie firmy było dla niej tylko przelotną zachcianką.

Takie kobiety jak Ali Charbonneau niczego nie traktują poważnie. A gdy odchodzą, zostawiają za sobą spustoszenie.

Lecz nie tym razem.

Odwrócił się, usiłując wymazać z pamięci niepokojący obraz dziewczyny.

Towarzyszył jej świergot ptaków, gdy wczesnym rankiem wracała z rezydencji Knightów do siebie. Wciąż myślała o groźbie zawartej w słowach Nicholasa. I o tej udreće, którą dostrzegła w ciemnych oczach. Wbrew własnej woli przypomniawszy sobie dotyk jego ust na swoim kolanie oraz pocałunek i karzącą pieśczętę, która po nim nastąpiła. Kogo chciał ukarać? Ją czy siebie?

Nie obawiała się Nicholasa Knighta. Nie tak łatwo napędzić jej stracha, a tym bardziej wypłoszyć z miasta. Zamierzała zostać i zaspokoić swoją ciekawość. Bez względu na niebezpieczeństwo.

Po śniadaniu pojechała do Chesterfield. Jej rodzina trzymała tutaj konie. Ali osiodłała kasztankę i wybrała się na przejażdżkę. Poniedziałek - jako jedyny wolny dzień w tygodniu - nabrał od niedawna całkiem nowego uroku.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że po wczorajszym upadku na kamienie wcale nie jest obolała. Czyżby pocałunki Nicholasa działały w taki zbawienny sposób? Przynagliła klacz do skoku przez niski płot. Po drugiej stronie płynął mały strumyk, została więc opryskana wodą od stóp do głów. Roześmiała się bez troski. Jazda konna w taki dzień sprawiała wyjątkową przyjemność. Ali puściła konia krótkim galopem i wyobraziła sobie, że ściga ją rycerz Nicholas Knight.

Dopędził ją na kwitnącym wrzosowisku. Usłyszała śmiech zwycięzcy, gdy ściągnął ją z siodła jako wojenną zdobycz.

Osadził w miejscu czarnego rumaka i zeskoczył z niego, trzymając ją w ramionach.

Zdjął jej aksamitny kaptur i przesuwając kciukiem po różanych wargach, aż wzięło górę długo tłumione pożądanie. Pchnięcie języka było zaborcze, pełne żaru i zmysłowości.

Odpowiedziała tak gorąco, że oczy mężczyzny rozszerzyły się ze zdumienia. Nie tracił czasu. Pośpiesznie zdjął z niej długą pelerynę i rozłożył ją na ziemi. Osunęli się na kolana, a ich pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne. Poczuli ruchliwe dłonie, które wślizgnęły się pod ubranie, aby pieścić jej nagie piersi. A on już nie panował nad swą żądzą, jego ręce gorączkowo błądziły po jej ciele, ich śladem podążały wargi, których wilgotne pieścizny przyprawiały ją o zawrót głowy.

- Zaczekaj.

- Na co mam czekać? - Wsparł się na łokciu i patrzył na nią ze zabawieniem.

- Nie mogę złapać tchu.

- To oznacza, że postępuję właściwie, prawda?

- O, tak, wszystko robisz właściwie.

- Ale ty nie - odparł żartobliwym tonem.

- Masz jakieś zastrzeżenia? - Łodyżką liliowego wrzosu połaskotała go za uchem.

- No cóż - zaczął poważnie, podciągając powoli spódnicę dziewczyny. - Nie zachowujesz się jak przerażona dziewczyna, która pragnie, aby ktoś uwolnił ją z rąk niegodziwca. Przecież traktuję cię jak łup wojenny.

Pchnęła go w pierś, a kiedy padł na wznak, usiadła okrakiem na jego udach. Bez wahania rozpięła pasek od spodni.

- Chyba żartujesz - prychnęła. - Już się bałam, że nigdy mnie nie dogonisz. A poza tym to przecież moja fantazja,.. Ty masz tylko leżeć na plecach i przeżywać rozkosz. Jeszcze się

przekonamy, kto tu jest zwycięzcą. A jeśli chodzi o te wojenne łupy... - Wzięła go w dłoń.

- Ach... aaach...

- Tak właśnie myślałam. - Roześmiała się radośnie. Umiała sprawić, żeby przemądrzały Nicholas Knight sam stał się jeńcem.

Zawróciła kasztankę do stajni. Po drodze skarciła się bez większego przekonania za niewłaściwy wydźwięk swych fantazji. Pocieszyła się jednak w duchu, że tak czy owak, są one całkiem niewinne. Prawie niewinne, skorygowała po chwili namysłu.

Zsiadła z konia i wręczyła lejce stajennemu, akurat gdy Caroline Farnsworth wyprowadzała swego gniadosza.

- Ali, czyżby gonił cię jakiś bandyta? - spytała, obrzucając niepewnym spojrzeniem swobodny strój i rozwiane włosy przyjaciółki. W przeciwieństwie do Ali, która miała na sobie białą, koszulową bluzkę i dzinsy wpuszczone w długie buty do konnej jazdy, Caroline była ubrana bardziej starannie - w klasyczne bryczesy, żakiet i dżokejkę.

- Owszem, i to bandyta, który wspaniale całuje. Lepiej go unikaj, bo Billy gotów z zazdrości zerwać zaręczyny.

Wciąż bolała nad tym, że taka urocza dziewczyna jak Caroline skończy jako żona tego łobuza Billy'ego Lawrence'a. Żenił się z nią dla pieniędzy. Caroline prawdopodobnie o tym wiedziała. Kompleksy nie pozwalały jej wierzyć, że jakkolwiek mężczyzna pokocha ją, nie zaś jej majątek. Lecz Billy był również strasznym kobieciarzem. Caroline nie miała chyba o tym pojęcia. Ali chętnie by ją ostrzegła, lecz to niewdzięczne zadanie mogło ją kosztować utratę przyjaźni. Podobna historia zdarzyła się Ali podczas studiów. Chłopak jednej z koleżanek ściągał od niej prace, a za plecami naśmiewał się z jej wyglądu i grubych okularów. Ali

powiedziała jej o wszystkim i dziewczyna przestała się do niej odzywać.

Dlatego zrezygnowała z uświadomienia Caroline.

- Rzadko cię ostatnio widuję, Ali. Co porabiasz i jak on ma na imię? - Przyjaciółka mocniej przytrzymała za uźdę niecierpliwego gniadosza.

- Ty też usiłujesz mnie wydać za mąż? Jesteś jeszcze gorsza niż tatuś. Musisz wiedzieć, że ciężko pracuję. Otworzyłam sklep.

- Sklep?

- Tak, a właściwie herbaciarnię w Stonebriar. - Pominęła milczeniem przygodę z antykami. Wolą unikać ewentualnych wzmianek o Nicholasie.

- Stonebriar?

- To takie stare miasteczko niedaleko Saint Louis. Wpadnij kiedyś do mnie na lunch.

- Z przyjemnością. Może jutro? Nie, umówiłam się na randkę z Billym. Chociaż czemu nie, wezmę go ze sobą. Wobec tego jutro zjawimy się u ciebie. - Caroline wskoczyła na siodło i spytała z błyskiem w oku: - A teraz mów, gdzie dokładnie wpadłeś na tego całującego bandytę?

Ali ze śmiechem pomachała jej ręką, obserwując nienaganną jeździecką postawę przyjaciółki. Trudno będzie nie powiedzieć Caroline o skłonnościach Billy'ego. Ali zdawała sobie sprawę, że często bywa zbyt impulsywna. A także ciekawska. Właśnie dlatego miała zamiar zadać Jessice kilka pytań dotyczących Nicholas'a. Zwłaszcza jedno nie dawało jej spokoju. Czy ten wspaniały ponurak z problemami jest naprawdę niebezpieczny?

- Masz tutaj pudło ze zdjęciami. Obejrzyj je i weź te, które ci się przydadzą. - Jessica zaprosiła Ali do siebie, żeby jej dać do przejrzenia zbiór starych fotografii. Dziewczyna

wybrała kilka z nich. Pasowały do wystroju herbaciarni. Resztę Jessica zamierzała sprzedać na najbliższej aukcji.

Starsza pani mieszkała w skromnym drewnianym domku. Nieduże wnętrze mieściło skarby gromadzone przez całe dziesięciolecie. Ali w zamyśleniu oglądała stylowe wizerunki w kolorze sepii. Zastanawiała się, czy jedną z postaci jest Jessica w wieku dziecięcym.

- Wiesz, Jessico, te zdjęcia mają pewną wspólną cechę. Uwiecznione na nich kobiety są urocze, ale wyglądają jak... jak spętane. Zaciskają usta, jak gdyby z obawy, że mogłyby powiedzieć coś niewłaściwego. Ich włosy są ciasno zwinięte i pospinane szpilkami, a ubrania zapięte surowo pod samą szyję. Gdybym ja żyła w tamtych czasach, to chyba eksplodowałabym od tych ograniczeń. Jak te kobiety to znosiły?

- A jak myślisz, dlaczego przed pójściem do łóżka brały odrobinę laudanum?

Ali spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Nie patrz na mnie takim wzrokiem, moja droga. Przecież twoje pokolenie nie wymyśliło wszystkich uciech. Hormony istnieją od zawsze.

Wzmianka o narkotyku przypomniła Ali Nicholasa i wino, które dał jej do wypicia. Doszła do wniosku, że niczym jej nie odurzył. Po prostu oszołomił ją alkohol, a później poniosła wyobraźnia. Stąd wzięły się tamte dziwaczne rojenia. Ale i tak chciała pociągnąć Jessicę za język.

- Powiedz mi, Jessico... Czy „Antyki Knighta” to rodzinna firma?

- Nie. Ojciec Nicholasa był maklerem na giełdzie, a matka tańczyła w balecie, zanim wyszła za męża. Dlaczego pytasz?

- Zastanawiałam się, w jaki sposób trafił do handlu antykami.



- Zupełnie przypadkowo. Widzisz, kiedy przestał zarabiać na życie jako malarz, zaczął sprzedawać to, co odziedziczył w spadku po rodzicach.

- Nicholas malarzem? A to ci niespodzianka... - Ali usiadła naprzeciw Jessiki. Wyczuła, że starsza pani jest w nastroju do zwierzeń.

- Czemu cię to dziwi?

- No cóż, wiem, że to twój chrześniak i w ogóle... Ale szczerze mówiąc, sędzę, że brak mu tej wrażliwości, która cechuje artystów. Nicholas nadaje się raczej na sędziego. Ferowanie wyroków przychodzi mu z łatwością.

- Najbardziej surowo traktuje samego siebie.

- Nicholas? Chyba żartujesz! On uważa, że cały świat powinien się kręcić wokół niego.

- Nie masz racji. Od dawna nie spotkało go nic dobrego - powiedziała Jessica z żalem w głosie. Zdjęła okulary i pomasowała nasadę nosa. - Największy problem tkwi w tym, że Nicholas jest zanadto uparty. Potrzebuje ciepła domowego ogniska, ale za nic w świecie nie chce się do tego przyznać.

- Moim zdaniem taki egocentryk potrzebuje mocnego kopniaka w ego - stwierdziła ze śmiechem Ali.

- Zdaje mi się, moja droga, że Nicholas troszkę cię zaintrygował... - Jessica zawiesiła pytająco głos.

Ali nie dała się sprowokować. Przeszła do malarskich zainteresowań Knighta.

- Jaki rodzaj malarstwa uprawia Nicholas?

- Ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu w ogóle przestał malować. Wciąż próbuję go przekonać, że powinien rozwijać swój talent, ale moje namowy zdały się na nic. Nicholas marnuje się prowadząc sklep. Ale nie można zmusić ludzi, aby w siebie uwierzyli. A on stracił wiarę w swoje artystyczne umiejętności.

- Dlaczego?

- Zniechęcił się piętnaście lat temu. Pierwsza, a zarazem ostatnia wystawa jego obrazów okazała się klęską.

- Klęska to bardzo mocne słowo. Może krytycy byli dla niego zbyt surowi albo nie zrozumieli jego prac?

- Owszem, recenzje były dość kąśliwe, ale to nie wszystko. Nicholas wystawił wtedy mniej udaną część swojego dorobku. Najlepsze prace spłonęły... Namalował je przed tamtym...

- Skandalem - dokończyła Ali. Jessica westchnęła i włożyła okulary.

- Wiesz już o tym?

- Podobno krążą różne plotki o Knightach.

- Tak, to prawda, ta rodzina wydaje się przeklęta. Najpierw dziadek Nicholasa, który w nie wyjaśnionych okolicznościach popełnił samobójstwo. Mówi się też, że ojciec Nicholasa oskubał na giełdzie swego najlepszego przyjaciela. W obu przypadkach nie wiadomo, co się naprawdę wydarzyło. A jeśli chodzi o Nicholasa i ten pożar... Obawiam się, że będziesz musiała zapytać o to mojego chrześniaka.

- No dobrze, ale odpowiedz mi tylko na jedno pytanie. Czy on jest mordercą?

- Oczywiście, że nie! - zawołała z oburzeniem Jessica. Potrząsnęła gwałtownie głową, aż okulary zjechały jej na czubek nosa.

Ali pomyślała o głośnych sprawach kryminalnych. Przyjaciele i krewni przestępcy zawsze mieli o nim dobre zdanie. Pytani przez reporterów, powtarzali z przekonaniem, że był „spokojnym, zrównoważonym człowiekiem i swoim zachowaniem nie wzbudzał podejrzeń”.

Nawet jeśli ten opis z grubsza pasował do Nicholasa, to jedno się nie zgadzało. Według Ali zachowywał się dziwnie, co zaczynało ją niepokoić.

Księżyc w pełni lśnił srebrzyście na czarnym jak atrament niebie. Mężczyzna w starym domu niespokojnie krążył po mrocznym pokoju. Zatrzymywał się czasem przy oknie i w zamyśleniu spoglądał na ruiny sąsiedniej rezydencji. Do tej pory sądził, że tylko on widział tam białą zjawę. Lecz Ali Charbonneau także zobaczyła ducha. Tak przynajmniej twierdziła.

Przeraził tę dziewczynę, żeby się jej pozbyć. Czyżby popełnił błąd?

Może ocenił ją zbyt pochopnie i niesprawiedliwie?

Zaczynał mieć wątpliwości. A jeśli w ten sposób kusił los? Jeżeli niepotrzebnie się ludził?

Gdyby znowu pozwolił sobie na uczucie, odzyskałby dawną wrażliwość. Wiedział, że to nierozsądne, ale...

Wrócił do sztalug i patrzył ponuro na zagruntowane płótno. Wyzywał szaleństwo. Niech nadejdzie i pochłonie go.

## ROZDZIAŁ 5

Nicholas odwrócił wyhaftowaną krzyżykami wywieszkę na stronę z napisem „Zamknięte”. Zamierzał pójść do Ali i przeprosić ją. Spojrzał na zegarek i stwierdził z zadowoleniem, że jest druga po południu. O tej porze w herbaciarni nie będzie wielu gości. Może nawet uda mu się namówić dziewczynę, żeby zjadła z nim lunch.

Ostatni klient nabył żeliwny słupek, który Nicholas miał w sklepie od dnia jego otwarcia. Dopiero dziś znalazł amatora. Uznał to wydarzenie za dobry omen. Był w świetnym nastroju. Po drodze kupił dla Ali bukiet wiosennych kwiatów. Postanowił go wręczyć jako gałązkę oliwną.

Zgniół ów symbol zgody obcasem swego wyglansowanego mokasy, gdy z daleka zobaczył zaparkowanego przed herbaciarnią czerwonego mercedesa z pretensjonalnymi tablicami rejestracyjnymi. Widział już ten samochód. Należał do faceta, z którym Ali flirtowała pod nosem przyjaciółki. Czy ten żigolak przyjechał dziś ze swoją narzeczoną? A jeśli umówił się z Ali?

Nicholas po raz pierwszy pomyślał o niej inaczej niż zwykle. Jak o kimś, kto nie ma nic wspólnego z jego przeszłością i wspomnieniami. Co tak naprawdę wiedział o Ali?

Była bardzo atrakcyjna. I równie uparta jak on. Denerwowała go jej determinacja, ale jednocześnie diabelnie mu się podobała.

Ali Charbonneau jakimś cudem potrafiła pokonać jego obojętność. W ciągu piętnastu lat nie dokonała tego żadna kobieta. Niepokoił go natomiast fakt, że nie potrafi nad nią zapanować. Dla takiego mężczyzny jak on przewaga miała żywotne znaczenie. Choć od pewnego czasu również ciążyła.

Zastanawiał się, czy powinien z niej zrezygnować i podjąć ryzyko.

Odetchnął głęboko, przeklinając jednocześnie swoje głupie - zarówno emocjonalnie, jak i fizycznie - pragnienia. Nacisnął klamkę i wszedł do herbaciarni „Charbonneau”.

- Co cię tu przyniosło? - zaatakowała go Ali, gdy tylko zamknął za sobą drzwi.

- Oryginalne powitanie. Nie sądzisz, że raczej odstrasza klientów?

Przymknęła oczy z taką miną, że Nicholas od razu zrozumiał, co robi. Liczyła po cichu do dziesięciu, aby zachować spokój. Wykorzystał okazję i dokładnie jej się przyjrzał. Długie, jasne włosy ściągnęła w skromny węzeł na karku, zostawiając luźno kilka drobnych loczków. Miała na sobie koronkową bluzkę z wysoką stójką i wąską, jedwabną spódnicę do kostek. Fryzura i strój idealnie pasowały do wystroju wnętrza, któremu Ali nadała staroświecki charakter. Atmosfera tego przytulnego miejsca kusiła, aby usiąść i zostać jak najdłużej, a urocza właścicielka wyglądała jak wycięta z dziewiętnastowiecznego żurnala. Okiem artysty Nicholas wysoko ocenił jej wyczucie stylu, natomiast oko mężczyzny z przyjemnością kontemlowało łagodne rysy i miłe okrągłości dziewczęcej figury.

- Szukasz Kashki czy tego, co zwykle? - Ali mierzyła go nieprzyjaznym wzrokiem.

- Tego, co zwykle? - powtórzył pytająco, unosząc brew.

- To znaczy kłopotów.

- Szczerze mówiąc, przyszedłem na lunch.

- Naprawdę?

Skinął głową i spojrzał ponad ramieniem Ali na niedużą salę jadalną. Zgodnie z jego przewidywaniami nie było wielu gości. Zauważył tylko dwa zajęte stoliki. Przy jednym z nich siedział facet od mercedesa ze swoją dziewczyną. A więc nie

zjawił się sam. Nicholas doszedł do wniosku, że chyba zbyt pochopnie potępił Ali.

Dwie panie skończyły właśnie jeść i podeszły do kasy, aby zapłacić rachunek. Ali przyjęła należność i pożegnała je, zapraszając, aby jeszcze kiedyś wpadły. Zapewniły, że to zrobią i przyprowadzą znajomych.

- Może usiądziesz i zjesz coś ze mną? - zaproponował Nicholas.

- Już obiecałam, że przysiędę się do Caroline i Billy'ego. Chodź, przedstawię cię i zjemy lunch we czwórkę.

- Świetnie - mruknął, daleki od entuzjazmu. Miał bowiem nadzieję, że spędzi trochę czasu sam na sam z Ali i dzięki temu lepiej ją pozna.

Poprowadziła go do stolika przy oknie.

- Poznaj Caroline Farnsworth i Billy'ego Lawrence'a. A to jest Nicholas Knight. Ma w Stonebriar sklep, „Antyki Knighta”. Pewnie będziecie chcieli tam zajrzeć przed wyjazdem,

- Miło mi cię poznać, Nicholas. - Caroline podała mu rękę i zerknęła na przyjaciółkę, wyrażając bez słów swoją aprobatę.

- Witam, panno Farnsworth - powiedział oficjalnie, czym ją bardzo rozśmieszył. Poprosiła, by mówił do niej po imieniu. Billy siedział z kwaśną miną. Nie wydawał się zachwycony towarzystwem Nicholasa.

- Masz u siebie jakieś staromodne szpilki do kapeluszy? - spytała Caroline. - Zbieram je.

- Niestety, w tej chwili nie - odparł i przejrzał kartę potraw. - Co byś poleciła, Ali?

- Sałatka z kurczaka na bułce z francuskiego ciasta okazała się prawdziwym przebojem. Czy wszystkim to odpowiada? - Nikt nie zaprotestował, więc poszła do kuchni, skąd po kilku minutach przyniosła tacę kanapek i dzbanek z

mrożoną herbatą. Cisza przy stole świadczyła o tym, że goście nie są pochłonięci przyjacielską rozmową.

W końcu odezwał się Billy:

- A więc jesteś tutejszym sklepikarzem, Nicholas? - zapytał protekcjonalnym tonem.

- Owszem.

- I artystą - dodała Ali. Nicholas popatrzył na nią z niedowierzaniem. Aha, poruszyła śliski temat. Z ostrego spojrzenia wyczytała, że nie powinna wtykać nosa w tę dziedzinę życia Knighta.

- Ojej, naprawdę? - zawołała Caroline. - Zazdroszczę ci, Nicholas. Żałuję, że nie mam żadnych twórczych talentów. Chciałabym umieć, na przykład, malować lub urządzić taką śliczną herbaciarnię jak ta.

- Przecież niedługo wyjdiesz za mąż i urodzisz mnóstwo dzieci - powiedziała Ali. - Stworzenie szczęśliwego domu to najbardziej twórcze zajęcie.

Billy przykrył ręką dłoń narzeczonej.

- Święta racja, kochanie. Nie pozwolę ci się nudzić. Obowiązki małżeńskie zajmą nam mnóstwo czasu.

- Pobieramy się w święta Bożego Narodzenia - wyjaśniła Caroline Nicholasowi. - Zawsze marzyłam o ślubie w grudniu, z druhami w zielonych, aksamitnych sukniach i z bukietami poinsecji.

- To wspaniałe plany. Gratuluję - odparł, choć zrobiło mu się jej żal. Czy ona nie widzi, jaki z tego Billy'ego palant? Sama sprawiała wrażenie miłej dziewczyny, nawet jeśli trochę zepsutej pieniędzmi. Jeżeli ktoś z moimi doświadczeniami ma prawo wydawać sądy o kobietach, pomyślał z ironią.

Ciekawe, skąd Ali wiedziała o jego artystycznych zainteresowaniach. No tak, oczywiście od Jessiki. Zamierzał jej wygarnąć, co sądzi o plotkowaniu. Pewnie wypaplała o

nim coś niecoś. A może Ali się dopytywała? I co dokładnie Jessica jej naopowiadała?

- Billy, jak się udał weekend nad jeziorem? - zapytała Ali, przerywając rozważania Nicholasa. - Obiecałeś spędzić dwa dni z rodzicami Caroline, prawda?

- Nie pojechaliśmy nad jezioro. Billy załatwiał jakieś nagłe sprawy, więc musieliśmy odwołać wizytę. Mama i tatuś strasznie żalowali, ale obiecaliśmy, że wkrótce ich odwiedzimy.

Billy skrzywił się lekko. Było jasne, że ani mu w głowie wyjazd nad jezioro do rodziców Caroline.

- Czym się zajmujesz, Billy? - spytał Nicholas.

- Jestem przedsiębiorcą. Robię to i owo. Przedsiębiorca... To mogło znaczyć wszystko – od lenia i darmozjada, poprzez poważnego biznesmena, aż do łobuza i oszusta. Nicholas zastanawiał się, z którego brzegu plasuje się Billy Lawrence. Na pewno nie w środku. Co do tego nie miał żadnych wątpliwości.

Czy to Ali szturchała go pod stołem w kolano?

Spojrzał na nią uważnie, ale wyglądała jak wcielenie niewinności. Uznał, że mu się zdawało, lecz po chwili znów poczuł czyjś dotyk. Nagle zrozumiał, kto go zaczepia. To Billy - z Caroline u boku - zalecał się w ten sposób do Ali. Niezły z niego numer!

Czy dziewczyna akceptowała jego umizgi? Chyba tak. Podczas aukcji bez przerwy wdzięczyła się do tego kretyna.

Nicholas nie mógł przepuścić takiej okazji. Dyskretnie zdjął mokasyn i kilka razy przesunął palcami po nodze Billy'ego, obserwując z satysfakcją jego zadowoloną minę. Właśnie chciał go kopnąć w goleń, gdy odezwała się Caroline:

- Nicholas, jesteś żonaty?

- Nie.



- Och, wobec tego czas, żeby ktoś cię złapał - stwierdziła, uśmiechając się zachęcająco do Ali.

Ta pojęła tę przejrzystą aluzję i natychmiast zmieniła temat:

- Jak wam smakowała sałatka?

- Boska - oświadczyła Caroline. - Połówki zielonych winogron i siekane migdały to świetny pomysł. Nadają taki wykwintny smak, prawda, Billy?

- Tak - przyznał, odsuwając pusty talerz. - Ali potrafi robić smakowite rzeczy.

Nicholasa korciło, aby go udusić. Wiedział, co Lawrence ma na myśli - flirtowanie pod stołem. Ten bubek rzeczywiście był godny pogardy. Caroline - nawet jeśli nie grzeszyła rozumem - zasługiwała na lepszy los niż małżeństwo z taką kreaturą. Dlaczego Ali do tej pory nie ostrzegła swojej przyjaciółki?

- Gotowi do deseru? - spytała wesoło Ali, zbierając nakrycia. - Przyniosę też więcej herbaty.

- Co proponujesz? - Nicholas wolał się najpierw dowiedzieć, co jest do wyboru.

- Szarlotkę z karmelowym lukrem, orzechowe ciasteczka z waniliowymi lodami i leguminę czekoladową.

- Dla mnie ciasteczka - zdecydowała Caroline. Billy i Nicholas zamówili szarlotkę.

- Zaczekaj, pomogę ci. - Billy chwycił pusty dzbanek i pognął za Ali do kuchni.

- To ty, prawda?

- Słucham?

Caroline obdarzyła Nicholasa sympatycznym uśmiechem.

- Wydawało mi się, że już cię gdzieś widziałam. Wczoraj spotkałam Ali i trochę się zdziwiłam, gdy zaprosiła mnie do swojej herbaciarni w Stonebriar. Teraz rozumiem, czemu tutaj zamieszkała...

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz, Caroline.  
- Jesteś tym facetem, który licytował podczas aukcji, gdy Ali kupiła kredens dla swoich rodziców.

- Zgadza się.  
- Musiałeś ją wtedy czymś rozgniewać.  
- Naprawdę?  
- Była strasznie wzburzona. Nie wiem, co takiego zrobiłeś, ale zwróciła na ciebie uwagę, chociaż ma adoratorów na pęczki.

Z twoim narzeczoną włącznie, pomyślał. Natomiast głośno zapytał, do czego Caroline zmierza.

- Chodzi mi o to, że mężczyźni szybko się Ali nudzą. Ona potrzebuje takiego, który będzie dla niej wyzwaniem.

- Hm... Przepraszę cię na moment, Caroline. Chyba nabrałem ochoty na te lody. Zaraz wrócę.

Przed wejściem do kuchni zatrzymał się z ręką na klamce, bo usłyszał podniesione głosy.

- Nie wygłupiaj się, Ali. Sama mnie prowokowałaś.  
- Billy, Caroline może tu wejść w każdej chwili i złapać cię na gorącym uczynku. Przestań!

Mężczyzna najwyraźniej nie słuchał. Trzymał Ali w objęciach, gdy Nicholas wkroczył do akcji.

- Zostaw ją w spokoju - powiedział złowrogo i szarpnął Billy'ego za ramię.

- Zjeżdżaj! To nie twoja sprawa - warknął Billy, lecz odsunął się na bezpieczną odległość.

- Owszem, moja, skoro napastujesz moją kobietę.  
- Twoją kobietę? - Lawrence przeniósł wzrok z Nicholasa na Ali.

- Na pewno nie twoją. Twoja nosi pierścionek zaręczynowy i czeka na ciebie przy stoliku. Lepiej idź do niej. I to już!

Billy przez kilka sekund rozważał słowa Nicholasa. W końcu wzruszył ramionami i wyszedł.

- Nie jestem twoją kobietą! - zawołała z oburzeniem Ali.

- A więc skłamałem.

Przyciągnął ją do siebie i uniósł jej podbródek. Zamierzał ją pobić jej własną bronią. Z rozmysłem musnął wargami usta Ali. Jej puls gwałtownie przyśpieszył. Pocałunek, który miał być tylko przelotną, rozdrażniającą pieszczotą, stał się czymś więcej, ponieważ Nicholas stracił nad sobą kontrolę. Zsunął rękę z talii dziewczyny i ujął jej pośladki. Przycisnął ją mocno, aby poczuła jego męskość, ruchami bioder i ustami sygnalizując oczywistą, zmysłową potrzebę.

Gdy w końcu się odsunął, oboje byli oszołomieni. Ali wyglądała jak potargana wiktoriańska dziewczica. Spódnicę miała przekreconą na bok, bluzkę wyciągniętą spod paska, a z koka wysunęło się jeszcze więcej loczków. Nicholas przyjrzał się jej z namysłem.

- Ty też skłamałaś - stwierdził prowokującym tonem i odwrócił się, zamierzając wyjść. Wyzwanie zawisło w powietrzu.

- Po co przyszedłeś? Spojrzał na nią przez ramię.

- Po lody.

- Pytałam, w jakim celu zjawiałeś się dziś tutaj? Oparł się leniwie o framugę.

- Wpadłem, żeby cię zachęcić.

- Zachęcić?! Mam w to uwierzyć?

- Nie rozumiesz. Chciałem cię zachęcić do opuszczenia Stonebriar. Wtedy u mnie powiedziałem ci wprost, co powinnaś zrobić. Wrócić do Saint Louis. A ty, zamiast mnie posłuchać, otworzyłaś herbaciarnię. Moje sugestie do ciebie nie dotarły.

Obrzuciła go wyzywającym spojrzeniem.

- Mylisz się - parsknęła. - Ja je po prostu ignoruję.

- Powiedz mi, dlaczego z takim uporem trzymasz się miejsca, w którym nie jesteś mile widziana?

- Mogłabym o to samo spytać ciebie - mruknęła impertynencko i zaczęła nakładać desery.

- Urodziłem się w tym mieście. Moja rodzina zawsze mieszkała w Stonebriar. - Zdumiało go wzruszenie, które usłyszał w swoim głosie, ale się tym nie przejął. - Wyjedź stąd - dodał, usiłując opanować gniew.

- Zostaję.

- Musiałabyś się wynieść, gdyby to ode mnie zależało.

- Na szczęście, nie zależy. - Wzięła tacę i przeszła obok niego.

- Zobaczymy. - Z ponurą miną wrócił do stolika.

Tego wieczoru Ali siedziała w pokoju na piętrze, przeglądając kulinarne przepisy. Do niektórych wprowadzała poprawki, zapisała też kilka nowych pomysłów.

Z radia płynęły tony sentymentalnej piosenki. Oderwała wzrok od notatek i pomyślała o Nicholasie. Jego zachowanie było dosyć typowe. Mówiło: „Podejdź bliżej... nie, trzymaj się z daleka”. Śpiewka stara jak świat. Ale czego ten ponurak naprawdę chciał? Nadawał wystarczająco dużo sprzecznych sygnałów, żeby wykoleić pociągi na trasie Chicago - Nowy Jork.

Dlaczego był taki arogancki? Na przykład podczas lunchu, gdy Billy'emu Lawrence'owi się uroiło, że ona na niego leci. Sama potrafiłaby usadzić tego kretyna, lecz Nicholas musiał się wtrącić. Z talentem odegrał rolę szlachetnego obrońcy „swojej kobiety”. Coś takiego! A później, po tym pocałunku, wciąż nalegał, żeby wyjechała. Lecz ciało mężczyzny pragnęło czegoś innego... Ali westchnęła. Czyżby zaczynała się łączyć uczuciami, które nie istniały? W co powinna uwierzyć - w słowa Nicholasasa czy w jego czyny?

Wszystko jedno. I tak nie zamierzała ruszyć się ze Stonebriar.

Postanowiła udowodnić zarówno ojcu, jak i Knightowi, że potrafi postawić na swoim. Herbaciarnia „Charbonneau” okaże się wielkim sukcesem. Ali nie miała co do tego wątpliwości.

Z trzaskiem zamknęła segregator. Była pewna dwóch rzeczy.

Nicholas Knight nie zdoła jej stąd wyrzucić.

Nie uda mu się również znów doprowadzić jej przedsięwzięcia do plajty.

Każda komórka w ciele Nicholasa rozpaczliwie domagała się odpoczynku. Żądała, aby wreszcie przestał biec jak szalony.

Pot lał się z niego strumieniami. Każdy oddech podsycił ogień w płucach i zwiększał udrekę. Muskularne nogi odmawiały posłuszeństwa po długim i wyczerpującym biegu. Nicholas sądził, że zmęczenie pozwoli mu chociaż na pewien czas zapomnieć o Ali Charbonneau.

Ale jogging nie podziałał. Nic nie działało.

Chciał dzisiaj zawrzeć z nią pokój i lepiej poznać. Stracił jednak na to ochotę, gdy zobaczył ją w objęciach Billy'ego Lawrence'a. To przesądziło sprawę. Już nie musiał wiedzieć o Ali nic więcej. Znał takie kobiety aż za dobrze. Piętnaście lat temu dostał nauczkę od jednej z nich.

Drogo zapłacił za swoją młodzieńczą naiwność.

Wokół panowała cisza. Przerывało ją tylko rytmiczne kląskanie, jakie wydawały podeszwy sportowych butów, uderzając o wilgotny asfalt. Znad rzeki podniosła się mgła, a wiatr pchnął ją w stronę uśpionego miasteczka. Nicholas skreślił na główną ulicę. W pobliżu znajdowała się herbaciarnia „Charbonneau”. Musiał przebiec obok niej, żeby

nie nadkładać drogi, Z daleka zobaczył oświetlone okno. A więc mimo późnej pory Ali nie spała.

Czy jej także sen przychodził z trudnością?

Zaczęło mżyć. Wilgoć otoczyła go zewsząd jak delikatna pajęczyna, przytłumiła światło gazowych latarni i zmiękczyła kontur domów.

Zbliżył się do herbaciarni i zatrzymał na chodniku po przeciwnej stronie. Zgiął się w pasie, opierając dłonie na kolanach, żeby dać wytchnienie zmęczonym mięśniom i wyrównać oddech.

Na piętrze zapaliło się światło.

Ali weszła do łazienki. Wzięła z półki butelkę. Otworzyła ją i wlała jej zawartość do wanny. Prawdopodobnie zamierzała się wykapać.

On z chęcią zrobiłby to samo. W wannie pełnej piany. I z kobietą, która umyłaby mu plecy.

Powinien pobiec dalej. Uciec.

Zrobić cokolwiek, byle daleko stąd.

Ale nie ruszył się z miejsca. Przeciwnie. Podpatrywał nadal, choć to, co widział, było jak tortura. Zastanawiał się, jak Ali by zareagowała... do czego by doszło... gdyby zapukał do jej drzwi.

Rozpinała teraz bluzkę i schyliła się trochę. Chyba zsunęła z nóg pantofle.

Niewątpliwie rozbierała się, aby wziąć kąpiel. Najwyższy czas, żeby odejść.

Tak postąpiłby dżentelmen.

Do diabła z dobrymi manierami!

Patrzył jak urzeczony, gdy Ali kończyła rozpinać guziki. Nie miała na sobie bielizny. Zobaczył podniecającą wypukłość nagich piersi.

Poczuł, że jego ciało reaguje w jednoznaczny sposób. Jego cholerne, zdradzieckie ciało.

Przecież jesteś śmiertelnie zmęczony, skarcił się w duchu. Padasz na nos.

Ali wyszła z łazienki, nie zdejmując jeszcze bluzki. Po chwili wróciła. Trzymała coś delikatnego i miękkiego. Domyślił się, że to jakiś ciuszek do spania. Niech lichy porwie te baby! Czy nie mogłaby iść do łóżka w purytańskiej, flanelowej piżamie, zamiast w takim skrawku koronki, który pobudzał wyobraźnię? Tę jego beznadziejną, wybujałą wyobraźnię.

Ali powiesiła koszulkę na drzwiach i odwróciła się przodem do ulicy. Czyżby celowo go dręczyła?

Nie, to niemożliwe. Nie miała pojęcia, że on tu jest.

A jeśli tak?

Pożerał ją wzrokiem.

Nienawidził samego siebie.

A jednak wiedziała... powoli zbliżyła się do okna!

Przeklął swoją głupotę i szybko przykucnął. Zaraz jednak zawył z bólu, bo złapał go silny kurcz w łydkę.

- Och! Auu... ach! - Psiakość, ale to bolało. Nie wątpił, że teraz Ali go usłyszy.

Mięsień przestał dokuczać akurat wtedy, gdy podniosła rękę i ściągnęła roletę. Bluzka rozchyliła się na jej biuście. Błysnęła gładka, kremowa pierś.

Słodka, uwodzicielska pokusa o różanym czubeczku.

Westchnął z żalem. Szkoda, że zasłoniła okno. A przecież raczej należałoby się cieszyć, że go nie zauważyła. Powinien się wstydzić. I iść do domu. Natychmiast.

Wstał i odwrócił się na pięcie, ale stracił równowagę i wpadł na hydrant. Przewrócił się jak długi, zawadzając nogą o metalowy kosz na śmieci, który z łoskotem potoczył się na jezdnię. Taki hałas obudziłby umarłego. Ledwie ucichł, rozległo się przeraźliwe miauczenie. Nie wiadomo skąd zjawiała się Kashka. Nicholas zaklął pod nosem.

- Zamknij się, Kashka, i sływaj. - Tym razem Ali na pewno wyjrzy. Wezwie Joe Allena, który nie tylko go aresztuje, ale - co gorsza - rozpaple wszystko po całym mieście.

Zasługiwał na taki los. Podglądał przecież rozbierającą się kobietę. Lecz szczęście się do niego uśmiechnęło i dziewczyna nie zareagowała.

Podniósł się z ziemi, trzymając kotkę. Miał ochotę ją udusić, bo przez całą drogę do domu miauczała tak głośno, jak gdyby ktoś obdzierał ją ze skóry.

Zostawił Kashkę w kuchni. Wziął wiaderko z lodem, jabłko oraz nóż i poszedł do biblioteki. Zdjął przepoconą bluzę, wytarł nią klatkę piersiową i rzucił w kąt. Zapalił świecę. Jej ruchliwy płomień wydobył z mroku zarysy mebli. Ich cienie zatańczyły na ścianach.

Schylił się, nabrał garść lodu i zaczął nim masować rozgrzane, mokre od potu ciało. Kilkakrotnie powtórzył tę operację. Zauważył, że na goleni ma zdartą skórę. Widocznie skaleczył się, gdy upadł.

Natychmiast przypomniał sobie Ali i jej zadrapane kolano.

Cholera, jak nienawidził takich nocy. Mgła podnosiła się znad rzeki i ogarniała wilgotnym całunem kamienne mury rezydencji Knightów. Wtedy pojawiało się widmo w bieli.

Przez firankę przeświecał księżyc, diamentowy sierp na ciemnym, ałłasowym niebie. Ona lubiła przychodzić w taką noc. Nie miał siły, aby podejść do okna i przekonać się, czy już krążyła wokół ruin.

Omiał nie popełnić dzisiaj głupstwa. Prawie się ośmieszył. Camilla wyszydziłaby jego romantyczną duszę. Jego wiarę w to, że Ali jest inna. Jego naiwne przeświadczenie, że on i Ali mają szansę.



Usiadł ciężko na krześle... niemal nagi rycerz w czarnych obcisłych szortach. Zaczął obierać jabłko. Błysnęło srebrzyste ostrze, gdy po chwili odłożył nóż i spojrzał w stronę sztalug.

Musiał się jej pozbyć.

Zanim nadejdzie szaleństwo.

## ROZDZIAŁ 6

Mimo wczorajszych kłopotów z zaśnięciem Ali wstała rano rześka i wypoczęta. Poszła na spacer i o dziewiątej wróciła z bukietem polnych kwiatów.

Długa kąpiel, którą wzięła wieczorem, bardzo ją odprężyła i pomogła spojrzeć optymistycznie w przyszłość. Dziewczyna postanowiła, że przestanie się przejmować bezustannymi szykanami Nicholasa.

Nic nie mogło zepsuć jej dobrego nastroju.

Herbaciarnia prosperowała znakomicie. Nawet Ali nie oczekiwała takiego powodzenia. Po powrocie z Europy ojciec przekona się na własne oczy, że jego córka jest dorosłą kobietą, która sama potrafi się o siebie troszczyć, nie zaś małą dziewczynką, usilnie zabiegającą o jego akceptację.

Ojciec był znanym biznesmenem, a w życiu prywatnym dyktatorem. Dobrodusznym, ale dyktatorem. Oczekiwał od rodziny całkowitego posłuszeństwa. Sam ustanawiał zasady, a jego bliscy musieli się do nich stosować.

Właśnie dlatego Ali patrzyła krzywym okiem na instytucję małżeństwa. Wyniki badań naukowych potwierdzały, że jest ona znacznie zdrowsza dla mężczyzn niż dla kobiet. Te wnioski wcale jej nie dziwiły. Owszem, matka żyła wygodnie i dostatnio, lecz nie miała nic do powiedzenia. Jako pani Charbonneau - żona swego męża - w pełni podporządkowała się jego życzeniom. Ali zdawała sobie sprawę, że w związku jej rodziców brakuje partnerstwa.

Właśnie takie małżeństwo ojciec zaplanował dla niej. Ali dobrze o tym wiedziała. Powodzenie jej przedsięwzięcia powinno uzmysłwić tacie, że córka zupełnie inaczej widzi swoją przyszłość.

Usłyszała pukanie i spłoszona, zerknęła na zegar. Czyżby aż tak długo siedziała zatopiona w myślach? Przecież chyba

nie ma jeszcze jedenastej? Nie, dopiero dziewiąta trzydzieści. Ali westchnęła z ulgą.

- Jeszcze nieczynne! - zawołała z kuchni, choć wiedziała, że i tak nikt jej nie usłyszy. Jeśli klient przyszedł na lunch, to na pewno wróci trochę później.

Pukanie powtórzyło się.

Ali odłożyła kwiaty, które układała w małych wazonikach, i poszła wyjaśnić, w jakich godzinach jest czynna herbaciarnia. Po drodze poprawiła na ścianie przekrzywioną fotografię. Te, które dostała od Jessiki, kazała oprawić w stylowe, srebrne ramki. Całą kolekcję powiesiła przy wejściu, nad hotelową księgą, do której wpisywali się goście.

Otworzyła drzwi i do środka natychmiast wpadła Kashka. Ali niemal oczekiwała, że zaraz pojawi się ponury pan i władca czarnego kota. Popsuły jej humor na cały dzień. Lecz na progu stała niska, rudowłosa kobieta w ciemnym kostiumie.

- Przykro mi, ale pracujemy od jedenastej - wyjaśniła jej uprzejmie.

- Wiem. Nie przyszedłam na śniadanie. Chciałabym chwilę porozmawiać.

- Och. - Ali dopiero teraz zauważyła, że nieduża osóbką ma przypiętą do żakietu plaketkę z nazwiskiem, a w ręce trzyma teczkę z dokumentami. A więc chodzi o jakąś ankietę, uznała.

- Nazywam się Dash. Reprezentuję Wydział Zdrowia hrabstwa Jefferson. - Ruda pani podała Ali rękę. - Czy mam przyjemność poznać właścicielkę tego lokalu?

- Tak - odpowiedziała. Wcale nie podobał jej się niemiły skurcz, który poczuła w żołądku.

- Świetnie. Czy mogę wejść? Ali wpuściła ją do środka.

- Czemu zawdzięczam tę wizytę? - spytała, znając odpowiedź. Po dobrym humorze nie zostało ani śladu.

- Złożono do nas skargę. Ktoś zachorował po zjedzeniu posiłku w tej herbaciarni.

- Chyba się domyślam kto - mruknęła pod nosem dziewczyna.

- Jakże ładne. - Pani Dash stanęła na palcach, żeby obejrzyć stare zdjęcia.

- Wie pani, kto się skarżył? Może jakiś złośliwiec chciał mi zaszkodzić?

- Owszem, to się zdarza. Dostajemy trochę anonimów, ale przepisy wymagają, żebyśmy sprawdzali każde zgłoszenie.

- No cóż, u mnie na pewno nie znajdzie pani karaluchów.

- Ali zerknęła na zwiniętą przy kominku Kashkę. - Ani myszy - dodała.

- Wierzę. To miejsce wygląda ślicznie, ale muszę zastosować normalną procedurę.

- Procedurę?

- Tak. Oto lista rzeczy do sprawdzenia. Wszystkie pozycje są punktowane. Wynik poniżej siedemdziesięciu dyskwalifikuje lokal.

- W takim razie nie mam się o co martwić - stwierdziła Ali z udaną pewnością siebie.

- Pozwoli pani, że się tutaj rozejrzę - powiedziała kobieta. Jej piwne oczy już rozpoczęły inspekcję.

Ali szybko skończyła układać kwiaty. Zaniósła wazoniki do sali i poustawiała je na stolikach. W tym czasie pani Dash lustrowała kuchnię. Ali pogłaskała Kashkę, myśląc ponuro o jej właścicielu. Wyglądało na to, że ten typ nie cofnie się przed niczym, żeby postawić na swoim.

Po kwadransie inspektorka zakomunikowała:

- W tym lokalu panuje idealny porządek.

- Miło mi to słyszeć. Jednym słowem, po kłopotcie.

- Niezupełnie. - Kobieta zrobiła strapioną minę. - Zauważyłam pewne niedociągnięcia.

- Naprawdę? Przecież sama pani powiedziała, że jest czysto. Posiadam również ważną licencję handlową i restauracyjną.

- Wiem. Nie o to chodzi.

- Ach, myśli pani ó kocie... Nie należy do mnie. Po prostu czasem składa mi wizytę.

- Moje zastrzeżenia dotyczą kuchni.

- Dlaczego?

- Muszą tam być trzy zlewy, a nie jeden.

- Aż trzy?!

- Tak. I gdzie goście korzystają z toalety?

- Naprzeciwno. Nikt nie siedzi tutaj zbyt długo. To przecież tylko herbaciarnia.

- Musi pani mieć toaletę i zainstalować dwa dodatkowe zlewy. Przykro mi, ale takie są przepisy. Ma pani trzydzieści dni na dokonanie zmian lub Wydział Zdrowia cofnie licencję i wyda nakaz zamknięcia lokalu.

- Rozumiem. - Ali czuła, że za chwilę się rozplacze.

- Zostawiam kopię raportu. Nie wątpię, że zrobi pani te niezbędne przeróbki. - Inspektorka poklepała ją pocieszająco po rękę i wyszła.

Dziewczyna wytarła oczy wierzchem dłoni, zła na swoje łzy. Była wściekła.

Podeszła do kominka i podsyciła ogień kawałkiem suchego drewna. Jasny płomień buchnął wysoko.

Kashka machnęła w jego stronę łapką. Ali odsunęła zwierzę i zasłoniła palenisko ekranem z mosiężnej siatki. Kotka pomaszerowała obrażona do okna.

Ali także zatrzymała się przy wystawie. W zamyśleniu obserwowała krople deszczu spadające na parapet. A więc Nicholas działał. Nie zamierzała jednak zrezygnować z walki. Jeśli będzie trzeba, rozkręci inną firmę, choć na razie nie miała pojęcia jaką.

Po południu, gdy herbaciarnia opustoszała, Ali zaczęła przeglądać gazetę. Zauważyła anons o zebraniu Towarzystwa Historycznego. Uznała, że okazja spada z nieba, i postanowiła iść na spotkanie. Może wróci z nowym pomysłem na lokal lub sklep, do którego Nicholas nie zdoła się przyczepić i wreszcie zostawi ją w spokoju.

Tego wieczoru, nucąc cicho, weszła do uroczego kościółka, gdzie miało odbyć się zebranie Towarzystwa Historycznego. Zastanawiała się, co pomyślałby Nicholas, gdyby ją teraz zobaczył. Pewnie sądził, że po nalocie z Wydziału Zdrowia spakowała manatki i wyjechała. Nie wziął jednak pod uwagę upor, który odziedziczyła po ojcu.

Z zadowoleniem stwierdziła, że jest sporo ludzi. Liczyła bowiem na to, że przy okazji dowie się, dlaczego Nicholas tak bardzo chciał się jej pozbyć. Członkinie Towarzystwa na pewno znały miejscowe ploteczki.

Szła między rzędami lśniących, drewnianych ławek, uśmiechając się pogodnie. Uśmiech zamarł jej na ustach, gdy zobaczyła, kto siedzi z prawej strony.

Co on tutaj robi?

Jedyną pociechą było to, że Knight patrzył na nią z takim samym zdumieniem, jak ona na niego. Ali usiadła i w tej chwili przewodnicząca poprosiła o ciszę.

Czas włókł się niemiłosiernie, gdy zebrani omawiali wszystkie za i przeciw, dotyczące wykupienia i odrestaurowania zabytkowego domu.

Później poruszono sprawę nowej nawierzchni na głównej ulicy. Zwolennicy i przeciwnicy kosztownych prac bez końca przerzucali się argumentami. Ali przez cały czas czuła na plecach spojrzenie Nicholasa.

Robiło się późno. Chyba niepotrzebnie tutaj przyszła. Zaczynała już wątpić w swój rozsądek, gdy wreszcie nadeszła pora na ogólną dyskusję.

Ali natychmiast podniosła rękę.

- Odwiedziła mnie dziś rano inspektorka z Wydziału Zdrowia. Okazało się, że muszę poczynić duże inwestycje w mojej herbaciarni. Postanowiłam więc ją zlikwidować. Chciałabym mieć lokal, którego prowadzenie nie wymaga przestrzegania tylu surowych przepisów. Może któraś z pań... lub panów - odwróciła się i popatrzyła zimno na Nicholasa - podsunęłaby mi jakiś pomysł?

- W Stonebriar są już butiki różnych branż. Powinien więc to być sklep, który nie będzie dla nikogo konkurencją - oświadczył Nicholas.

- Na przykład?

- Przydałaby się u nas manikiurzystka - zasugerowała elegancka dama z długimi, polakierowanymi na czerwono paznokciami. - Nie musiałybyśmy jeździć aż do Saint Louis, żeby zadbać o dłonie.

- Taki zakład wygląda zbyt współcześnie. Nie pasowałby do historycznego wizerunku Stonebriar - stwierdził autorytatywnie Knight.

- A może sklepik z akcesoriami do baseballa? - zaproponował stary Henry.

- To też za nowoczesne - sprzeciwił się Nicholas.

- A poza tym, Henry, ta pani z pewnością nie ma pojęcia o baseballu.

- W takim razie może kwaciarnia. - Staruszka w purpurowej sukience uśmiechnęła się sympatycznie do Ali.

- Jest już jedna. - Nicholas spojrział na dziewczynę ze złośliwym błyskiem w oku.

- Nic się panu nie podoba, panie Knight - wycedziła Ali, mierząc go morderczym wzrokiem. - Wobec tego czekam na pańskie sugestie. Co pan proponuje?

- Naprawdę chce pani wiedzieć?

Była pewna, co miał na końcu języka - żeby wyniosła się z miasta. Ale nie da zapędzić się w kozi róg.

- Oczywiście. Z wdzięcznością przemyślę każdy pański pomysł.

Chyba nie spodziewał się tego po niej. W sali zapanowała cisza. Wszyscy patrzyli wyczekująco na Nicholasa.

- Mogłaby pani otworzyć pracownię krawiecką - wypalił w końcu.

- Pracownię krawiecką? Skinął głową.

- Na pewno wiele pań z radością poszukałoby w rupieciach modeli z ubiegłego stulecia.

Sam jesteś modelem z ubiegłego stulecia, pomyślała kąśliwie.

- Nie umiem szyć - wyjaśniła.

- Naprawdę? Proszę nam powiedzieć, panno Charbonneau, co pani umie robić?

- Dobrze traktować ludzi - parsknęła.

- Wielka szkoda, bo to niezbyt dochodowe zajęcie. Zebrani z zapartym tchem obserwowali Nicholasa i Ali. Niektórzy wymieniali znaczące spojrzenia. Taki spór zdarzał się tutaj niezmiernie rzadko. Spotkania Towarzystwa Historycznego przebiegały na ogół w sennej atmosferze. Ali nie wątpiła, że ona i Nicholas dostarczyli smakowitego tematu do plotek.

Twarz paliła ją od wypieków.

- No i na co zamierza się pani zdecydować? - spytał Nicholas obojętnie. Sądząc po jego minie, nie przejmował się zainteresowaniem obecnych.

- Coś wymyślę - odparła krótko, żeby wreszcie skończyć tę dyskusję.

- Nie wątpię.



Oficjalna część zebrania trwała jeszcze kilka minut. Później wszyscy przeszli do niedużej salki, gdzie podano kawę i ciastka.

Początkowo Ali chciała zostać, aby dyskretnie dowiedzieć się od pań czegoś o Nicholasie. Nic z tego jednak nie wyszło, bo on wciąż kręcił się w pobliżu. Przekonała się jedynie, że Knight uwielbia słodczyce i wyszła.

Po powrocie do domu ogarnęło ją zniechęcenie. Może rzeczywiście powinna wrócić do Saint Louis? Ale tam - z powodu wysokich czynszów - nigdy nie zdoła otworzyć własnego sklepu. Nie dysponowała wystarczającym kapitałem. Jeśli sprzeda umeblowanie herbaciarni i dołoży resztę gotówki, to wystarczy na nową firmę w Stonebriar. Gdyby tylko wiedziała jaką.

Poza tym czuła, że Nicholas doskonale się bawi. Sprawiał wrażenie, iż cieczy go zwalczanie przeciwnika, za którego ją uważał. Co to, u licha, miało znaczyć?

Ta cała dziwaczna sytuacja zaczynała ją drażnić. Nicholas był zbyt tajemniczy. Ali postanowiła iść jutro do butiku „Antyki Knighta” i rozmówić się z jego właścicielem. Najwyższy czas, aby wyjaśnić przyczyny tej niezrozumiałej wrogości, którą jej okazywał. Musiała się dowiedzieć, dlaczego gnębi ją przy każdej nadarzającej się okazji.

Oboje są przecież dorośli. Powinni więc usiąść i rozsądnie porozmawiać. Ciekawe, czy Nicholas wykaże choć trochę dobrej woli. Nie, pewnie będzie wolał zachować ten swój dystans, żeby nie zdradzać się z uczuciami.

Nieważne. Zagadka czekała, aby ją rozwikłać.

Nicholas wszedł do biblioteki przez taras. Przed chwilą błądził wśród ruin sąsiedniej posesji. Chyba znów widział białe widmo. Nigdy nie udawało mu się podejść do niego wystarczająco blisko. Ilekroć szedł w jego stronę, rozplýwało

się bez śladu we mgle. Najczęściej znikalo tuż przy resztkach wielkiego, kamiennego kominka.

Nicholas westchnął ciężko. Czyżby miewał halucynacje? A może oszalał?

Nalał sobie brandy i padł na sofę. Najlżejszy powiew nie wpadał do pokoju przez otwarte balkonowe okno. Zbliżała się burza i ciężkie, parne powietrze wisiało nieruchomo.

Spotkanie w Towarzystwie Historycznym skończyło się kilka godzin temu. Teraz minęła północ.

Kolistym ruchem zamieszał alkohol. Bursztynowy płyn zawirował i Nicholasowi niemal zrobiło się słabo. Tak jak wtedy, gdy Ali Charbonneau wkroczyła na zebranie.

Swoim przyjściem całkiem go zaskoczyła.

Miała na sobie pastelową, wzorzystą sukienkę, której kloszowy dół falował wokół nóg, podniecająco podkreślając ich smukłość. Długie włosy, podpięte przy uszach ozdobnymi grzebykami, spadały jasnymi falami na plecy.

Wyglądała łagodnie i subtelnie. Na jej widok poczuł się jak łobuz.

Cóż, pozory mylą. W pannie Charbonneau nie było nic łagodnego. Przeciwnie. Ta tygrysica umiała pokazać kły i pazury. Walka z nią okazała się trudniejsza, niż przypuszczał.

Nie wystarczyła inspekcja z Wydziału Zdrowia, żeby ją stąd wykurzyć. Nicholas zdawał sobie sprawę, że zgłaszając skargę, popełnił świństwo. Robił już i gorsze rzeczy. Tym razem jego wredne działanie przyniosło, niestety, tylko połowiczny rezultat. Wygrał bitwę, lecz Ali nadal prowadziła wojnę.

Zaklął i rzucił do kominka kieliszek z resztką brandy. Brzęknęło szkło.

Nicholas ukrył twarz w dłoniach.

Błysnęło oślepiająco i zaraz przetoczył się grzmot. Po chwili zaczęło padać. Pierwsze krople deszczu sprowadziły z

dworu Kashkę. Wskoczyła na kanapę i mrużąc, ocierała się o Nicholasa. Zaniósł ją do kuchni. Otworzył puszkę z tuńczykiem i postawił kocią kolację na podłodze.

- Jesteś zepsuta, Kashka - stwierdził. - A nawet rozwydrzona. Co gorsza, zawsze fascynowały mnie właśnie takie przedstawicielki płci pięknej - uparte i bezkompromisowe. Te, które muszą postawić na swoim za wszelką cenę.

Zostawił kotkę przy jedzeniu i poszedł na piętro. Wiedział, że nie będzie mógł dzisiaj zasnąć. Przebrał się w czyste dżinsy o wystrzępionych nogawkach. W południowym skrzydle domu zapalił kilka świec. Wbrew wszelkim zasadom lubił malować w mroku.

Z szuflady regału wyjął kilka tubek i z każdej wycisnął na paletę trochę farby. Spojrzał na kolekcję pędzli i potrząsnął głową. W taką noc, gdy zarówno na zewnątrz, jak i w nim samym szalała burza, lepiej pasowało do jego nastroju coś ostrego. Sięgnął po nóż.

Za oknem rozpętała się gwałtowna, wiosenna nawałnica. Silny, porywisty wiatr raz po raz ciskał gradem w szybę, a błyskawice rozświetlały pokój.

Nicholas odgarnął z czoła czarne włosy i wolnym krokiem zbliżył się do sztalug. Bez namysłu zaatakował ostrzem portret, jednym, długim cięciem przecinając szyję kobiety. Uśmiechnął się sardonicznie. Ciekawe, co powiedzieliby miejscowi plotkarze, gdyby mogli go teraz zobaczyć.

Ali leżała w łóżku. Zamknęła oczy, ale nie spała. Od wyjścia z zebrania Towarzystwa Historycznego wciąż myślała o Nicholasie. Irytował ją, drażnił, działał na nerwy.

Ostentacyjnie lekceważył jej talent do interesów, a jednocześnie jej sukcesy napawały go niepokojem. Na tyle poważnym, że stosował niedozwolone chwyt, aby zmusić ją do odwrotu.

W sprawach seksu także postępował paskudnie.

Również tutaj chciał zademonstrować, że on dyktuje warunki. Uwodził ją, żeby zaraz odepchnąć, gdy spontanicznie zareagowała. W tej dziedzinie też chyba uznał ją za zagrożenie. I wcale nie z obawy, że nie sprosta jej wymaganiom. Nicholas bez trudu potrafiłby doprowadzić ją do ekstazy. Ali była tego absolutnie pewna.

Nabrała ochoty, aby chociaż raz okazać mu swoją przewagę, drażnić go i zwodzić erotycznie, odpłacając pięknym za nadobne.

Znała tylko jeden sposób, aby to uczynić. Przywołała w myśli irytujący wizerunek Nicholasa i zaczęła snuć zmysłową fantazję...

Wyglansowane mokasyny wydeptały ścieżkę w bibliotece rezydencji Knightów. Nicholas krążył w milczeniu po pokoju. Nieoczekiwanie przystanął i odwrócił się do niej. W granatowym garniturze wyglądał elegancko i władczo. Spojrzenie ciemnych oczu jak zwykle wyrażało dezaprobatę.

- A więc znów, młoda damo, postąpiłaś wbrew moim życzeniom.

Siedziała na sofie. W palcach z udaną nerwowością gniotła czerwony dżersej swojej długiej sukienki. Mężczyźni zawsze przecież lubili nieco spłoszoną, wstydliwą kobiecość.

- Żądam, abyś mi wyjaśniła, dlaczego sprzeciwiłaś się mojej woli - powiedział, nie kryjąc zniecierpliwienia. Oparł się o gzyms kominka i patrzył na jej odbicie w wiszącym na ścianie lustrze.

Już nie była wcieleniem niewinności. Dostosowała swoją odpowiedź do nastroju Nicholasa.

- Bo tak chciałam - odparła wyzywająco, ruchem głowy odrzucając na plecy jasne włosy.

Ucieszyło ją zdumienie, które zamigotało w jego oczach. Nie spodziewał się po niej takiej samowoli.

- Śmiesz przyznać, że nie zrobiłaś tego z powodu roztargnienia? Celowo mnie nie posłuchałaś? - W głosie mężczyzny zabrzmiała ukryta groźba.

Wydeła kapryśnie usta.

- Och, jesteś dla mnie zbyt surowy... Wiedziała, że to mu się spodobało. Poczł się wszechmocny.

- Odpowiedz na moje pytanie. Z premedytacją mnie zlekceważyłaś, prawda?

- Tak - szepnęła cicho, żeby musiał odczytać słowo z jej odętych warg. To na pewno zdenerwuje go jeszcze bardziej.

- Nie słyszę.

- Tak, z premedytacją cię zlekceważyłam - przyznała głośniej i uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Twoje słowa nie zabrzmiały jak przeprosiny - stwierdził. W jego wzroku błysnęła niepewność. Skrzyżował ręce na piersi i odwrócił się od kominka.

- To nie były przeprosiny. Szczerze mówiąc, nigdy nie miałam zamiaru cię słuchać. Czemu więc nie skończysz tej werbalnej reprimendy i nie zrobisz tego, na co naprawdę masz ochotę? - Uniosła się z kanapy i pochyliła na obite welurem oparcie, kręcąc prowokacyjnie biodrami.

- Co ty wyprawiasz, młoda damo?

Zerknęła na niego przez ramię. Jak urzeczony, wpatrywał się w jej wypięte pośladki.

- Chyba nie muszę ci tłumaczyć. Wyobrażałeś to sobie od dnia, kiedy się poznaliśmy. Oboje doskonale wiemy, że chciałeś przełożyć mnie przez kolano i dać mi klapsa. - Powoli podciągnęła sukienkę, aż ukazały się końce czarnych pończoch i purpurowe podwiązki.

- Przestań. - Podeszedł i postawił ją na nogi.

- Przestań...? Pociągnął ją na kanapę.

- Wolę dać ci klapsa po swojemu - wyjaśnił, wsuwając rękę pod jej suknię.

- Chwileczkę! Kto ci pozwolił? - Poruszyła się mimo woli, bo rozkosznie ścisnął jej nagie udo między pończochą a bielizną.

- Lubię, gdy się tak wijesz - mruknął z zadowoleniem. Prowokacyjnie dotknął jej atłasowych majtek. Jęknął cicho i Ali bez trudu poczuła wypukły, twardy dowód jego podniecenia.

- Miałeś mi spuścić lanie - przypomniała. - Nie pamiętam, żebym ci pozwoliła na poufałość.

- Rzeczywiście - przyznał podejrzenie ochoczo i jednym ruchem odwinął spódnicę, odsłaniając kuszącą kombinację czarnej koronki, czerwonego atłasu i gładkiego białego ciała.

- Nadeszła pora, aby cię ukarać, młoda damo. ~ Daruj sobie tę młodą damę. Jestem kobietą.

- Ach, tak... ~ Klepnął ją lekko.

Wiedziała, że czekał na jej reakcję, zrobiła więc znudzoną minę.

- Miej trochę przyzwoitości i okaż skruchę - zażądał.

- Słowo przyzwoitość chyba w najmniejszym stopniu nie pasuje do tej sytuacji.

- To prawda - przyznał. - Zrezygnujmy z przyzwoitości. Zresztą, ta sytuacja i tak wymaga kilku zmian. - Nie tracił czasu. Najpierw zdjął jej czarne lakierki. Potem zaczął się bawić atłasowymi figami.

- Co... co ty robisz? - Zapomniała o narzuconej sobie obojętności.

- Próbuję tylko zwrócić twoją uwagę - zapewnił. Jeszcze raz uderzył ją delikatnie, a jego dłoń została na jej pośladku i zaczęła po nim wędrować zmysłowo.

- Hej! - zaprotestowała.

- Słucham? - spytał, unosząc brew.

- Znów zachowujesz się zbyt poufale...

- Domagałaś się klapsów, młoda damo. - Wyraźnie ją prowokował.

- Ale to już ich wcale nie przypomina.

- Naprawdę? A jakie masz skojarzenia?

- Zamierzałam dać ci nauczkę. A ty jak zwykle chcesz okazać mi swoją przewagę. Tego nie było w planie.

Spojrzał na nią znacząco spod półprzymkniętych powiek.

- Przecież sama snujesz tę fantazję.."

Racja.

Inicjatywa należała do niej. W swojej fantazji - podobnie jak w rzeczywistości - Ali nie miała zamiaru ustąpić. Musiała ułożyć od nowa tę erotyczną bajkę. To mogło zająć całą noc, ale w końcu zabrzmi jak należy, o ile Nicholas Knight zechce odegrać swoją rolę.

Uśmiechnęła się do swoich myśli i zaczęła od początku...

O trzeciej po południu Ali wiedziała, że straci odwagę, jeśli zaraz nie pójdzie do butik „Antyki Knighta”. Zgodnie z wczorajszym postanowieniem chciała się wreszcie rozmówić z Nicholasem.

Wzięła torebkę i wyszła. Najwyższy czas, żeby oboje przestali okazywać sobie wrogość. Przy odrobinie dobrej woli na pewno zdołają dojść do porozumienia mimo dotychczasowych animozji. Rozsądne argumenty przekonają Nicholasa, że warto zawrzeć pokój.

Parę kroków za restauracją „U Thomure'a” spotkała szeryfa. Stał obok ekskluzywnego, zagranicznego samochodu i oglądał jego tablicę rejestracyjną z napisem „Każdy mi zazdrości”.

- Cześć, Joe. Podniósł głowę.

- Dzień dobry, Ali. Chyba nie idziesz do sklepu Nicholasa, co?

- Prawdę mówiąc, tak. - Nie wątpiła, że Allen już słyszał o starciu na zebraniu. Na szczęście, nie znał jej nocnych rojeń.

- Podobno na spotkaniu Towarzystwa posprzeczaliście się jak para kochanków.

- Ależ skąd, Joe... wynikała tylko drobna różnica zdań, nic więcej. - Ali zarumieniła się po uszy.

Szeryf oparł stopę o zderzak limuzyny.

- Jak ci się podobał wczorajszy dusiciel żab?

- Dusiciel żab?

- Ta nawałnica, która w nocy przeszła nad miastem.

- Spałam jak suseł i nic nie słyszałam. Dopiero rano się zorientowałam, że musiało padać, bo wzięłam z trawnika mokrą gazetę.

- Hm... Pewnie chcesz wpaść do Nicholasa i przeprosić go?

- Przeprosić? Niby za co?

- No tak, Jessica też nigdy za nic nie przeprasza. Utrzymuje, że zawsze ma rację.

Ali parsknęła śmiechem.

- Zwłaszcza gdy wytyka ci notoryczne spóźniałstwo. Joe wzruszył ramionami.

- Wciąż jej powtarzam, że nie warto się aż tak śpieszyć. Do diaska, zostawiłem Saint Louis razem z jego wielkomięjskim komisariatem policji, bo tam moich kumpli po kolei wykańczał stres... albo jakaś zbląkana kula.

- Wolisz Stonebriar, prawda? To taka spokojna miejscowość, żadnych złodziei ani morderców...

- Morderców?

- Och, powiedziałam tak w przerośni, Joe. Muszę lecieć. - Ali zrobiło się wstyd, że takimi metodami usiłuje wydobyć z szeryfa informacje o Nicholasiu.

- Jasne. Nie wiesz przypadkiem, do kogo należy ta szpanerska landara?

Ali pokręciła przecząco głową. Joe popatrzył wymownie na znak zakazu parkowania i znów na lśniące auto.



- Aż dziwne, ilu miastowych nie umie czytać - stwierdził.  
- Do zobaczenia, Joe. - Pomachała mu ręką na pożegnanie. Sprzeczka kochanków - rzeczywiście! Nie posiadała się z oburzenia. Jak ci ludzie z małych miasteczek lubią mleć ozorami.

Kilka minut później stała przed butikiem z zieloną markizą. Za szybą wisiała wywieszka „Zamknięte”. Ali nacisnęła klamkę. Okazało się, że dębowe drzwi są otwarte, więc weszła do środka.

Od razu zauważyła, że wszędzie jest bardzo czysto, choć w większości sklepów z antykami kurz pełnił rolę elementu dekoracyjnego. Wszystkie przedmioty były wysokiej jakości i ładnie wyeksponowane. Bez względu na to, co jeszcze można by powiedzieć o właścicielu, nie brakowało mu dobrego gustu.

Ali zatrzymała się tuż przy wejściu, obok sosnowego kredensu, aby uspokoić nerwy przed rozmową z Nicholasem. Wzięła z półki kryształowy kieliszek i spojrzała na niego pod światło. Promienie popołudniowego słońca rozszczepiły się w rżniętym szkłe, tworząc tęczę.

Odstawiła kieliszek i dopiero teraz spostrzegła, że jest sama. A więc miała szczęście, przychodząc o tej porze. Nikt nie będzie przeszkadzał. Ominęła kolekcję starych, skórzanych walizek. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby Nicholas postawił jedną z nich na progu herbaciarni.

- Halo... czy jest tu ktoś? - zawołała. Cisza.

Aha, może Knight rozmawiał przez telefon. Przez chwilę podziwiała przepiękny, wykonany z oprawionych w ołów kolorowych szkiełek, klosz lampy Tiffany'ego. Po kilku minutach zdała sobie jednak sprawę, że nie słyszy jego głosu.

Zajrzała na zaplecze.

- Halo... Nicholas?

Nie było go tutaj. Zawahała się. Mogła przyjść później, o ile nie opuści jej odwaga. Mogła też poczekać na powrót właściciela. Wtedy on oskarży ją o szpiegowanie. Zrobi to z rozkoszą, zwłaszcza po tym, co usłyszał, gdy przyszedł po kota!

Kusiło ją, aby zajrzeć do pokoiku. Ciekawość zatrzymała ją tam dłużej, niż nakazywał rozsądek. Nieduże pomieszczenie, o ścianach pomalowanych na ciemnozielony kolor, nie miało okien. Ali rozejrzała się wokół. Nigdzie nie zobaczyła żadnych ozdób czy fotografii kogoś bliskiego. Na dębowym regale nie było ani jednego bibelotu. Ktoś, kto tu pracował, najwyraźniej chciał, aby ten gabinet wyglądał całkiem bezosobowo.

Podeszła do dużego sekretarzyka. Na otwartym blacie panował idealny porządek. Z prawej strony stał aparat telefoniczny, a z lewej mała, beżowa lampa. Ciężki przycisk do papierów przygniatał stos starannie ułożonych faktur. Obok nich leżało czarne wieczne pióro ze złotą obwódką i owinięta banderolą gazeta.

Ali zastanawiała się, jaki charakter pisma ma Nicholas. Ona sama pisała szybko i niestarannie, co chyba odzwierciedlało jej osobowość.

Bloczek z kartkami, który zauważyła przy telefonie, dostarczył odpowiedzi. Schyliła się i zobaczyła na nim swoje imię i nazwisko, napisane wyraźnymi, lecz drobnymi literami, a następnie kilkakrotnie przekreślone.

Czyżby o niej myślał? Wpadł z tego powodu w złość? A jeśli to skreślenie oznaczało coś bardziej złowieszczonego? Nie, znów zaczynała ponosić ją wyobraźnia.

Z przegródki na długopisy wystawał kwit mandatu za parkowanie w niedozwolonym miejscu. Ali z uśmiechem przypomniawszy sobie słowa Joe Allena. Jak widać, nie tylko miastowi nie potrafią czytać.

Nagle zadzwonił telefon. Podskoczyła jak oparzona, a serce uderzyło dwa razy szybciej. Przycisnęła dłoń do piersi, aby je uspokoić i kilka razy głęboko odetchnęła.

Włączyła się automatyczna sekretarka. Ali usłyszała nagraną na taśmie informację, że osoba dzwoniąca połączyła się ze sklepem „Antyki Knighta”. Następnie po trzech krótkich sygnałach odezwał się kobiecy głos:

- Halo, Nicholas... Mówi Heather. Kto to jest Heather?

- Obiecałeś, że się odezwiesz... Myślałam, że wtedy w Coral Court dobrze się bawiliśmy...

Coral Court?

- Chciałabym ci osobiście podziękować za tę śliczną koszulkę... Wiem, że przysłałeś mi ją w zamian za tamtą, którą na mnie porozrywałeś.

Porozrywałeś?!

- Ja także kupiłam dla ciebie prezent w butik „Sekret Victorii”... Zadzwoń do mnie...

Dziwka.

- Miau - skomentowała krótko Kashka. Bezszelestnie wskoczyła na blat i Ali spłoszyła się po raz drugi. Zerknęła przez ramię. Obawiała się, że Nicholas przyłapał ją na myszkowaniu.

Na szczęście nie ujrzała nikogo. Widocznie kotka spała w jednym z koszyków, których kilka znajdowało się w sklepie, i obudził ją ostry dźwięk telefonu. Teraz siedziała na sekretarzyku, liżąc łapkę. Ali zamyśliła się. Ciekawe, jak doszło do tego, że bielizna Heather została porozrywana...

Wyobraźnia usłużnie podsunęła kilka rozdrażniających możliwości, a Kashka opuściła ogonek na środkową szufladę mebla. Ali utkwiała w niej wzrok.

Czy miałyby dość odwagi, aby ją otworzyć?

Byłoby to niewybaczalne naruszenie sfery prywatności. Dziewczyna biła się z myślami. Gdyby w tej chwili wyszła,

zachowałyby czyste sumienie. Owszem, zajrzała nie proszona do gabinetu Nicholasa, lecz wszystko, co tutaj zobaczyła, znajdowało się na widoku.

Zerknęła na zegarek. Knight mógł wrócić lada moment. Prawdopodobnie wyskoczył tylko do restauracji Thomure'a, żeby przynieść stamtąd lunch. Ali jeszcze raz obrzuciła sklep szybkim spojrzeniem i wysunęła szufladę. Leżał w niej srebrny nożyk do listów, trochę znaczków pocztowych i czystych widokówek ze zdjęciem witryny „Antyków Knighta”.

Rozzuchwalona, otworzyła drugą szufladę i zaraz ją zamknęła, widząc plik czasopism. Ogarnęło ją poczucie winy. Odwróciła się, żeby wyjść. Łokciem niechcący zrzuciła zrolowaną gazetę, która potoczyła się aż do regału. Ali schyliła się po nią i nieoczekiwanie dokonała odkrycia.

Ktoś schował za regalem obraz.

Ciekawość znów wzięła górę. Ali chwyciła ramę i wyciągnęła malowidło. Popatrzyła na płótno i zamarła z przerażenia.

Był to portret. Jej portret.

Ohydnie pocięty jakimś ostrym narzędziem.

## ROZDZIAŁ 7

Stała jak sparaliżowana. Zniszczony obraz od razu skojarzył się jej z ponurą tajemnicą Stonebriar, w którą dotychczas nie chciała uwierzyć. Mieszkańcy miasteczka przedstawiali Nicholasa w złym świetle. A jeśli naraziła się na niebezpieczeństwo, lekceważąc ich dziwne uwagi?

Knighat jawnie okazywał jej wrogość. Jakie miała podłoże? Czy był szalony? Z pewnością nie. Wariat nie wydawałby się jej taki pociągający.

Siłą woli przewyciężyła bezruch, uklękła i wepchnęła portret za regał. W żadnym razie nie mogła zostawić tu śladów swojej bytności. Zerwała się z podłogi i prawie biegiem opuściła butik. Kręciło jej się w głowie z emocji.

Potrzebowała czasu, aby wszystko spokojnie przemyśleć.

Może jednak powinna stąd wyjechać...

Dziewięć godzin snu i śniadanie zjedzone w leniwej atmosferze pomogło jej spojrzeć na całą sprawę innym okiem. Podjęła decyzję - zostanie w Stonebriar i jeszcze raz spróbuje.

Po dłuższym zastanowieniu doszła do wniosku, że Nicholas nie stanowi dla niej zagrożenia. Zachowywał się jak ktoś, kto się broni, a nie atakuje. Pocięty portret wciąż ją niepokoił, lecz jej obawy tłumiała aura samotności, panująca na zapleczu sklepu z antykami. Nicholas mógł zaatakować obraz po prostu w przypiływie frustracji.

Jedyną bliską mu osobą była Jessica. Ali intuicyjnie wyczuwała, że Heather się nie liczy. Prawdopodobnie łączyło ją z Nicholasem tylko łóżko.

Zmarszczyła brwi. Zastanawiała się, czy przypadkiem czegoś sobie nie wmawia. Odniosła bowiem wrażenie, że Nicholas jej potrzebuje. Tak bardzo, że aż go to przerażało. Dlatego usiłował ją zmusić do wyjazdu. A przecież od razu coś pchało ich ku sobie, jak gdyby znali się od dawna... jak gdyby zostali dla siebie stworzeni.

Jeśli chodzi o interesy, to do trzech razy sztuka. Teraz musiało się udać. Miała już dosyć zaczynania co miesiąc od nowa.

Dopiero dziś rano doznała olśnienia. Już wiedziała, jaką wybierze branżę. Uśmiechnęła się figlarnie. Nie tylko zagra Nicholasowi na nosie, ale jednocześnie sama będzie mieć frajdę, prowadząc taki sklep. Pomysł wpadł jej do głowy, gdy myślała o postępowaniu Nicholasa Knighta.

Chmurny pan Knight nie byłby zachwycony wiedząc, że właśnie on ją zainspirował. Na zebraniu Towarzystwa Historycznego sugerował jadowicie, aby zaczęła szyć. Czego innego można się spodziewać po takim męskim szowiniście. Ali przypomniała sobie jego protekcjonalny ton i zatrzęsa się ze złości.

Już ona mu pokaże ten sklepik z ciuchami. Na jego widok Nicholas dostanie zawału.

Postanowiła bowiem otworzyć ekskluzywny butik z luksusową damską bielizną. Nie musiała nawet zmieniać stylowego wystroju wnętrza. Wystarczy sprzedać stoliki i krzesła, a zamiast nich ustawić coś do eksponowania koszulek, gorsetów, majteczek i szlafroczków.

Ali pomyślała o wiadomości, zostawionej przez Heather. A więc Nicholas lubi zdzierać z kobiet szmatki. Jeśli nie zmieni zwyczajów, to może nawet napędzi jej klientek...

Wzięła kruche ciasteczko i spacerowała po herbaciarni, zastanawiając się, jak powinien wyglądać jej nowy sklep. Księga hotelowa zostanie, oczywiście, na dawnym miejscu. Była doskonałym źródłem adresów do przesyłania reklam. Poza tym jako maskotka od początku przynosiła szczęście. Zarówno antyki, jak i wykwintne posiłki cieszyły się powodzeniem. Dopiero nieetyczne chwytty Nicholasa położyły mu kres.

Podeszła do dużej wystawy. Popatrzyła na ulicę i cofnęła się gwałtownie. Przed wejściem stał Nicholas Knight z wielkim koszykiem w ręce.

Co mu strzeliło do głowy?

Ali wciąż oddychała szybko, gdy otworzył drzwi i wszedł.

- Kashka drzemie przy kominku - powiedziała szybko, udając, że nie widzi kosza.

- Nie mam zamiaru zabierać kotki. Niech zostanie, skoro jej się tu podoba.

- Jaki więc jest cel twojej wizyty?

- Zapraszam cię na piknik. Przy okazji możemy porozmawiać.

- To my ze sobą rozmawiamy?

- Nie wiem. Ty mi powiedz. - Wpatrywał się w nią z napięciem.

Już raz do niej przyszedł, aby się pogodzić. Wtedy się nie udało. Czyżby postanowił próbować jeszcze raz? Jeżeli proponował pokój, byłoby głupotą odrzucić tę ofertę.

- O czym chciałbyś porozmawiać?

- O twoich planach.

- Jeszcze czego. Nic ci nie powiem, bo znów wszystko zepsujesz.

- Chcę tylko pogadać. Zmierzyła go surowym spojrzeniem.

- Nie sądzisz, że wczoraj na zebraniu już się nagadałaś?

Nie odpowiedział. Patrzył jej w oczy bez zmrużenia powiek.

Nagle stwierdziła, że jej dzinsy są za bardzo obcisłe, a krótki, bawełniany sweterek zbyt skąpy. Zaczęła nerwowo bawić się włosami ściągniętymi w koński ogon.

Nicholas stał przed nią chłodny i opanowany, w śnieżnobiałej koszuli, beżowych spodniach i włożonych na gołe stopy mokasynach. Pachniał świeżością. Chyba niedawno

wziął prysznic. A ona czuła pod pachami pot. Na pewno wyglądała okropnie. Ogarnęło ją takie zakłopotanie, że miała ochotę krzyczeć.. Może i powinna głośno wrzeszczeć, biorąc pod uwagę tamten zniszczony portret.

Zgodziła się na piknik.

Dwadzieścia minut później siedzieli nad brzegiem rzeki na kocu i w milczeniu jedli lunch przygotowany w restauracji „U Thomure'a". Składał się z pieczywa, sera i owoców.

Popołudnie było naprawdę piękne. Przez rozłożystą koronę liściastego drzewa przesączały się promienie słońca. Motyle trzepotały kolorowymi skrzydełkami, przysiadały to tu, to tam, jak gdyby nie potrafiły się zdecydować, który kwiatek jest najładniejszy. W pobliżu małego świerka zatrzymała się wiewiórka, trzymająca w łapkach orzeszek. Kilka pszczoł krążyło nad kwitnącym krzakiem. Ich ciche brzęczenie działało rozleniwiająco.

- Nie zostawiliśmy nawet okruszka. Straszne z nas łakomczuchy - stwierdziła Ali, gdy na deser schrupali po jabłku.

- Nawet nie zauważyłem, że coś jadłem - odparł Nicholas, podwijając do łokcia rękawy koszuli.

Ali z podziwem popatrzyła na jego silne, muskularne ręce. Ktoś z takimi rękami mógł być niebezpieczny. Może popełniła okropne głupstwo, przychodząc z nim na to odludzie?

Mężczyzna wlał do kieliszków resztę wina i wzniosł toast:

- Wypijmy za fakt, z którym trzeba się pogodzić.

- Co masz na myśli? - spytała niepewnie. Nagle straciła ochotę na wino. Odstawiła kieliszek, niby niechcący wylewając alkohol na koc.

- Coś nieuniknionego. - Wytarł koc papierową serwetką i wrzucił ją do koszyka. Następnie przysunął się bliżej.

- Nie... nieuniknionego? - powtórzyła trzęsącym się ze strachu głosem.



- Chodzi mi o to, że już tutaj zostaniesz.
- Co?! - O Boże, on jest niebezpieczny!
- Przekonałaś mnie, że nie opuścisz Stonebriar, dopóki sama tego nie zechcesz - wyjaśnił, kładąc się na plecach.

Ali odetchnęła głęboko. Powinna wreszcie okiełznać tę swoją wybujałą wyobraźnię.

- Dlaczego tak ci zależy na moim wyjeździe z miasteczka? - I ona się położyła. Po błękitnym niebie przesuwały się puszyste, białe obłoki. W dzieciństwie lubiła obserwować chmury i zastanawiać się, co przypominają. Teraz zobaczyła serce przebite strzałą Amora.

- A dlaczego ty tak uparcie trzymasz się tego miejsca? Przecież nigdy nie zajmowałaś się handlem. To dla ciebie tylko przelotna zachcianka. Wkrótce się tym znudzisz. Wrócisz do Saint Louis i zaczniesz żyć tak, jak tego pragną twoi rodzice.

- Wcale nie. Ty mnie po prostu nie lubisz. Już wtedy na aukcji poczułeś do mnie antypatię. Chyba dlatego, że jesteś...

- Męskim szowinistą?

- Rycerzem, który schronił się w swojej zbroi jak ślimak w skorupie.

Podniósł się i oparł na łokciu. Kilkakrotnie przesunął kciukiem po jej dolnej wardze.

- Nie masz racji - powiedział. - Lubię cię. Schylił się i pocałował ją delikatnie, po czym zaczął

leciutko kąsać jej usta samymi wargami. Ali zaparło dech z wrażenia.

- Oboje wiemy, że ciągnie nas ku sobie - powiedział schrypniętym szeptem, między pocałunkami. - Ty też to czujesz. Nie oszukuj siebie samej... ani mnie.

- Tak, ja też to czuję - przyznała, gdy objął ją w tali i przygarnął do siebie. Następny pocałunek okazał się stokroć bardziej upajający niż wino, które niedawno wypili.

Ali ogarnęło bezwstydną pożądanie, gdy słuchała tego, co mruczał jej do ucha Nicholas. Wsunął rękę pod luźny sweterek i położył na piersi. Ścisnął ją lekko dłonią, a jego język wślizgnął się do ust dziewczyny, badając ich słodkie wnętrza.

Zapomniała o całym świecie. Nic się nie liczyło poza rozkosznymi doznaniem. Jej ciało reagowało na pieszczoty Nicholasa coraz większym podnieceniem, skłonne zgodzić się na każdą grę, którą on wybierze.

Obojętnie, według jakich zasad.

Według jego zasad.

Nicholas podsunął w górę jej sweter i atlasowy stanik. Powiew wiatru i ciepłe promienie popołudniowego słońca łagodnie muskały nagą skórę.

Ali przyciągnęła głowę mężczyzny, bez słów domagając się, aby pieścił ustami stwardniałe sutki. Otrzymała to, czego pragnęła, a żądza przyprawiała ją o cudowny ból, głęboko w środku.

Nicholas sięgnął do złączenia jej ud, zmysłowo dotykając wrażliwego miejsca, aż Ali bezwiednie uniosła biodra. Wtedy powoli rozpiął suwak jej dżinsów i pieścił czubkiem języka brzuch nad gumką skąpych fig.

Ali reagowała zupełnie spontanicznie, o niczym nie myślała, poddając się jego dłoniom i wargom. Odruchowo wygięła się w łuk.

- Zaczekaj moment. - Nicholas odwrócił się do niej plecami.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem. A więc jako prawdziwy mężczyzna pamiętał o zabezpieczeniu.

- Nie masz mi przypadkiem czegoś do powiedzenia?

Ali drgnęła, zaskoczona. Chciał rozmawiać? W takiej chwili? O czym?

- Spójrz na mnie - zażądał.

Otworzyła oczy i oślepiło ją światło. Zamrugła, aby przyzwyczaić do niego wzrok. Oczekiwała, że zobaczy Nicholasa - nagiego i dumnego. Czekąco ją rozczarowanie. Stał przed nią z nieprzyjemną miną - kompletnie ubrany. W jego spojrzeniu dostrzegła wyraźną dezaprobatę.

- Zastanawiam się, co tobą kieruje. Do czego mogłabyś się posunąć, żeby osiągnąć cel? Jesteś dziennikarką? Próbujesz złapać jakiś ciekawy temat i dlatego zjawiłaś się w Stonebriar?

- O czym ty mówisz? - spytała, oszołomiona jego oskarżycielskim tonem.

- Nie rozumiesz? Wobec tego to cacko nie należy do ciebie? - Podniósł rękę. Na wskazującym palcu dyndał złoty zegarek, który otrzymała w prezencie od rodziców.

- Gdzie go...?

Nagle krew odpłynęła jej z twarzy. Przypomniała sobie, kiedy ostatni raz sprawdzała, która jest godzina.

- Znalazłem go u mnie.

Przełknęła z trudem ślinę, usiłując przybrać niewinny wyraz twarzy.

- Nie miałam pojęcia, że go zgubiłam. Zapięcie czasem samo się odpina. Ciągle zapominam oddać go do naprawy - skłamała. - Wpadłam wczoraj na chwilę do twojego butik, ale cię nie zastałam.

- Ach tak...

- A dokładnie w którym miejscu leżał?

- Na zapleczu.

- No cóż, sprawdzałam, czy cię tam nie ma.

- Tak, już to powiedziałaś.

Och, nie. Czyżby zegarek spadł jej z ręki, gdy wpychała obraz za regał? Jak postąpiłby Nicholas, gdyby wiedział, że ona widziała ten portret?

- Myszkowałaś w moim gabinecie, prawda? Weszłaś do sklepu, chociaż był nieczynny. Nigdy nie zamykam drzwi na klucz, gdy wychodzę na krótko. Ludzie na ogół nie wdzierają się do środka podczas przerwy na lunch. Poza tym, widzę mój sklep jak na dłoni, siedząc „U Thomure'a”.

- Byłeś wtedy w restauracji? Skinął głową.

- Łatwo się domyślić. O tej porze zawsze tam idę na kawę i ciastka. Powinnaś o tym wiedzieć, skoro mnie szpiegujesz.

- Wcale cię nie szpieguję. Nie jestem dziennikarką, tylko osobą, za którą się podaję.

- Sam nie wiem, czy ci wierzyć. Ale co do jednego nie mam żadnych wątpliwości - chcę, żebyś opuściła Stonebriar. Pewnych rzeczy nie należy ze sobą mieszać, bo rezultat może się okazać groźny w skutkach. Ty i ja razem - to fatalny pomysł.

- Ja... ty... ty i ja... - Zatykał ją gniew. Nicholas przez cały czas panował nad sytuacją! Prowokował, udając uwodzicielskie zapędy! A ona dała się nabrać jak ostatnia idiotka, gdy tylko jej dotknął.

Był potworem.

Nie poszło łatwo, lecz po kilku tygodniach Ali otworzyła nowy butik. Nazwała go „Skarby z facjatki”. Jessica akurat wyjechała z miasta, aby odwiedzić przyjaciółkę. Telefonicznie wyraziła jednak aprobatę, a nawet sprawiła Ali niespodziankę i przysłała nowy szylc.

AU zerknęła na zegarek... i pomyślała o Nicholasie. Nie widzieli się od tamtego pikniku.

Za to Kashka spędzała u niej całe dni. Wieczorem zawsze dostawała spodeczek mleka. Teraz siedziała zadowolona na kasie, a długi, czarny ogonek poruszał się w prawo i w lewo jak wahadło. Dzwonek przy wejściu zwrócił jej uwagę. Ali też podniosła głowę. Kashka z radosnym miauknięciem zeskoczyła na podłogę, żeby powitać swego pana.

Nicholas przesunął spojrzeniem po obfitości białej i kolorowej bielizny, wyeksponowanej na staroświeckich parawanach. Tu i ówdzie siedziały na krzesłach pluszowe misie, ubrane w pastelowe koszulki.

- Twoim zdaniem właśnie to ludzie trzymają na facjatkach? - spytał, nawiązując do nazwy sklepu.

- Nie wszyscy - odparła Ali. - Jestem pewna, że ty masz u siebie nietoperze.

- Możliwe - mruknął, wruszając ramionami. - I trochę starych gratów - dodał, celowo udając, że nie zrozumiał aluzji.

- Na strychu każdy chowa różne rupiecie.

- Na przykład szkielety? - spytała, żeby go zirytować. - Symbolizują przecież ponure, rodzinne tajemnice...

- Nie, szkielety wkładamy do szafy...

Trudno było z nim wygrać batalię na słowa. Ali zagryzła wargi.

- Idź stąd - powiedziała stanowczo. - Tym razem nie zdołasz zmusić mnie do zamknięcia firmy.

- Nie przyszedłem w tym celu. Chociaż zamknięcie tej graciarni poszłoby jak z płatką.

- To nie jest graciarnia.

- Zgoda.

- Po co się tu zjawiałeś?

- Sam nigdy bym nie wpadł na ten pomysł. Przysłała mnie Jessica.

- Jessica?

- Rozmawiałem z nią wczoraj wieczorem. Wróciła już z podróży i niedługo tu zajrzy. Chciała, żebym sprawdził, czy dach przecieka. Podobno zauważyłaś jakieś ślady na suficie.

- Ach... tak.

- Wobec tego pokaż mi, gdzie jest ten zaciek. Zerknę na niego i znikam.

W tej chwili do sklepu weszły dwie osoby.

- Idź do łazienki. Na suficie zobaczysz wilgotną plamę - wyjaśniła i podeszła do klientek.

- Czym mogę służyć?

Obie kobiety odwróciły się od dużego misia w różowej koszulce.

- Przecież to Agnes i Edith, prawda? - zawołała na ich widok. Dobrze je pamiętała. Właśnie Agnes sprzedała skórzany kufer i romantyczną historię, która doprowadziła Nicholasa do furii.

- Oczywiście - potwierdziły z uśmiechem. - Moja droga, czy tam na górę nie poszedł przypadkiem ten Nicholas Knight, właściciel butiku z antykami?

- Tak...

- Sądysz, że można go wpuścić do domu? - pytała Edith.

- To trochę nierozsądne... On podobno kiedyś kogoś zamordował i upiekło mu się. W dzisiejszych czasach tyle się słyszy o zboczeńcach. Nigdy za dużo ostrożności, kochanie.

- Ech, nikt tak naprawdę nie wierzy w te plotki. Nicholas na pewno nikogo nie zabił. Jest, co prawda, dosyć ponurym osobnikiem, ale całkiem niegroźnym.

- No cóż, lepiej uważaj - poradziły chórem.

- Obiecuję - odparła krótko i zmieniła temat. - Tak się cieszę, że odwiedziły panie mój sklep.

- Otrzymałyśmy pocztą śliczną informację o otwarciu herbaciarni, ale nie miałyśmy czasu, żeby zaraz przyjechać - wyjaśniła Agnes.

- Właśnie zamierzałyśmy zrobić sobie wycieczkę do Stonebriar, gdy przyszło zawiadomienie, że znów zmieniłaś branżę - dodała Edith, nie kryjąc zaciekawienia.

- Och, to długa historia. Ale tym razem chyba trafiłam w dziesiątkę. Sprzedaż bielizny najbardziej mi odpowiada. Proszę się tutaj rozejrzeć, dobrze? Ja zaraz wrócę. Muszę tylko coś sprawdzić.

Nieobecność Nicholasa trwała stanowczo za długo. Co on robi?

Pobiegła do mieszkania. Niemal liczyła, że przyłapie go na przeszukiwaniu jej rzeczy. Na łóżku spała Kashka, lecz nigdzie ani śladu Knighta. Ali rozejrzała się po pokoju. Zauważyła otwarte okno. Uznała więc, że wyszedł na dach. Po chwili rzeczywiście usłyszała nad głową odgłos kroków. Nie zwlekając, zeszła na dół.

- Znalazły panie coś interesującego?

- Tak, jego. - Edith wzięła z krzesła dużego misia, na którego już przedtem zwróciła uwagę.

- Ale on nie jest na sprze... - Ali ugryzła się w język. Niby dlaczego nie miałyby sprzedawać misiów razem z bielizną? Mogła nawet prehandlować stylowe parawany, jeśli wpadną komuś w oko. - Jeżeli życzy sobie pani kupić tego misia, to żaden problem. Tylko zdejmę z niego tę koszulkę i...

- Ależ nie, moja droga. Chcę go kupić razem z nią. Kolekcjonuję pluszowe zwierzątka ubrane w różne stroje.

Ali przyjęła czek i włożyła misia do eleganckiej, firmowej torby.

- Moja siostrzenica Melissa byłaby zachwycona tym sklepem, prawda, Agnes?

Zapytana skinęła głową.

- Na pewno. Ale teraz przyznaję, że umieram z głodu. Musimy pognać do Thomure'a, zanim skończy się sałatka taco.

- Z przyjemnością powitam u siebie Melissę - powiedziała Ali, wręczając Edith pakunek.

Tuż po wyjściu obu pań nieoczekiwanie zjawił się Billy Lawrence.

- Gdzie są modelki? - zapytał, obrzucając intymną garderobę lubieżnym spojrzeniem. - Rozumiem, że wyszły tylko na lunch?

- A gdzie jest Caroline? - Ali odpowiedziała pytaniem na pytanie. Miała nadzieję, że przyjaciółka zaraz przyjdzie.

- Nie ucieszyłaś się na mój widok?

- Co tutaj robisz, Billy?

- Dostałem twoje zaproszenie. - Z tylnej kieszeni spodni w kolorze khaki wyjął ulotkę, zapowiadającą otwarcie „Skarbów z facjatki”. - Postanowiłem wpaść i pooglądać twoją bieliznę. - Jego słowa zabrzmiały tak dwuznacznie, że Ali dostała z obrzydzenia gęsiej skórki.

- Wysłałam ten bilecik do Caroline, nie do ciebie,

- Wiem. Zwinąłem go, gdy przyszła poczta.

- Zmykaj do domu, Billy.

- Tak się traktuje klientów?

- Czyżbyś zamierzał coś kupić? - Ali spojrzała na niego z powątpiewaniem. Billy nigdy nie wydawał swoich pieniędzy. Wolał naciągać innych i doprowadził tę sztukę do perfekcji.

- Jasne. Może zobaczę tu jakiś udany łaszek. Zrobiłbym Caroline małą niespodziankę.

- No dobrze. Czego sobie życzysz?

- Masz tutaj takie majtki, które...

- Nie.

- To gdzie ja, do licha, trafiłem? Ali skrzyżowała ramiona na piersi.

- Trafiłeś do sklepu z ekskluzywną bielizną w najlepszym guście. Na pewno nie znajdziesz u mnie tego, co ci się podoba. W tym celu powinieneś pojechać do sex shopu.

- Czy ja wiem... - Billy udawał, że nie rozumie przejrzystej aluzji. - Dlaczego mi nie pokażesz swojego towaru? Sam zdecyduję, czy coś jest ładne. Z chęcią bym zobaczył, jak wyglądasz w czymś takim... - Zdjął z wieszaka złoty, koronkowy stanik i powiesił go sobie na wskazującym palcu.

- Nie ma mowy, Billy.



- Nie? A może wolałabyś przymierzyć dół? - Sięgnął po złociste figi.

- Billy...

- Ciągłe tylko „Billy i Billy”. Daj spokój. Oboje wiemy, że wszystko jest na sprzedaż. Trzeba jedynie ustalić cenę.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. I guzik mnie obchodzą te brednie. Życzę sobie, żebyś opuścił mój sklep.

Billy zrobił krok w jej stronę. Ali poczuła duszący zapach drogiej wody kolońskiej.

- Och, doskonale rozumiesz, co chciałem powiedzieć - odparł, huśtając majteczkami. - Przecież to całkiem proste. Jeśli będziesz dla mnie miła, naprawdę miła, mogę nawet zerwać dla ciebie zaręczyny.

- A ja skręcę ci kark.

Lawrence odwrócił się gwałtownie na pięcie, słysząc za plecami męski głos.

- A skąd ty, do cholery, się tu wzięłeś? - spytał, zaskoczony.

Nicholas wzruszył ramionami. Koszulę i mokasyny zostawił w pokoju Ali. Zdjął je przed wyjściem na dach. Dla wygody rozpiął również guzik džinsów.

- Siedziałem na górze - odparł. Doskonale zdawał sobie sprawę, co sugeruje jego odpowiedź.

Billy przeniósł spojrzenie z Nicholasa na Ali.

- A więc tak się sprawy mają? - zapytał jadowicie.

- Nie - szybko zaprotestowała Ali.

- Tak - potwierdził Nicholas.

- Czy kręciłaś z nim już wtedy, gdy podczas lunchu dawałaś mi nogą zachęcające znaki?

- Ja wcale nie...

- To byłem ja, ty idioto. Miałem ochotę się przekonać, jaki z ciebie frajer.

A więc dlatego Billy nabrał przeświadczenia, że ona robi mu awanse. Czy Nicholas rzeczywiście trącał go stopą pod stołem? Nigdy nie podejrzewałyby go o takie poczucie humoru. Nie przypuszczała, że on w ogóle je posiada.

- Rozumiem, że wychodzisz - odezwał się Knight.

- Muszę najpierw coś kupić.

- Ali chyba jasno dała ci do zrozumienia, że to, na czym ci zależy, nie jest do sprzedania.

- Nicholas! - Dziewczyna zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- Powinienem raczej... - Billy uniósł pięści jak na ringu.

- Nie radzę ci tego robić - wycedził Nicholas. - Byłoby najmądrzej, gdybyś stąd zniknął, zanim na dobre się rozgniewam. Jeśli zostaniesz, nie ręczę za siebie. Nie wiadomo, co cię spotka. Popytaj ludzi w mieście.

- Jesteś wariatem!

- Wszyscy tak mówią.

Billy w dwóch susach wypadł na ulicę.

- Dlaczego chciałeś, żeby uwierzył...?

- Billy nie zna się na subtelnościach. Może teraz zostawi cię w spokoju.

- Wolałabym, żebyś także już poszedł.

- Dobrze. Skoczę tylko po buty i koszulę.

- Zaraz ci przyniosę.

Czekał na nią i zastanawiał się, dlaczego wpada w gniew, ilekroć jakiś mężczyzna zbliża się do Ali. Przyczyna była prosta - zazdrość. Uczucie niezbyt szlachetne i z pewnością niebezpieczne. Gdyby miał trochę rozumu, trzymałby się z dala od kobiet w rodzaju Ali Charbonneau. Nie powinien zapominać o nauczce, którą otrzymał w swoim czasie. Nie wolno dopuścić do tego, aby historia się powtórzyła.

Musiał przestać widywać Ali i zastanowić się nad całą sytuacją.

Nie. Musiał zapomnieć o Ali i kropka.

Gdy wróciła po kilku minutach z jego ubraniem, Nicholas oglądał elegancki, wiśniowy gorsecik z koronki rozszywanej cieniutkim, elastycznym welurem.

- Co robisz?

- Zakupy.

- Dla Heather? - Pytanie spłynęło z warg wbrew jej woli. Ali z chęcią zapadłaby się pod ziemię.

- Dla kogo?

- Nieważne.

- Wydawało mi się, że powiedziałaś „Heather”?

- Skądże. Niby czemu miałabym tak powiedzieć?

- Ali...

- Słucham?

- Biorę to - oznajmił.

Wypisała paragon, zapakowała bieliznę i przez okno patrzyła za Nicholasem, gdy wyszedł ze sklepu. Zżerała ją zazdrość. Kupił tej Heather podarunek. Intymny prezencik.

Dziś w nocy nie będzie leżała w łóżku, zabawiając się swawolnym fantazjowaniem. Dziś spędzi długie, bezsenne godziny, torturując się obrazem pięknej Heather, z której Knight w przypiływie namiętności zdziera wiśniowy gorset.

## ROZDZIAŁ 8

- Ten sklep jest prześliczny - stwierdziła Jessica, gdy już zajrzała w każdy kąt. - Ale butik z antykami też był uroczy... podobnie jak herbaciarnia... - zawiesiła pytająco głos.

- Rzeczywiście, zmieniam branżę w zawrotnym tempie - przyznała Ali. - Lecz tym razem chyba zostanę przy ostatnim pomysłe. Wiesz, Jessico, to takie zabawne. W biznesie nie można przewidzieć, co przyniesie sukces. Bielizna sprzedaje się znakomicie, ale zaskoczyło mnie co innego. Takim samym powodzeniem cieszą się te kolorowe krzesła, staroświeckie parawany oraz misie.

- Wcale mnie to nie dziwi. - Jessica włożyła okulary i uważnie oglądała haft na jedwabnym szlafrocisku. - Wszystko wygląda tutaj tak stylowo i pogodnie. Ludzie chcą zabrać ze sobą do domu chociaż cząstkę tej atmosfery. - Powiesiła szlafrok i odwróciła się do Ali.

- Zapomniałam cię zapytać, czy Nicholas ustalił przyczynę tej plamy na suficie?

- Tak. Nawet poprawił dachówki i już nie przecieka.

- Świetnie. - Jessica wzięła Ali pod ramię. - A teraz zastanówmy się, czy znajdę tu coś, czym mogłabym pobudzić Joe do działania.

- Jessico!

- No cóż, dwadzieścia lat skończyłam dawno temu, ale wciąż jeszcze żyję. - Puściła do Ali oko.

Dziewczyna parsknęła śmiechem i obie zaczęły przeglądać wieszaki z bardziej prowokującymi fatałaszkami. W końcu Jessica z całym ich naręczem zniknęła za parawanem.

Ali zaczęła ubierać jednego z misiów w atlasową lizeskę. Usiłowała jednocześnie zebrać się na odwagę, aby pociągnąć Jessicę za język. Chwila wydawała się odpowiednia. Ali nie musiała patrzeć rozmówczyni w oczy. I tak czuła się głupio.

Nie mogła jednak zrezygnować z wyjaśnienia tajemnicy portretu, który odkryła na zapleczu butiku Nicholasa. Co miały oznaczać te ohydne cięcia? Kim naprawdę był mężczyzna, w którym się zakochała? Po prostu zamkniętym w sobie, cierpiącym człowiekiem czy niebezpiecznym psychopata?

Wzięła głęboki oddech, aby zadać pytanie. Ubiegła ją Jessica.

- Jak układają się stosunki między tobą a moim chrześniakiem? - Przewiesiła żakiet przez parawan.

- Różnie.

- Nie rozumiem.

- Nicholas jest... no, sama wiesz... raczej trudny.

- Tak, wiem.

- Jessico, chciałabym z tobą o czymś porozmawiać. Nie posądzaj mnie o wścibstwo, ale...

- O co chodzi, kochanie? - Spódnica Jessiki wylądowała na żakiecie.

- Niedawno poszłam do sklepu Nicholasa. Zamierzałam porozmawiać, ale nie zastałam go. Postanowiłam zaczekać na jego powrót.

- Zauważyłaś, ile tam pięknych przedmiotów? Mam wyjątkową słabość do tej lampy Tiffany'ego. Widziałaś ją?

- Tak, rzeczywiście śliczna. - Ali znów odetchnęła głęboko. Teraz trzeba się przyznać do tego, że myszkowała w gabinecie.

- Jessico...

- Tak? O, do licha! Jakim cudem można zapiąć na plecach te haftki?

Ali zachichotała, słysząc utyskiwania Jessiki.

- No dobrze, już w porządku. Udało się. Nie sądziłam, że potrafię się wyginać jak akrobata. Hm... ta - ak, ten ciuszek

powinien podzielać na Joe. - Wyrzała zza parawanu. - O co mnie pytałaś, złociutka?

- Właśnie zaczęłam ci mówić, że dokonałam w sklepie Nicholasa bardzo niepokojącego odkrycia.

- To znaczy?

- Zajrzałam na zaplecze... - Nagle wpadło jej do głowy sprytne wyjaśnienie. - Zadzwoił telefon. Nie wiedziałam, czy Nicholas ma automatyczną sekretarkę, więc poszłam odebrać. Właśnie wtedy spostrzegłam, że zza regału coś wystaje. Przyznaję, że moja ciekawość wzięła górę...

- No i co tam znalazłaś? - Jessica odłożyła na parawan czarny gorset i sięgnęła po jedwabną koszulkę w pastelowym kolorze.

- Oprawiony w ramę obraz.

- Powiedziałaś: „obraz”? - Tak.

- Dzięki Bogu. Widocznie Nicholas w końcu wziął sobie do serca moje rady i zabrał się za malowanie. Ale czemu chowa po kątach swoje prace?

- Podejrzewam, że nie chciał, aby ktokolwiek zobaczył to dzieło.

- Dlaczego on wciąż wątpi w swój talent? Znadto przejął się fiaskiem tamtej wystawy. Gdyby nie... - Głos Jessiki przytłumiła bluzka, którą zaczęła na siebie wkładać.

- Myślę, że ukrył malowidło z innych powodów.

- Z jakich?

- Ten portret był mocno uszkodzony. Prawdę mówiąc - wstrętnie pocięty.

- Och, nie!

- Tak. I jeszcze jedno. Przedstawiał mnie - lub mojego sobowtóra.

- O Jezu!

Jessica, znowu w kostiumie, wyłoniła się zza parawanu. Dłonią masowała gardło. Z westchnieniem wręczyła Ali czarny, koronkowy gorset.

- Zapakuj go, kochanie i pójdziemy na górę pogadać. Już prawie czwarta, więc koniec handlowania.

Ali włożyła bieliznę do torby, przyjęła pieniądze i przełożyła wywieszkę w oknie na stronę z napisem „Zamknięte”. Następnie poszła z Jessicą na piętro.

Jessica zajęła biały, wiklinowy bujak, Ali zaś usiadła na łóżku.

- Co miała na sobie dziewczyna z portretu?

- Nie pamiętam... chyba coś zielonego. Tak, zieloną, aksamitną suknię.

Kobieta skinęła głową, jak gdyby spodziewała się takiej odpowiedzi.

- To nie byłaś ty, kochanie. Wiem, że na pewno wpadłaś w popłoch, ale...

- Nic z tego nie rozumiem. Kim jest ta kobieta? Jessica w milczeniu huśtała się na fotelu, a jej oczy zamglily się wspomnieniami.

- To Camilla Hawthorne.

- Ale ona wyglądała tak jak ja.

- Wiem. Żałuję, że wcześniej nie opowiedziałam ci o Camilli, ale bałam się wskrzesić przeszłość. Nicholas i tak zanadto żyje tamtymi sprawami. Namalował ten portret jeszcze przed pożarem.

- Czy właśnie...?

- Tak. Ogień pochłoniął rezydencję Hawthorne'ów w ciągu jednej nocy. Po wielkiej siedzibie zostały tylko te ruiny obok domu Nicholasa. Wciąż mu powtarzam, że powinien zrównać je z ziemią. Jako właściciel posesji ma do tego prawo, ale on nawet nie chce o tym słyszeć. Woli je zachować po wsze czasy jako swoisty pomnik.

- A więc ten obraz ma co najmniej piętnaście lat? Jessica skinęła głową.

- Jesteś podobna do Camilli. Nie do wiary, jak bardzo. Tamtego dnia na aukcji wprowadziłaś nas w osłupienie. Ona miała takie same długie, jasne włosy i piwne oczy. Tak jak ty była wysoka i smukła. Skłoniła kiedyś Nicholasa do namalowania jej portretu. Zamierzała powiesić go nad kominkiem. Sądziłam, że to malowidło także się spaliło.

Ali wstała i podeszła do okna. W zamyśleniu patrzyła na ulicę. Zastanawiała się, jak ubrać w słowa pytanie, które ją nurtowało. W końcu zadała je bez żadnych wstępów.

- Czy z tamtym pożarem wiąże się jakiś skandal? Wielu moich tutejszych znajomych od dawna usiłuje dać mi coś do zrozumienia. Pewna starsza pani posunęła się nawet do tego, że oskarżyła Nicholasa o morderstwo. Przecież to nie może być prawda.

Jessica nerwowo kręciła na palcu jeden ze swoich licznych pierścionków.

- Widzę, że już znasz wszystkie plotki. Nic dziwnego, Stonebriar to mała miejscina. Ten pożar wydarzył się tak dawno. Miałam nadzieję, że ludzie przestaną wreszcie gadać na ten temat. Skandale bywają jednak długowieczne. Wciąż są podsycane spekulacjami i szeptanymi półprawdami.

- Powiesz mi, co się naprawdę wydarzyło? - Ali znów usiadła na łóżku.

- Tego nikt dokładnie nie wie. Mogę ci tylko podać kilka niewątpliwych faktów. Pożar wybuchł o trzeciej nad ranem. Dom stanął w płomieniach tak szybko, że straż pożarna nie miała już co gasić. Camilla Hawthorne straciła wtedy życie.

- Straszne...

- Tak. Od kilku lat mieszkała sama. Jej rodzice zginęli w wypadku, wkrótce po tym, jak ojciec Camilli zbankrutował.



- Tragiczna historia... ale przecież nie żaden skandal - zauważyła Ali.

- Krążyły pogłoski, że Camilla uwiodła żonatego mężczyznę. Była nieposkromioną dziewczyną, zawsze musiała postawić na swoim. Po śmierci ojca stała się jeszcze gorsza. Zupełnie jak gdyby świadomie dążyła do samounicestwienia. W zgłiszczach rezydencji Hawthorne'ów znaleziono nie tylko jej ciało, lecz również zwęglone zwłoki ojca Nicholasa. Wydało się, z kim romansowała - z człowiekiem prawie dwa razy starszym od niej. To wystarczyło, aby sprawa nabrała posmaku skandalu.

- Ale dlaczego niektórzy utrzymują, że Nicholas jest mordercą? - Dziewczyna głośno wyraziła swoje wątpliwości.

Jessica przestała się huścić i spojrzała jej prosto w oczy.

- Widzisz, tu zaczynają się nie poparte niczym realnym rozważania. Do dzisiaj krążą dwie wersje tamtych zdarzeń. Według pierwszej, ogień podłożył ojciec Nicholasa, aby zabić Camillę, a jednocześnie z jakiegoś nieznanego powodu popełnić samobójstwo. Może Camilla chciała zerwać ten związek? Dojrzały mężczyzna, który przeżywa miłosne katusze, czasem zachowuje się jak afektowany nastolatek. Dziadek Nicholasa odebrał sobie życie, część mieszkańców uwierzyła więc w samobójczą manię rodziny Knightów.

- A ta druga teoria? - Ali przypuszczała, że wreszcie otrzyma odpowiedź na swoje pytanie.

- Głosi, że Nicholas - z miłości do matki - zabił ojca i jego kochankę, a następnie, dla zatarcia śladów, podpalił dom. Matka Nicholasa wkrótce zmarła na udar mózgu.

Ali przez dłuższą chwilę siedziała w milczeniu, przetrawiając w myśli słowa Jessiki. Doszła do wniosku, że życie Knighta to pasmo tragedii.

- Jak sądzisz, co naprawdę zaszło tamtej nocy? - spytała w końcu.

- Nie wiem - odparła Jessica szeptem. - Zawsze wierzyłam, że cokolwiek się wówczas zdarzyło, było tylko nieszczęśliwym splotem okoliczności.

- Czy Nicholasa oficjalnie oskarżono o popełnienie morderstwa?

- Nie znaleziono przeciwko niemu żadnych dowodów, choć plotek to nie uciszyło. Sporo ludzi wciąż podejrzewa, że jest winny. Nawet jeśli to prawda, został od tego czasu po stokroć ukarany. Cała przyszłość Nicholasa poszła wtedy z dymem. Spłonęły wszystkie jego obrazy. Szykował je do swojej pierwszej wystawy. Znajdowały się w domu Hawthorne'ów, ponieważ Camilla obiecała oprawić je w ramy.

- Przecież Nicholas raz wystawiał swoje płótna. Sama mówiłaś, że ten wernisaż okazał się klęską.

- Owszem, ale zdecydował się na pokaz w galerii dopiero w rok po pożarze, gdy miał trochę nowych prac. Krytykom nie przypadły do gustu i Nicholas nie zdołał nic sprzedać. Wtedy przestał malować, chociaż usiłuję go przekonać, że ma talent.

- To wszystko jest takie smutne...

- Tak, kochanie, bardzo smutne.

- Dobrze, że nie mnie przedstawiał tamten portret. Trochę mi ulżyło. Ale te ciecica nadal napawają mnie niepokojem. - Ali wzdrygnęła się bezwiednie. - Za takim postępkim muszą się kryć silne i mroczne emocje.

Jessica skinęła głową.

- Masz rację. To malowidło mogło cię przestraszyć. Przypuszczam jednak, że Nicholas pociął je, dając upust żalowi po stracie ojca. Mój chrześniak na pewno nie jest szaleńcem.

- Teraz przynajmniej wiem, dlaczego mnie tak nienawidzi.

- Mylisz się. On cię nie nienawidzi. - Jessica poklepała ją po ręce. - Prawdę mówiąc, jesteś pierwszą kobietą, która w

ciągu ostatnich piętnastu lat wzbudziła jego autentyczne zainteresowanie.

Ali nie miała serca, żeby powiedzieć Jessice, z czego ono wynika. Nicholas marzył jedynie o tym, aby doprowadzić ją do plaży i zmusić do wyjazdu ze Stonebriar. Lecz teraz знаła przyczynę jego wrogości. Dlatego potrafiła zrozumieć, jakie demony kierują jego postępowaniem. W porównaniu z życiem Nicholasa, jej egzystencja była usłana różami.

- Chyba już pójdę, kochanie. - Jessica podniosła się z bujaka. - Daj mi znać, jeśli dach znów zacznie przeciekać. Nie mam pojęcia, czy Nicholas potrafi coś zreperować. Trochę w to wątpię, biorąc pod uwagę stan techniczny jego siedziby.

- Nie zapomnij swojego zakupu. - Ali wręczyła Jessice brzoskwiniowo - fioletową torbę z gorsetem.

- Dzięki. Joe niedługo się przekona, jak niebezpieczna jest kobieta, która śmiało dąży do celu.

Po wyjściu Jessiki Ali zjadła podgrzany w kuchence mikrofalowej mrożony obiad i sięgnęła po książkę. Zamknęła ją, gdy zdała sobie sprawę, że od godziny gapi się na spis rozdziałów. Nic dziwnego, skoro wciąż myślała o tym, co niedawno usłyszała.

Zafascynowała ją przeszłość Nicholasa, a jego dom przyciągał jak magnes. Nie zamierzała walczyć z pokusą. Odłożyła powieść, wyrzuciła do śmieci resztki jedzenia i wyszła.

Zapadał zmrok i na odległej autostradzie błyskały światła licznych pojazdów. Ptaki już przycichły, szykując się w swoich gniazdach do spania. Wiatr przyniósł znad rzeki wilgotną mgiełkę.

Zwabiona zapowiedzią nadchodzącej nocy, Ali wkrótce dotarła do wysokiego płotu z czarnych, metalowych prętów. Rezydencja Knightów majaczyła niewyraźnie w ciemności.

Wyglądała obco i nieprzyjaźnie. W żadnym oknie nie paliło się światło.

Widocznie Nicholas bawił w mieście.

Ali poczuła ukłucie zazdrości, bo wyobraziła sobie Heather. Czy poszedł do niej? Natychmiast przypomniała sobie dłonie Nicholasa, trzymające wiśniowy gorsecik z koronki i weluru.

Znała już ich dotyk. Wiedziała, co umiały zdziałać te palce artysty.

Jakaś niewyraźna plama pojawiła się z prawej strony. Ali zamarła. Co to było?

Czy za chwilę zniknie? Przez moment zastanawiała się, jak postąpić. Prawdopodobnie powinna stąd zmykać, ale nigdy nie zachowywała się rozsądnie, gdy skręcało ją z ciekawości. Wytężyła wzrok.

Nie miała przywidzeń.

To coś wciąż tam stało. Kobieta w bieli. Nie, postać była całkiem przejrzysta. Czyżby... czyżby duch?

Ali zadrżała ze strachu, lecz zaraz ogarnęło ją podniecenie. Czy to możliwe, że patrzyła na ducha Camilli? Zjawą przesunęła się w stronę ruin domu Hawthorne'ów.

Czy Camilla... eee... a raczej ten duch usiłował jej coś powiedzieć? Ali potrząsnęła głową, zirytowana własną głupotą. Przecież takich majaczeń nie można logicznie wytłumaczyć.

Nie ma żadnych duchów.

No cóż, nigdy ich nie widziała.

Aż do tej pory. Gdyby podeszła trochę bliżej, na pewno znalazłaby racjonalne wytłumaczenie tego zjawiska.

Na przykład złudzenie optyczne. Promienie księżyca pewnie odbijały się od gęstej mgły, łudząc iluzją. Z tej odległości mogło to być cokolwiek.

Albo jednak duch. Czy naprawdę chciała zbadać ten fenomen?

Owszem.

Odetchnęła głęboko kilka razy i wślizgnęła się na zanedbaną posesję. Szła powoli po trawniku, którego najwyraźniej od dawna nikt nie kosił. Ostrożnie stawiała nogi na nierównym gruncie. Wołała nie przewrócić się tak jak wtedy, gdy uciekała przed Nicholasem.

Zrobiła jeszcze kilka kroków. Białe widmo także się poruszało. Zatrzymało się dopiero przy resztkach kominka.

Ali z wahaniem ruszyła w tamtą stronę, gdy nagle coś odwróciło jej uwagę. Ktoś wyszedł z rezydencji Knightów. Odruchowo przypadła do ziemi. Poczowała słaby zapach kwiatów i rozejrzała się wokoło. Obok niej - pomiędzy na wpół rozwiniętymi żonkilami - kwitły żółte i fioletowe krokusy.

Ukryta za krzakiem forsycji obserwowała zjawę, która wraz z przybyciem mężczyzny rozplynęła się w powietrzu. W jasnym świetle księżyca Ali rozpoznała Nicholasa. Wyglądał okropnie. Pogniecione ubranie, ciemny zarost na policzkach i rozczochrane włosy tworzyły niepokojącą całość.

Czy był tym potworem, którym ją straszył?

Nawet jeśli tak, to ten człowiek walczył sam ze sobą. Chociaż jego sylwetka mogła przerazić, twarz odzwierciedlała męczarnie udręczonej duszy.

Nicholas osunął się na kolana.

- Dlaczego jestem przeklęty... dlaczego... dlaczego? - Przepojony rozpaczą głos wyrażał sprzeciw wobec losu, który okazał się okrutny.

Serce Ali ścisnęło się boleśnie.

Chciała podejść do klęczącego, ukoić jego cierpienie. Wziąć go za rękę i wyprowadzić z mroku, który spowijał jego życie.

Lecz nie teraz. Nicholas nie zniósłby świadomości, że postronny świadek widział go w chwili załamania.

Ogarnęło ją głębokie wzruszenie. Wiedziała, że Nicholas jej potrzebuje, że potrzebuje tego, co miała do zaoferowania i co pragnęła dać.

Patrzyła na jego zgarbioną postać, gdy odchodził. Poprzysięgła sobie, że znajdzie sposób, aby mu pomóc.

Nawet gdyby musiała stoczyć walkę z duchem.

## ROZDZIAŁ 9

Następny dzień Ali spędziła wyjątkowo pracowicie. Z samego rana dostarczono towar, który należało rozpakować, ometkować i wyłożyć w sklepie. Rozesłanie reklamowych informacji o dziesięcioprocentowej obniżce cen zaowocowało zwiększoną liczbą klientów. Aż do późnego popołudnia zwijała się jak w ukropie. Sprzedała tyle bielizny, ile normalnie w ciągu tygodnia. Skończył się jej nawet firmowy papier i torby do pakowania.

Nie myślała jednak o oszałamiającym powodzeniu nowego przedsięwzięcia. Po głowie chodziło jej coś innego. Podjęła ważną decyzję i właśnie zamierzała zrealizować swój pomysł.

- A ty mi w tym pomożesz - powiedziała do Kashki, która zwinięta w kłębek, drzemała obok dużego misia. - Będiesz moją przepustką.

Kotka zamruczała i przeciągnęła się leniwie.

- Niech ci się nie zdaje, że pozwolę ci jeszcze pospać, kiciusiu. Mam dla ciebie puszkę tuńczyka. Zjesz obiadek, a ja się przygotuję.

Słyszając szmer elektrycznego otwieracza do konserw, Kashka natychmiast zjawiła się w kuchni. Rzuciła się na rybę, jak gdyby nie jadła od dawna. Ali poszła na górę się przebrać.

Wybrała uroczy, lecz niewyszukany strój. Na batystową koszulę włożyła kloszową, džinsową spódnicę. Zapięła ją tylko od kolan w górę, aby przy chodzeniu wystawała obszyta koronką biała falbana. Na ramiona narzuciła ciemnoniebieską bluzę z cienkiej bawełny.

Wsunęła stopy w białe, skórzane mokasyny. Wzięła torebkę na długim pasku i zbiegła na dół po swój żywy rekwizyt.

Kashka z zapalem wylizywała pusty spodeczek. Zaprotestowała głośnym miauknięciem, gdy dziewczyna

chwyciła ją na rękę. Lecz Ali miała plan, a Kashka - podobnie jak jej pan - nic do powiedzenia. Mocniej przygarnęła wyrrywającą się kotkę i zdecydowanym krokiem ruszyła do rezydencji Knightów.

Nie mogła zwalczyć czegoś, czego nie знаła. Powinna więc najpierw przedrzeć się przez mur obojętności, którym otoczył się Nicholas. Trzeba pozbawić mrocznego rycerza jego zbroi, aby dotrzeć do człowieka, którego widziała wczoraj wieczorem. Wrażliwego i bezbronego.

Sposób, w jaki potraktował tego głupka Billy'ego Lawrence'a, ujawnił szlachetną stronę osobowości Nicholasa. Ali potrafiła ją docenić.

Wspaniałą mężczyzna, w którym się zakochała, ukrywał się za maską nieprzystępności. Postanowiła dzisiaj pokonać mur, po prostu zignorować żelazną bramę, ruiny i lodowaty dystans Nicholasa. Nie spodziewał się jej wizyty, a atak z zaskoczenia daje duże szanse na zwycięstwo. Ali uśmiechnęła się pod nosem. Jej projekt musiał się udać, ponieważ opracowała już następny - wspólną przyszłość. Trzeba się tylko dowiedzieć, dlaczego przeszłość trzyma Knighta w swoich szponach, a następnie go z nich uwolnić. Nawet wbrew jego woli.

Zatrzymała się przed wysoką bramą i stała przez chwilę, głaszcząc kota. W końcu zebrała się na odwagę i dzielnie pomaszerowała w stronę domu, aby uratować swego rycerza.

Nicholas leżał w bibliotece na kanapie obok stosu gazet. Drzemał. Obudziło go głośnie stukanie mosiężnej kołatki. Ani myślał się przejmować tym, że ktoś przyszedł. Odwrócił się na bok, chcąc znów się pogрузić w przyjemny sen. Jego bohaterką była panna Ali Charbonneau. Stała w swoim nowym butiku za parawanem i przebierała się w coś wygodnego.

Znów rozległo się pukanie, więc zawołał:



- Idź do diabła!

Intruz nie zrozumiał, że nie chcą go wpuścić. Nadal walił.

- Dobrze, dobrze... już idę. - Nicholas wstał z ciężkim westchnieniem i powlókł się do holu, aby odprawić nieproszonego gościa. Szarpnął klamkę i z rozmachem otworzył drzwi.

- Przecież powiedziałem "idź do diab..." - urwał w pół słowa na widok stojącej za progiem osoby. Czyżby sprowadził ją tutaj sennym marzeniem? Powinien bardziej uważać na swoje sny. Gdyby tylko mógł je kontrolować... Ta dziewczyna chyba miała kurzy mózdzek. Inaczej trzymałaby się z daleka.

- Przyszłam zwrócić ci kota - powiedziała Ali, głaszcząc wyrywającą się Kashkę.

- Odnoszę wrażenie, że ona wcale nie chce być zwrócona - mruknął, biorąc puszyste stworzenie na ręce. Postawił kotkę na podłodze. - Idź złapać sobie mysz.

Ali obrzuciła szybkim spojrzeniem wspaniałe, szerokie schody i marmurową posadzkę - wszystko pokrywała gruba warstwa kurzu.

- Wątpię, czy ostała się tu jeszcze jakaś myszka - stwierdziła ze śmiechem.

- Dlaczego?

Ali zerknęła na kryształowy żyrandol. Spowijały go gęste pajęczyny.

- Dlatego - odparła - że prawdopodobnie zostały zjedzone przez pająki.

- Czy życzysz sobie jeszcze czegoś? - spytał, nie kryjąc zniecierpliwienia. Nie był w nastroju do żartów. Ostatnio źle sypiał. Wczoraj w nocy duch znów krążył po ruinach. Dziwne, ale przybycie Ali do Stonebriar bardzo uaktywniło białą zjawę. Od dawna nie pojawiała się tak często.

- Uwielbiam takie stare rezydencje. - Dziewczyna wplynęła do środka. - Przypuszczam, że cudownie się w nich mieszka - szczebiotała, żeby zagadać Nicholasa.

- Bynajmniej - burknął. - Na pewno by ci się nie spodobało. A teraz wybacz... Nie mam czasu.

- Chciał, aby stąd poszła. A przynajmniej powinien chcieć ją splawić.

- Chyba żartujesz. - Udała, że nie słyszy, jak ją wyprasza i wdzięcznym ruchem odrzuciła na plecy jasne włosy. - Jak można nie kochać takiej pięknej siedziby?

- Jest wiekowa, sypie się i hula w niej przeciąg, a ty w romantycznym uniesieniu przeceniasz jej zalety. To tylko stara, wielka chałupa.

- Wyglądałaby inaczej, gdybym ja się nią zaopiekowała. - Ali postąpiła kilka kroków w głąb holu.

- Czemu jej nie przywrócisz do stanu dawnej świetności? Przypuszczam, że niegdyś była imponująca.

- Renowacja kosztowałaby majątek.

- Taki pałac, a ty narzekasz na brak pieniędzy? Ależ ona ma tupet, pomyślał.

- Moja rodzina... straciła zasoby finansowe. Kiepskie inwestycje na giełdzie...

- Przepraszam. Wybacz, że o to spytałam. Czasem zdarza mi się palnąć głupstwo. Trzeba się zastanowić nad jakimś sposobem... Już wiem. Przecież to zabytek. Mógłbyś oprowadzać wycieczki, żeby zebrać fundusz na remont. Wypróbujmy ten pomysł od razu. Pokaż mi cały dom, zgoda?

- Zabytek? Wycieczki? Zwariowałaś? Wcale nie chcę...

- Co jest za tymi drzwiami? - przerwała mu, nie czekając na dalszy ciąg, i rozpoczęła zwiedzanie.

Poszedł za nią, unosząc ręce w udanym geście duszenia. Ali zatrzymała się nieoczekiwanie, więc wpadł na nią. Do licha, czy musiała tak ładnie pachnieć? Przytrzymał ją, żeby

odzyskała równowagę i zaraz się odsunął, jak gdyby dotknął czegoś zakazanego.

- Co... dlaczego nagle stajesz? - warknął. Naprawdę miał ochotę ją udusić.

- Czy ktoś ci już powiedział, że jesteś niegościnnie?

- Niegościnnie? Coś takiego! Wdzierasz się tu siłą, wtykasz wszędzie ten swój ciekawski nos, szukając Bóg wie czego. I jeszcze masz czelność zarzucać mi niegościnnność, bo po prostu usiłuję cię stąd wyrzucić?

- Pójdziemy w tamtą stronę. Bibliotekę już widziałam. Dokąd prowadzi ten korytarz?

- Do jadalni - odparł, gdy prześlizgnęła się obok niego. - Słuchaj, już czas, żebyś... - ciągnął, zirytowany nie na żarty.

- Chyba rzadko wydajesz prozione kolacje? - Przejechała palcem po zakurzonym blacie owalnego stołu w stylu chippendale. - Okropność. Gdybym ja tutaj mieszkała, zapraszałabym gości w każdy weekend. Tylko pomyśl - świece, dobre jedzenie i trzaskający ogień. - Spojrzała na kominek. Po obu jego stronach wisiały półki na książki. Puste półki. Cały dom był przeraźliwie pusty. Zerknęła na Nicholasa.

- Zawsze się tak krzywisz?

- Zawsze. Może już pójdziesz?

- A co z tą ścianą nad gzymsem?

- Co...? - O czym ona gada? Od kiedy tu weszła, papple jak najęta.

- Nie zamierzasz tam czegoś powiesić?

- Nie. Odpowiada mi jej wygląd.

- Mnie się nie podoba. Pasowałby w tym miejscu jakiś pejzaż. Na przykład twoje dzieło.

- Moje... co?

- Obraz namalowany przez ciebie. Jessica mówiła, że byłeś malarzem.

- Jessica to plotkara - mruknął. Odwrócił się na pięcie i poszedł do biblioteki. Stał przy fortepianie i jednym palcem zaczął wygrywać grę.

- Czemu mnie tak nie znosisz? - Ali natychmiast zjawiała się obok niego.

Walnął dłonią w klawisze.

- Dasz mi wreszcie spokój z tymi pytaniami? Co cię napadło?

Wzruszyła ramionami.

- Chyba chciałabym cię lepiej poznać. - Podeszła do kanapy, zdjęła z niej plik gazet i usiadła.

- Znasz mnie. - Jak, u licha, mógł się jej pozbyć?

- Nie. Przypuszczam, że nawet Jessica cię nie zna. Kocha cię, ale nic o tobie nie wie. Otoczyłeś się wysokim murem.

- Kim ty jesteś: psychoanalitykiem, czy co? - Siadł na taborecie, odwrócony plecami do fortepianu. - Nie, to niemożliwe. Oni nie udzielają darmowych konsultacji.

- Mam ochotę się z tobą zaprzyjaźnić. - Ali wyczuwała, że mimo udanego chłodu Nicholas cierpi z powodu samotności.

- Próżny trud - powiedział obojętnym tonem.

- Dlaczego?

- Ja nie miewam przyjaciół - odparł bez wahania, jak gdyby szczył się brakiem kogoś bliskiego.

- Ale to takie smutne.

- Wcale nie, jeśli człowiek tego chce. - Pochylił głowę i przejechał dłonią po ciemnych włosach.

- A kobiety?

- Och, te miewam - przyznał cynicznie.

- Na przykład Heather?

A więc jednak weszła na zaplecze sklepu. Spędziła tam wystarczająco dużo czasu, aby usłyszeć wiadomość. Aż do tej

pory nie był tego pewien. Znalazł złoty zegarek przy drzwiach i zastanawiał się, do czego mogła popchnąć Ali ciekawość.

- Tak, na przykład Heather - potwierdził.
- Takie rzeczy stają się nudne. Uniósł brew.
- Nie użyłbym słowa „nudne” w kontekście Heather - zapewnił z kpiącym wyrazem twarzy.
- Och, wiesz, co miałam na myśli. Przecież każdy potrzebuje wartościowego związku.
- Daruj mi kazanie. - Wzniósł oczy do nieba.
- Właśnie zamierzam... - mruknęła zirytowana.
- Słucham?
- Pytałam, czy zamierzasz coś zjeść.
- Czyżbyś wpraszała się teraz na kolację? To już przechodzi ludzkie pojęcie! Twój brak dobrych manier wprawia mnie w osłupienie.
- Zapominam o nich, gdy burczy mi w brzuchu. Od rana miałam tyle roboty, że na lunch zabrakło czasu. Mógłbyś mnie czymś poczęstować?
- Nie wiem. Zobaczę, czy Kashka złapała mysz.
- Dzięki, ale wolałabym zapiekankę z serem.
- Pewnie jeszcze mam ją zrobić i podać?
- Czuję się trochę słabo...
- Czuję się trochę słabo - powtórzył, przedrzeźniając jej głos i poszedł do kuchni. Ciekawe, czy podczas jego nieobecności panna Charbonneau przeszuka bibliotekę. Jeżeli ograniczy się do jednego pomieszczenia. Znając ją, zrobi szczegółową inspekcję całego parteru. Była albo chorobliwie ciekawska, albo lubiła kłopoty. Prawdopodobnie i jedno, i drugie.
- Debiutantki powinny umieć się zachować - mruknął do siebie, wyciągając z lodówki ser. W przeciwieństwie do reszty domu, w kuchni panował idealny porządek. Na szczęście dla

siebie, Ali wybrała jedyną potrawę, jaką umiał przygotować, poza kanapką z masłem fistaszkowym.

Nadśłuchiwał, czy dziewczyna kręci się po domu, ale kuchnia znajdowała się w bocznym skrzydle, toteż nic nie usłyszał. Przyszykował jedzenie, postawił na tacy butelkę z winem i szybko wrócił do biblioteki.

Ali wciąż siedziała na sofie. Nicholas nie założyłby się jednak o rodzinne srebra - gdyby jeszcze je posiadał - że przez cały czas nie ruszyła się z miejsca. Pewnie codziennie ćwiczyła przed lustrem tę niewinną minkę.

- Pachnie cudownie - stwierdziła, gdy postawił tacę na stoliku.

- Proponuję wznieść toast.

- Za co? - spytała. - Zsunęła mokasyny i podciągnęła nogi na kanapę.

- Za powodzenie twojego sklepu - wyjaśnił. Stuknęli się kieliszkami.

Ali popatrzyła na niego pytająco i wypła łyk wina.

- Myślałam, że życzysz mi rychłej plajty.

- Nie, próbowałem cię jedynie skłonić do wyjazdu ze Stonebriar.

- Ale ja nie wyjeżdżam - zapewniła, nadgryzając ciepłą grzanekę.

- Już się z tym pogodziłem.

- No to może zostaniemy przyjaciółmi.

- Powiedziałem tylko, że zaakceptowałem twój pobyt. Lecz nie jestem nim zachwycony. - Sięgnął po swoją zapiekanekę. Przez chwilę jedli w milczeniu. Gdy skończyli, Nicholas zapytał:

- Dlaczego tak się upierasz, żeby mieszkać w Stonebriar?

- Chodzi o mojego ojca. Postanowiłam mu udowodnić, że potrafię się o siebie troszczyć. Nie potrzebuję pomocy. Ale

mój ojciec twierdzi, że powinnam pracować pod jego opiekuńczymi skrzydłami, dopóki nie wyjdę za mąż.

- Rozumiem, że nie masz wielkiej ochoty na małżeństwo?

- Nie teraz. Dopiero, jak się na to zdecyduję. I na pewno nie wyjdę za faceta, którego wskaże mi ojciec. Chcę być zakochana... sama wybrać życiowego partnera.

Nicholas zaśmiał się ponuro.

- To nierealne. Nie można wybrać osoby, w której się zakochamy.

Ali podniosła swój kieliszek.

- Jest pusty - oznajmiła. - Kiepski z ciebie gospodarz.

- Tego już za wiele! Wolno mi przypomnieć, że nikt cię tu nie zapraszał? - Dolał jej wina. - Radzę ci zajrzeć do podręcznika savoir - vivre'u. Przekonasz się na własne oczy, jakie obowiązują zwyczaje. Zwaliłaś mi się na głowę nie proszona. Wcale nie muszę, cię zabawiać.

- Aż tak przestrzegasz wszelkich zasad? Co w takim razie robisz dla rozrywki?

- Czytam gazety.

- Zauważyłam. Grasz także na fortepianie, prawda? A poza tym?

Wzruszył ramionami.

- Czasem jadę do Saint Louis.

- Nie masz przypadkiem jakichś gier? - Zręcznie zmieniła temat, żeby uniknąć rozmowy o atrakcjach, jakie oferuje wielkie miasto... i o kobietach, które mógł tam spotkać.

- Gier? - powtórzył. Zastanawiał się, co ona knuje. Za każdym razem, gdy go prowokowała, wpadał w jej sidła.

- Na przykład „Monopol”. Pokręcił przecząco głową.

- Układankę? Albo karty? - Nie.

Ali pstryknęła palcami.

- Już wiem - oświadczyła. - Znam taką zabawę, do której nie są potrzebne żadne rekwizyty.

- Co to za zabawa? - spytał, oszołomiony. Jakim cudem znów udało się Ali Charbonneau przejąć inicjatywę? Kiedy się to stało? Odpowiedź była prosta: wtedy, gdy otworzył drzwi i wpuścił ją do swego domu.

- Nazywa się „Prawda lub Ryzyko”.

- W życiu o niej nie słyszałem. A w ogóle to mam robotę i...

- Ta gra jest bardzo prosta. - Zignorowała jego słowa. - Będziemy zadawać sobie nawzajem pytania. Musimy na nie odpowiedzieć zgodnie z prawdą. Kłamiąc, podejmujemy ryzyko, ponieważ później trzeba coraz więcej zmyślać.

- Idiotyczny pomysł,

- Ja pytam jako pierwsza.

- Już ci powiedziałem... niby dlaczego ty jako pierwsza?

- Bo ja to wymyśliłam - wyjaśniła, uśmiechając się słodko.

- Nie ma mowy. A zresztą, nie chce mi się grać w tę twoją...

- Z jakiego powodu przestałeś malować? - przerwała mu.

- Brak mi talentu - oświadczył krótko. - Koniec zabawy. - Sprzątnął ze stołu talerze i wyszedł do holu.

Ali nie dała się zbyć byle czym. Chwyciła swój kieliszek, wypiła resztę wina i pognąła za Nicholasem do kuchni.

- Słyszałaś moją odpowiedź. A teraz daj mi wreszcie święty spokój - rzucił przez ramię.

- Chcesz wiedzieć, co myślę?

- Nie.

- Otóż myślę, że się mylisz. Jessica w ciebie wierzy. Może powinieneś spróbować jeszcze raz. Na pewno tęsknisz za malowaniem.

Włożył brudne naczynia do zlewu i odwrócił się do niej.

- Jessica niepotrzebnie się łudzi. Mój talent należy do przeszłości.



- Usiłujesz mi wmówić, że nigdy nie odczuwałeś pokusy, aby stanąć przy sztalugach? - zapytała z niedowierzaniem. - Przez tyle lat nie sięgnąłeś po pędzel?

- Westchnęła ciężko. - Masz jeszcze trochę tego wina?

- Podeszła do lodówki i zajrzała do środka. - Figa. Gdzie je ukryłeś? Naprawdę jesteś okropnym gospodarzem.

- Nie potrzebujesz więcej alkoholu.

- Och, czuję się świetnie. Od słabych trunków nie kręci mi się w głowie.

- Ale stajesz się zbyt ciekawska.

- Skądże. Ciekawska jestem od urodzenia. Moi rodzice musieli zamykać się w sypialni na klucz... Ojej!

- Zasłoniła usta dłonią. - Co ja plotę... No powiedz, dlaczego nie malujesz?

Przyglądał się jej w milczeniu. Chyba już wiedział, jak ją zmusić, aby poszła do domu.

## ROZDZIAŁ 10

- Właściwie mogę ci się do czegoś przyznać. - Nicholas potarł dłonią zarośnięty podbródek, obserwując Ali spod oka.

- Zacząłem niedawno malować obraz. Chciałabyś go zobaczyć?

- Oczywiście - zgodziła się ochoczo, zaskoczona pojednawczym tonem. I natychmiast przypomniała sobie pocięty portret. Przemknęło jej przez głowę, że chyba jednak warto stąd iść. Może Nicholas chciał ją zwabić do tajemnej komnaty w zamku Sinobrodego? A może w końcu zaczął zachowywać się sympatycznie? Nie wiedziała, co o tym sądzić. Czasem nie była pewna, czy jej wybujała wyobraźnia to błogosławieństwo, czy przekleństwo.

- Na pewno?

- Jasne. Dlaczego nie? Lecz jeśli ty zmieniłeś zdanie, to wcale nie muszę...

- Ależ nie, chodź.

Powlokła się za nim przez hol i po szerokich schodach na piętro. Nicholas prowadził ją do południowego skrzydła domu. Weszli do ciemnego pokoju. Czekala przy drzwiach, aż mężczyzna zapali kilka świec.

- Czemu po prostu nie włączysz światła? - spytała, zauważywszy wyłącznik obok framugi.

- Jest zepsute.

Migotliwe płomyki łagodnie rozjaśniały mrok, wydobywając z niego zarysy różnych sprzętów. Ali stwierdziła, że właśnie tutaj Nicholas walczy ze swymi demonami na dobrze wyposażonej siłowni. Przy oknie spostrzegła zasłonięte sztalugi.

- Myślałem, że masz ochotę go obejrzeć...? - Tak.

- Zbliź się.

Powiedział pajak do muchy.

Kusiło ją, żeby zerknąć na obraz, a jednocześnie odczuwała niewytłumaczalną obawę.

W końcu - jak zwykle - wzięła górę ciekawość. Ali z wahaniem podeszła do Nicholasa.

- Gotowa? Skinęła głową.

Ze sztucznie obojętnym wyrazem twarzy uniósł róg bawełnianej płachty, po czym jednym ruchem odsłonił płótno.

Ali patrzyła w milczeniu na akt. Wiedziała, że Nicholas pragnął ją oszołomić:

Był to jej akt.

Teraz zrozumiała krzątanie, której odgłosy dobiegały ją z pietra, gdy tamtego wieczoru leżała w bibliotece na kanapie. Widocznie Nicholas mył pędzle i ciągnął po podłodze ciężkie sztalugi. A więc nie miała wówczas halucynacji, wywołanych winem.

- Nic nie mówisz. - Głęboki, dźwięczny głos Nicholasa wdarł się w jej myśli. - Jesteś zszokowana aż po czubki paluszków debiutantki?

- Skąd wiesz, że niedawno debiutowałam? - zapytała szybko, aby nie odpowiadać na jego pytanie. Przyglądała się obrazowi, usiłując wymyślić jakąś sensowną uwagę.

Wzruszył ramionami.

- No cóż... Caroline... Billy... łatwo się domyślić. Poza tym Jessica kiedyś napomknęła, że weszłaś w wielki świat na jakimś słynnym balu.

- To unik.

- Na twoim miejscu nie oceniałbym siebie tak surowo...

- Nie zrozumiałeś mnie. Skomentowałam twoje dzieło - odparła. Nicholas uwiecznił ją w taki sposób, że długie, jasne włosy zasłaniały wszystkie powaby jej ciała. Obraz nie ujawniał także uczuć jego twórcy. Nawet okiem laika Ali potrafiła dostrzec, że portret - chociaż dobry technicznie - jest bez życia.

- Unik? - powtórzył mężczyzna. Obserwował ją badawczo.

- Tak. - Zagryzła wargi. Nie ulegało wątpliwości, że Nicholas spodziewał się wybuchu gniewu, a nie krytycznych uwag.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi - oświadczył, umykając spojrzeniem w bok.

- Sądzę, że wiesz - odparła. - Ale wyjaśnię ci dokładniej, jeśli dasz mi jeszcze wina.

Otworzył usta, jak gdyby zamierzał coś powiedzieć, ale zaraz je zamknął. Bez słowa patrzył na portret. W jakim celu go namalował? Chciał ją wprawić w osłupienie? A może uwolnić się od tamtego ducha? Czy był rozgniewany, ponieważ próba się nie powiodła?

Po kilku minutach wrócił z napełnionym kieliszkiem. Ali wzięła go i wypła kilka łyków.

- Obiecałaś mi wytłumaczyć, dlaczego uważasz to malowidło za nieudane - przypomniał Nicholas chłodnym tonem.

- Trochę cierpliwości. - Przeszła się po pokoju, oglądając różne przyrządy do ćwiczeń. Przejechała palcem po wyściełanej ławeczce do podnoszenia sztangi. Liczba założonych na nią ciężarów była imponująca. Obok stał rower treningowy i nieduża wersja atlasa. Nigdzie ani śladu kurzu. Nic dziwnego - atletyczne ciało Nicholasa mówiło samo za siebie.

Czujny wzrok Knighta śledził jej każdy krok. Zatrzymała się przy sztalugach.

- Najlepiej będzie, jeżeli ci pokażę. Masz jakieś zagruntowane płótno?

- Tak, ale...

- Załóż je.

- Wciąż nie... - Wykonał jej polecenie.

- Tylko obserwuj, dobrze? Nic nie mów. Zrzuciła białe, skórzane mokasyny i zaczęła się rozbierać. Po chwili stała przed nim tylko w białej, przejrzystej koszuli na cienkich ramiączkach i w figach.

- Zupełnie nieźle - stwierdził w końcu. - Ale co ty, do licha, wyprawiasz?

Przyłożyła palec do ust, bez słów nakazując milczenie.

Z rezygnacją machnął rękami i obserwował ruchy jej palców, gdy powoli rozpiniała maleńkie, perłowe guziczki. Koszula opadła miękko do jej stóp.

Nicholas przełknął z trudem, gdy skąpe figi także znalazły się na podłodze. Ali zebrała długie, jasne włosy i związała je na czubku głowy w staroświecki węzeł. Dopiero wtedy rzuciła wyzwanie:

- Teraz mnie namaluj. Nie kogoś z przeszłości, nie smutne stworzenie bez życia, lecz mnie, kobietę, w której żyłach krąży krew, zdolną do namiętności.

- Nie potrafię. - Ledwie wydusił z siebie odpowiedź.

- Dlaczego? - spytała niepewnie, świadoma swojej nagości.

- Bo kiedy na ciebie patrzę...

- Przecież na mnie nie patrzysz. Przesunął po jej ciele palącym spojrzeniem.

- Nie mogę myśleć, gdy cię widzę, rozumiesz?

- Właśnie o to mi chodzi! - zawołała. - Nie myśl, tylko czuj. Chciałeś wiedzieć, czego brak temu obrazowi, więc ci powiem. Brak mu ciepła. Nie widać na nim twojego zaangażowania. Owszem, technicznie umiesz posługiwać się pędzlem, ale malujesz na zimno, bez uczucia.

Nieoczekiwanie położył dłoń na jej talii, w zagłębieniu kręgosłupa.

Nie cofnęła się, ale też nie przysunęła do niego.

- Zbliż się - powiedział. Tym razem pajak stanowił dla muchy o wiele większe zagrożenie.

- Nie zamierzasz mnie malować?

- Później...

- Później? Skinął głową.

- Najpierw muszę sprawdzić, czy nie przesadziłaś mówiąc, że jesteś zdolna do namiętności.

Poczuła na skórze leciutki, sugestywny ucisk. Wślizgnęła się w ramiona mężczyzny.

- Po co tutaj dziś przyszłaś?

- Nicholas?

- Uhm?

- Zamknij się i pocałuj mnie.

- Skoro nalegasz - mruknął i spełnił jej życzenie. Gdy ich języki rozpoczęły upajający pojedynek, Nicholas ujął jej biodra, przyciskając ją do swojej pęczniejącej męskości. Przytulił policzek do jej ramienia, powtarzając te same rozkoszne słowa zachęty, które Ali pamiętała z pikniku. Wyobraźnia Knighta była równie mroczna i wybujała jak jej własna. A więc odnalazła wreszcie pokrewną duszę... na dodatek ukrytą we wspaniałym ciele.

Nicholas podprowadził ją do wyściełanej ławeczki. Usiadł i posadził sobie Ali okrakiem na kolanach. Powtarzał jej imię i ocierał ją o siebie, aż zaczęła cichutko pojękiwać. Pocałunki, którymi pokrywał jej przymknięte powieki, wydawały się lekkie jak muśnięcia motyli skrzydeł.

- Teraz moja kolej - obwieściła, otwierając oczy. Wstała i pociągnęła go za sobą. Stała za nim i włożyła ręce pod miękką, trykotową koszulę. Zaczęła pieścić go leniwie, wsuwając palce w śliskie włosy na jego piersi i drażniąc paznokciami sutki.

Sięgnął za siebie i ujął w dłonie jej pośladki, gładził je i ścisnął. On i Ali idealnie pasowali do siebie wzrostem. Dzięki

temu mogła ukryć twarz w jego włosach. Czuła słaby zapach szamponu. Delikatnie ugryzła ciepły koniuszek ucha, szepcząc najbardziej nieprzyzwoite propozycje. Stopniowo podciągnęła trykot i zmysłowo przesuwiała piersiami po jego nagich plecach.

Odwrócił się do niej przodem. Ściągnęła mu koszulę przez głowę. Podczas tej czynności wygięła się w łuk, a usta Nicholasa tym łatwiej znalazły drogę do jej ładnej szyi i stromych piersi.

Niecierpliwie szarpnęła klamerkę paska, a następnie jednym ruchem wyciągnęła go ze spodni.

- Zaczekaj. - Nicholas cofnął się o krok i zrzucił buty. - Pozwól, że ja się tym zajmę. W pośpiechu niechący możesz zrobić mi krzywdę. - Ostrożnie rozpiął suwak, szybko zdjął dzinsy i slipy.

Ali wyciągnęła rękę, aby go dotknąć. Dowód jego pożądania wydał się jej niesłychanie podniecający. Westchnęła z zachwytem, gdy mężczyzna zadrżał pod wpływem pieszczot. Była pewna, że jej pragnie, nawet jeśli jego umysł się przed tym broni.

Oparła dłonie na biodrach Nicholasa i przyciągnęła go do siebie. Usłyszała zduszony jęk. Poczwała dreszcz, który przeszedł jego ciało

Po chwili Nicholas znów posadził ją na ławeczce.

- Chcę być w tobie - szepnął. - Chwyć drażek od sztangi i mocno się trzymaj.

Dotyk okrągłego, chłodnego metalu był twardy i zmysłowy. Ali z podziwem przyglądała się muskularnej sylwetce Nicholasa. Światło świec podkreślało zarysy doskonale rozwiniętych mięśni. Poruszyła się bezwiednie, zniecierpliwiona, że mężczyzna jest za daleko. Spojrzał na nią tak gorąco, że krew wzburzyła się w jej żyłach. Pragnęła go... och, jak bardzo go pragnęła!

Usiadł okrakiem naprzeciw niej, rozchylił jej nogi i przyciągnął bliżej, sadzając ją na swoich udach. Palcami pieścił jej intymność.

- Sprawia ci to przyjemność? - zapytał schrypniętym szeptem.

Nie odpowiedziała. Przymknęła powieki i oddychała coraz szybciej.

- Jeszcze? - Zwiększył nacisk, a tym samym intensywność jej doznań.

- Tak, proszę.

- Och, jak uprzejmie. Musimy coś zrobić z tymi manierami debiutantki. Niezła chwila, żeby oduczyć cię przesadnej grzeczności. Powtarzaj za mną - polecił i Ali pierwszy raz w życiu usłyszała aż tak sprośne sugestie.

- Nie mogę - zaprotestowała, trochę zszokowana.

- Oczywiście, że możesz - zapewnił i odsunął dłoń. - Jeśli podobało ci się to, co robiłem, musisz się zrewanżować. No, dalej, mów - powiedział z diabelskim uśmieszkiem. Dla zachęty znów ją dotknął, ale tylko przelotnie.

Nadal milczała.

- A więc trafiliśmy na uparciuchę... - W jego głosie zabrzmiało wyzwanie. Nicholas schylił się i przesunął ustami w dół jej brzucha, pokrywając go delikatnymi pocałunkami. Szorstki zarost łaskotał podniecająco.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, czując ciepło języka, gdy mężczyzna rozpoczął uwodzicielską prowokację. Ali poddała się bez wahania. Pod wpływem słodkiej udręki spełniła żądanie Nicholasa, wypowiadając rozpustne słowa. Dodała nawet od siebie kilka szokujących zdań.

- Ho, ho... całkiem niezłe, jak na debiutantkę - stwierdził. Uniósł się lekko, położył dłonie na jej piersiach i ścisnął je łagodnie, gdy niesłychanie powoli wypełniał ją sobą.



- Spójrz na mnie, Ali - zażądał. Jego dręcząco wolne ruchy sprawiły, że kręciła głowę z boku na bok. Przysunęła się bliżej, aby skłonić go do przyśpieszenia tempa.

Otworzyła oczy.

Twarz Nicholasa pociemniała z namiętności, a jego źrenice żarzyły się od długo tłumionych, gorących emocji. Stopniowo wchodził w nią coraz głębiej i coraz szybciej, aż w końcu Ali głośno wykrzyczała jego imię.

- Jeśli tak wygląda szaleństwo, to niech mnie pochłonie - powiedział chrapliwym głosem. Chwilę później eksplodował, a dziewczyna wiała się pod nim z rozkoszy. Na rzęsach Nicholasa zabłyśły łzy i spłynęły na wilgotną od potu skórę.

Zapamiętał się bez reszty. Jego ciało wygięło się w górę i pozostało w tej pozycji aż do momentu, gdy minęła największa ekstaza.

- Słodka wiedźma - mruknął, patrząc jej w twarz. Ali słyszała jego urywany oddech, widziała zamglone spojrzenie oraz uśmiech pełen zdziwienia i radości.

## ROZDZIAŁ 11

Ali spojrzała na błękitny jak niebo kasetonowy sufit sypialni. Leżała obok Nicholasa w jego wielkim łóżku z rzeźbionymi kolumnami.

Tym razem rzeczywiście poszła na całość.

Popełniła albo najmądrzejszy, albo najgłupszy czyn w swoim życiu. Mimo zasadniczych wątpliwości uśmiechnęła się z zadowoleniem. Czuła się cudownie.

Rozejrzała się po ogromnym, zakurzonym pokoju. Ubranie, które przyniosła z tamtej sali, było przewieszzone przez obite kretonem krzesło, stojące przy masywnym biurku. Na jego blacie panował nieporządek. Leżał tu stos korespondencji i kilka rzuconych byle jak czasopism. Obok niemal pełnej butelki szkockiej whisky stały trzy szklaneczki.

Wiedziała, że powinna wstać, ubrać się i wrócić do swojego mieszkania. Potrzebowała trochę czasu, żeby przemyśleć to, co się wydarzyło.

- Dlaczego tak łypiesz na moje biurko? - spytał Nicholas, unosząc głowę z poduszki. - Chcesz je przeszukać czy sprzątnąć?

- Ani jedno, ani drugie. Nie mam fioła na punkcie porządków... nie jestem też ciekawska.

Usłyszała kpiące prychnięcie.

- No co? - obruszyła się i trzepnęła go w ramię. Uniósł jedną powiekę.

- Moja droga, nie łudź się. Nigdy przedtem nie spotkałem tak obsesyjnie wścibskiej kobiety.

- No dobrze, powiedzmy, że jestem z natury ciekawska - zgodziła się łaskawym tonem, wydymając kapryśnię wargi.

Przyznała mu rację, więc chrząknął, usatysfakcjonowany.

Zerknęła na niego, ale przymknął oczy. Ostrożnie podniosła staroświecką kołdrę. Popatrzyła na swoje nagie ciało, podrapane tu i ówdzie szorstkim zarostem Nicholasa.

Noc spędzona w jego pracowni była niesłychanie podniecająca.

Nie powiedział, co prawda, tych dwóch najważniejszych słów, ale tylko dlatego, że wciąż powtarzał inne, sugestywne i prowokujące. W tej dziedzinie także nie brakowało mu talentu.

Uśmiechnęła się mimo woli, przypominając sobie, co usłyszała. Od dziś łóżkowe igraszki uprawiane w milczeniu straciły dla niej cały powab. Nicholas okazał się kochankiem doskonałym. Z maestrią tworzył barwne, erotyczne obrazy dla jej podatnej wyobraźni. Mógłby doprowadzić ją do spełnienia, nawet jej nie dotykając.

Och, ale jak on potrafił dotykać!

- Chyba nadaliśmy całkiem nowe znaczenie sportowemu terminowi „ławeczka do ćwiczeń” - odezwał się Nicholas i Ali, zawstydzona, opuściła kołdrę. Myślała, że on zasnął.

Spojrzała na niego. Zachichotał wesoło, widząc jej zakłopotaną minę.

Położyła się na boku i przesunęła palcem po pełnej dolnej wardze mężczyzny. Wyglądał tak spokojnie, niemal chłopięco. Jeszcze nigdy go takim nie widziała.

Co się stanie, jeśli zada mu to ważne pytanie? Czy Nicholas znów skryje się za maską?

Trudno. I tak musiała go spytać. Jeśli zamierzali kontynuować ten związek, Knight powinien wreszcie zostawić swoją mroczną przeszłość za sobą.

- Nicholas - zaczęła, biorąc głęboki oddech. Trochę się obawiała, że pogodny nastrój pryśnie, ale nie miała wyboru. Chciała poznać prawdę.

- Uhm... - mruknął z zadowoleniem i zaczął się bawić jej długimi włosami, rozsypanymi na poduszce.

- Opowiesz mi o... o Camilli? I o tym pożarze? Jego ręka znieruchomiała.

Odwrócił głowę i utkwiał wzrok w suficie.

- Przypuszczam, że Jessica już ci wszystko powiedziała.

Ali pośpieszyła z obroną Jessiki, aby zapobiec ewentualnym niesnaskom między Nicholasem a jego chrestną matką.

- Napomknęła o tej sprawie całkiem niedawno. Dopiero wtedy, gdy znalazłam...

- Gdy co znalazłaś? Zagryzła usta.

- Gdy odkryłam w twoim sklepie pocięty obraz. Naprawdę mnie zszokował. Myślałam, że przedstawia mnie.

Puścił złocisty kosmyk. Ali wyczuła, że Nicholas oddala się od niej.

- Dlaczego nic mi nie wspomniałaś o swoich wątpliwościach?

- Było mi wstyd, że ciekawość wzięła górę. Poza tym... no cóż, ten obraz sugerował straszne rzeczy.

- Co ci powiedziała Jessica?

- Niewiele. Tylko tyle, że piętnaście lat temu ogień pochłoniął rezydencję Hawthorne'ów. Podobno zginął wtedy twój ojciec i Camilla Hawthorne.

- Co wywołało głośny skandal. Na pewno o tym wiesz. - Wsunął splecione dłonie pod głowę. Ali zauważyła na jego policzku drgający nerwowo mięsień.

- Tak - przyznała. - Jessica wyjaśniła mi, że krążyły różne głupie plotki, nie mające potwierdzenia w faktach.

Nicholas uśmiechnął się lekko.

- To rzeczywiście do niej podobne. Ona zawsze dostrzega w ludziach jedynie ich najlepsze cechy. Prawdopodobnie nawet wierzy, że pewnego dnia Joe Allen się nie spóźni. Ale co do tamtej tragedii, pogłoski są dużo bardziej niewinne niż prawda. Tylko ja ją znam.

Błądził spojrzeniem po błękitnych kasetonach, aż w końcu rozpoczął opowieść o wydarzeniach z przeszłości.

- Rodziny Hawthorne'ów i Knightów mieszkały po sąsiedzku. Nasi dziadkowie - mój i Camilli, dawno temu kupili obie posesje i zbudowali na nich swoje rezydencje. Służyły jako domy letniskowe, gdy upały w mieście stawały się nie do zniesienia. Tutaj, nad rzeką, lato było mniej uciążliwe niż w wielkiej metropolii. Obaj mężczyźni z powodzeniem prowadzili liczne, dochodowe interesy i przyjaźnili się ze sobą.

- Pamiętasz swojego dziadka? Nicholas potrząsnął przecząco głową.

- Nie. Niedługo po wybudowaniu tych siedzib, w 1929 roku, nastąpił słynny krach na giełdzie. Mój dziadek był maklerem. Popęłnił samobójstwo.

- Straszne. - Ali przysunęła się do Nicholasa, aby pocieszyć go trochę swoją bliskością,

- Od tego czasu dziadek Camilli, który także miał syna, opiekował się również moim ojcem. Chłopcy dorastali razem. Wiele lat później ich drogi się rozeszły.

- Dlaczego? Przecież musieli być sobie bliscy, prawda?

- Gdy Camilla skończyła osiemnaście lat, jej ojciec stracił cały majątek. Oskarżył wówczas mojego ojca, który także był maklerem, że oszustwem doprowadził go do bankructwa. Podobno dla własnych korzyści polecił mu kupno akcji, które z dnia na dzień straciły wartość. Rok później rodzice Camilli zginęli w wypadku.

- Czy ciebie i Camillę łączyła przyjaźń?

- Raczej nie. Owszem, znaliśmy się, lecz ona była o pięć lat starsza ode mnie. Mój ojciec opłacił jej studia. Kupił również na licytacji dom Hawthorne'ów, aby Camilla i jej dziadek mieli dach nad głową. Starszy pan wkrótce zmarł. Od tej pory Camilla mieszkała sama.

- Jest coś, czego nie rozumiem. Skoro ty i ona nic dla siebie nie znaczyliście, to jakim cudem skłoniła cię do namalowania swojego portretu?

Nicholas milczał przez chwilę.

- Camilla i ja zostaliśmy kochankami - powiedział w końcu.

- Och...

- Ali, to już przeszłość. Jessica o tym nie wie. Nikt nie wie.

- Czemu? Przecież nie musieliście ukrywać swojego związku. Mogliście się nawet pobrać. Czyżby przeszkadzała wam ta drobna różnica wieku?

Nicholas wzruszył ramionami.

- Camilla pragnęła zachować naszą miłość w sekrecie. Sama wpadła na ten pomysł i zobowiązała mnie do utrzymania naszego romansu w tajemnicy. Zauroczyła mnie tak bardzo, że zrobiłbym wszystko, czego by zażądała. Pamiętaj, że jako dojrzała dwudziestopięcioletnia kobieta doskonale wiedziała, jak opętać młodszego, niedoświadczonego chłopaka. Bez trudu mnie uwiodła.

- Chyba wolę tego nie słuchać. - Ali poczuła bolesne ukłucie zazdrości.

- Sama chciałaś poznać prawdę. A poza tym powinnaś usłyszeć autentyczną wersję zdarzeń, nie zaś plotki. Camilla zachęcała mnie do malowania. Wyszukała galerię, której właściciel zgodził się wystawić moje prace. Z wdzięczności namalowałem portret Camilli, aby jej w ten sposób podziękować. Nie miała o tym pojęcia, ponieważ zamierzałem zrobić jej niespodziankę. Moje obrazy znajdowały się u niej, bo zajmowała się ich oprawą.

- Spłonęły podczas tamtego pożaru? Nicholas skinął głową.

- Tak. Ocalał jedynie portret Camilli. Jeszcze go nie skończyłem i wciąż wisiał na sztalugach w mojej pracowni.

- No dobrze, ale dlaczego go pociąłeś? Przecież ty i ona...  
Knight mocno zacisnął powieki.

- Tamtego wieczoru pojechałem do galerii. Ustalałem szczegóły dotyczące wernisażu. Dowiedziałem się też, że zjawi się na nim znany krytyk sztuki. Po powrocie wstąpiłem do Camilli, aby jej o tym powiedzieć.

Umilkł na chwilę.

- Kiedy wszedłem do domu Hawthorne'ów, usłyszałem, że na piętrze ktoś się gwałtownie kłóci. Rozpoznałem głos Camilli. Pognałem na górę, aby jej bronić w razie potrzeby. Tuż przed drzwiami zamarłem, bo z sypialni doleciał mnie charakterystyczny baryton ojca. Krzyczał, że ani myśli rzucić moją matkę, aby ożenić się z Camillą. Wtedy ona poinformowała go lodowato, że jest z nim w ciąży. Następnie dodała, że ja również zostałem jej kochankiem, bo straciłem dla niej głowę jak głupi sztubak.

- I co się stało?

- Mój ojciec jej nie uwierzył. - Nicholas roześmiał się ponuro. - Lecz ona dobrze przygotowała swoje argumenty. Podobno gdy upewniła się, że jest w ciąży, z premedytacją zwabiła mnie do swego łóżka. Musiała mieć pewność, że jeden z nas ją poślubi. Za wszelką cenę starała się go rozjątrzyć. Zamierzała w razie potrzeby wmówić mi, że dziecko jest moje. Tak czy inaczej, chciała nam odebrać to, co jej zdaniem Knightowie zgrabili Hawthorne'om.

- Nie wolno ci nadal obwiniać się za tamte wydarzenia - powiedziała Ali. Zdawała sobie sprawę, że od piętnastu lat dręczy Nicholasa poczucie winy. - Camilla chyba nie była całkiem normalna. Prawdopodobnie miała odchylenia psychiczne.

Ciągnął dalej, jak gdyby jej nie słyszał.

- Camilla nie kochała mojego ojca. Mnie także nie. Uwiodła nas obu, aby się zemścić. Nienawiść jej ojca zatruła ją do szpiku kości.

- Co zrobiłeś?

- Wyszedłem stamtąd. W ciągu tych kilku minut straciłem prawie całe poczucie własnej wartości. Nie mogłem też dłużej znieść słuchania tych brudów. Gdy wychodziłem, oni nadal skakali sobie do oczu. Zbiegłem na dół i pojechałem do miasta. Spędziłem noc z pierwszą kobietą, którą udało mi się poderwać. Wróciłem do domu następnego dnia. Okazało się, że moje życie legło w gruzach. Ojciec i Camilla zginęli. Moja matka ciężko się rozchorowała. Płomienie zniszczyły nie tylko rezydencję Hawthorne'ów. Pozbawiły mnie rodziny, obrazów, z którymi wiązałem nadzieje, i na zawsze odebrały mi talent.

- Och, Nicholas, tak strasznie mi przykro. - Ali wyciągnęła rękę, aby go objąć, ale się odsunął. Przeszłość wciąż trzymała go mocno w bezlitosnym uścisku.

- Czy ustalono przyczynę pożaru? - Usiłowała skłonić Nicholasa do mówienia, żeby znów nie zamknął się w sobie. Chciała mu pomóc pokonać bolesne wspomnienia. Powinien wreszcie przestać żyć tamtym koszmarem.

- Nie. Nikt nigdy tego nie wyjaśnił. Plotka głosi, że mój ojciec zabił Camillę i popełnił samobójstwo. Tak jak mój dziadek. Niczego jednak nie udowodniono.

- Sądysz, że właśnie tak wygląda prawda?

- Nie wiem. Być może. Czy teraz już rozumiesz, dlaczego próbowałem cię zmusić do wyjazdu ze Stonebriar? Przeraziło mnie twoje podobieństwo do Camilli. I od razu zdałem sobie sprawę, że ty i ja w końcu... że mógłbym...

- Co mógłbyś?

- Zakochać się w tobie.



## ROZDZIAŁ 12

Spojrzała na Nicholasa. Opowiedział jej swoją historię i Ali wyczuła, że spadł mu kamień z serca. Później kochali się długo i z czułością. Teraz spał.

Ona nie mogła jednak zasnąć. Wstała, włożyła koszulę i odgarnęła z twarzy włosy.

Ciągnęło ją do biblioteki, zeszła więc na parter.

Przespacerowała się wokół pokoju. Zatrzymała się przy fortepianie i popatrzyła na rzeźbioną podpórkę do nut. Ciekawe, czy matka Nicholasa lubiła muzykę. Może właśnie pani Knight nauczyła syna grać? Ali przesunęła palcami po klawiszach, wydobywając z instrumentu ciche dźwięki. Tyle smutku. Zupełnie jak gdyby nad rodziną Knightów wisiała klątwa.

Podeszła do balkonowych drzwi, wychodzących na taras. Niedaleko majaczyły w mroku ruiny domu Hawthorne'ów. Już miała odejść, gdy nagle ją zauważyła. Kobietę w bieli, snującą się pośród rumowiska.

Niewiele myśląc, Ali wyslizgnęła się na zewnątrz. Owionęło ją chłodne, nocne powietrze.

- Ali! - Z góry doleciał głos Nicholasa.

Nie wątpiła, że będzie chciał ją powstrzymać. Bez wahania ruszyła w stronę ducha. Tym razem musiała wreszcie wyjaśnić tę zagadkę. Bez względu na niebezpieczeństwo.

- Ali, nie! Zaczekaj!

Zerknęła przez ramię. Nicholas wołał ją, wychylając się z okna na piętrze. Zaczęła biec.

Wydawało się jej, że jakimś szóstym zmysłem odebrała dziwny sygnał. Ta zjawą ją przywoływała. Próbowwała jej coś powiedzieć. Ale co? A jeżeli znów zniknie?

- Ali, zatrzymaj się! - Usłyszała za sobą odgłos kroków mężczyzny.

Przyśpieszyła, aby jej nie dogonił. Poślizgnęła się na pokrytej rosą trawie, ale jakoś odzyskała równowagę. Miała irracjonalne przeświadczenie, że właśnie tej nocy dowie się, czego pragnie duch Camilli Hawthorne, i że szansa na to nigdy się nie powtórzy.

Zerknęła szybko za siebie. Nicholas podskakiwał na jednej nodze i kłął cicho. Zdążył nałożyć tylko dzinsy.

Zbliżyła się do ruin i ogarnęła ją rozpacz. Widmo zniknęło. , Przybyła za późno.

Stała bezradnie, usiłując przebić wzrokiem ciemności.

- Proszę cię, wróć - błagała. - Pomóż mi... - Sama nie wiedziała, o co prosi.

W pewnym momencie odniosła dziwne wrażenie, że ktoś za nią stoi. Zebrała się na odwagę i powoli się odwróciła. To, co zobaczyła, przyprawiło ją o zawrót głowy.

Patrzyła na swego sobowtóra. Kobieta w bieli wyglądała zupełnie tak jak ona. Ali sądziła, że śni. Zamrugnęła gwałtownie, żeby wrócić do rzeczywistości, ale widmo wciąż na nią czekało. Wyciągnęła dłoń, aby przekonać się, że ta dziewczyna naprawdę istnieje.

Gdy ręka swobodnie przeszła przez białą postać, Ali odskoczyła do tyłu. Nie zamierzała jednak uciec. Oczy tamtej usiłowały jej przekazać jakąś wiadomość. Ali czuła, że Camilla stara się z nią porozumieć. Bezskutecznie.

Dziewczyna w końcu odzyskała mowę.

- Dlaczego wciąż tu przychodzisz? - jęknęła, ale nie otrzymała odpowiedzi. Zjawa zafalowała lekko i stopniowo rozplynęła się w powietrzu. Gdy przybiegł Nicholas, nie było po niej ani śladu.

- Co ty wyprawiasz? Mogłaś sobie pokaleczyć nogi na tych kamieniach - skarcił ją i objął mocno.

- Widziałam ją, Nicholas.

- Kogo? - zapytał, marszcząc brwi.

- Camille.  
- Camilla nie żyje.  
- Wiem. Ujrzałam jej... jej ducha.  
- Ali...  
- Naprawdę. Westchnął ciężko.  
- Wierzę ci.  
- Ty też ją tutaj widywałeś, prawda? - Odsunęła się, patrząc na niego badawczo.

- Tak - przyznał niechętnie. - Pojawia się na tych ruinach od piętnastu lat. Czasem bardzo często, zwłaszcza wtedy, gdy wpadam w najbardziej ponury nastrój. Kiedy indziej z kolei nie przychodzi całymi tygodniami. Ale zawsze wraca, aby mnie znów gnębić.

- Po co się tu snuje? Czego chce? Oczy Nicholasa pociemniały.

- Mnie.  
- Ciebie?  
- Ona dąży do tego, żebym się z nią połączył. Pragnie mojej śmierci.

Ali patrzyła na niego, przerażona.

- Z jakiego powodu? Przecież jej nie zabiłeś? Utkwił nie widzący wzrok gdzieś daleko.

- Może tak.

- O czym ty mówisz?!

Popatrzył na nią. W jego spojrzeniu dostrzegła bolesne wątpliwości, które nie dawały mu spokoju przez te wszystkie zmarnowane lata.

- Ja po prostu nie pamiętam - wyjaśnił pełnym rozpacz, trzęsącym się głosem. Potarł pięściami powieki, jak gdyby usiłował rozjaśnić mrok własnej pamięci i jeszcze raz przeżyć tamtą noc. - Nie mam pojęcia, jak rzeczywiście spędziłem te godziny po opuszczeniu rezydencji Hawthorne'ów. Przypominam sobie dopiero rano. Przyjechałem do domu z

potwornym kacem. Nigdy nie ustalono przyczyny pożaru. A jeśli wróciłem i sam podłożyłem ogień? Z gniewu... żalu... aby się zemścić...

- Żyłeś przez cały czas z tymi potwornymi obawami, prawda? - Ali nagle zrozumiała przyczyny jego cierpienia.

Wzruszył ramionami.

- Właśnie dlatego postanowiłeś bronić się przed cieplejszymi uczuciami? Przed miłością?

Nie odpowiedział, ale udreka na jego twarzy potwierdziła domysły dziewczyny. Zalała ją fala szczęścia. Ali uśmiechnęła się radośnie. A więc to ona sprawiła, że Nicholas - po raz pierwszy od dawna - pozwolił samemu sobie znów czuć. Ona przebiła pancerz jego obojętności.

- A jednak ze mną zaryzykowałeś. Dlaczego?

- Przecież było całkiem odwrotnie. To ty wzięłaś mnie w obroty. - W jego głosie zabrzmiała zmysłowa nuta.

- Na szczęście jestem impulsywna.

- I ciekawska... okropnie ciekawska - dodał żartobliwie. Uczucia, które próbowała wydobyć z niego Ali, wciąż stanowiły dla niego oszałamiającą nowość.

Wysunęła buntowniczo podbródek.

- Ciekawość wcale nie prowadzi do piekła. Pozwala natomiast uzyskać niezbędne wyjaśnienia. Teraz też mam do ciebie pytanie. Czemu nie kazałeś zrównać z ziemią tych ruin? W jakim celu je zachowałeś?

Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Czytałem kiedyś, że Cole Porter tak bardzo kochał żonę, że po jej śmierci kazał spalić ich wspólny dom, aby nie przypominał każdego dnia o bolesnej stracie. Ja zostawiłem ruiny rezydencji Hawthorne'ów z zupełnie innego powodu. Jako przestrozę i swoiste memento. Nie chciałem zapomnieć o tamtych tragicznych wydarzeniach.

- Ale z tego powodu wciąż żyjesz przeszłością. - Zrobiła kilka kroków i stanęła przy resztkach kominka. Z pochyloną głową zaczęła je uważnie oglądać.

- Co tam robisz?

- Właściwie sama nie wiem... Pewien szczegół wciąż nie daje mi spokoju. Zauważyłeś, że za każdym razem, gdy pojawia się duch Camilli, zatrzymuje się w tym miejscu?

Nicholas tylko wzruszył ramionami.

- Ona przesuwa się w tę stronę, jak gdyby usiłowała mi o czymś powiedzieć. Zawsze znika właśnie na tym rumowisku.

- Rzeczywiście, masz rację - przyznał.

- Może wśród kamieni coś leży... - zasugerowała Ali. - I ona chce, żebyśmy to znaleźli.

- Moim zdaniem wyciągasz zbyt daleko idące wnioski.

- Możliwe, ale i tak muszę sprawdzić. - Zaczęła po kolei podnosić kawałki cegieł.

- Uważaj - ostrzegł Nicholas, gdy uderzyła się w nogę. - Pomogę ci.

Przez pół godziny oboje przeszukiwali pozostałości kominka i teren wokół niego. Bez rezultatu.

- Nic z tego - stwierdził w końcu.

- Na to wygląda. - Ali nie kryła rozczarowania. - Rozejrzemy się jutro. W dzień lepiej widać.

- Dobrze, ale teraz wracamy do domu. Przyda się nam kąpiel.

- Miau... - Kashka wpadła na Ali z takim impetem, że niemal ją przewróciła. Nicholas chwycił ją za ramię.

- Ojej!

- Co się stało? Skaleczyłaś się? Nie powinnaś biegać tędy na bosaka.

- Nadepnęłam na coś twardego. Nicholas klęknął i obejrzał jej stopę.

- W porządku. Nie widzę żadnego zadrapania. Zaraz sprawdzę, na czym się... Już mam. - Wstał, trzymając jakiś mały przedmiot.

- Co tam znalazłeś? Bardzo zardzewiałe? Okropnie boję się zastrzyków. - Na myśl o szczepieniu Ali zrobiło się słabo.

- Nie, nie widzę rdzy. To musiało znajdować się w kominku. Widocznie przesunęłaś jakiś kamień, gdy straciłaś równowagę. - W świetle księżyca Nicholas oglądał poczerniały ze starości klucz.

- Pewnie chodziło o niego! - zawołała podnieconym głosem. - Dlatego Camilla prowadziła nas tutaj.

- Chyba zanadto ponosi cię wyobraźnia, Ali.

- Sam przyznasz, że to trochę zastanawiające... Ciekawe, do jakiego zamka pasuje.

- Wątpię, czy kiedykolwiek się dowiemy. Przecież wszystko z domu Hawthorne'ów spłonęło.

- Mogę zatrzymać ten drobiazg?

- Jasne. - Położył klucz na jej dłoni. - I bez gadania już stąd idziemy - obwieścił, biorąc ją na rękę.

- Ależ, Nicholas, ja od dawna potrafię chodzić...

- Wiem, ale lubię cię nosić.

W łazience zdjęli z siebie zakurzone ubrania i z rozkoszą zanurzyli się w ciepłej, pełnej piany wodzie.

Ali była taka zmęczona, że oczy same jej się zamykały. W końcu trochę przysnęła. Nicholas wyjął ją z wanny i delikatnie osuszył ręcznikiem. Mruczała sennie, ale czułe zabiegi mężczyzny sprawiły jej przyjemność. Zaniósł dziewczynę do wielkiego, miękkiego łóżka i troskliwie przykrył. Następnie pocałował ją lekko w czoło.

Rozchylił jej zaciśnięte palce i wyjął klucz, który trzymała aż do tej pory. Stał przy oknie i w zamyśleniu patrzył na ruiny, przesuając kciukiem po mosiężnym kółeczku.

W końcu odłożył klucz na nocną szafkę. Podeszedł do biurka. Z szuflady wyjął owinięty w brzoskwiniowy papier nieduży pakunek. Umieścił go obok klucza i popatrzył na Ali. Wyobraził sobie, jak pięknie będzie wyglądała w koronkach i welurze. Właśnie dla niej kupił wiśniowy gorset.

Po chwili cicho wyszedł z sypialni i skierował kroki do południowego skrzydła domu.

Następne tygodnie okazały się dla „Skarbów z facjatki” pasmem oszałamiających sukcesów. Ali zatrudniła nawet kilka mieszkanek Stonebriar. Wykonywały pluszowe misie według kilkunastu różnych wzorów. Miejscowy rzemieślnik namówił ją także do kupna ręcznie malowanych krzesel z jego stolarni. Stanowiły one w sklepie barwny element ekspozycji towaru. Ali myślała również o wydawaniu własnego katalogu bielizny.

Natomiast dla „Antyków Knighta” nastąpiły ciężkie czasy. Na wystawie najczęściej wisiała wywieszka „Zamknięte”. Jeśli jakiś przedmiot został sprzedany, na jego miejscu nie pojawiała się nic nowego, poza warstwą kurzu.

Winę za ten stan rzeczy ponosiła Ali Charbonneau, lecz Nicholas wcale nie miał jej tego za złe.

Podczas gdy ona prowadziła interesy, on prawie całe dni przebywał w swojej pracowni. Noce spędzali razem, kochając się do utraty tchu. Miłość Ali sprawiła, że Nicholas z nadzieją spoglądał w przyszłość. Dziewczyna skłoniła go także do malowania. Nicholas postanowił wystawić swoje prace w galerii.

Stopniowo zaczął żyć teraźniejszością. Pragnął jak najszybciej zostawić za sobą dręczące go przez tyle lat obawy i wątpliwości. Od dawna nie był tak beznadziejnie zakochany.

Od tamtej tragicznej nocy, której nie pamiętał.

Lub której nie chciał pamiętać.

- Cześć, Jessico. Miło cię widzieć. - Ali podniosła głowę znad misia, którego właśnie ubierała. - Gdzie się podziewałaś?

- Nie pytaj. - Kobieta komicznym gestem przyłożyła dłoń do czoła. - Moja siostrzenica urodziła bliźniaczki. A ma już dwóch trzyletnich synków. Pomagałam jej. Muszę przyznać, że ledwie zipię.

- Mogę so... Nie, w ogóle nie wyobrażam sobie dwóch par bliźniaków w jednym domu. - Ali odłożyła miśka na półkę. - Przecież ta biedna matka pewnie nie wie, w co ręce wsadzić.

- Moja siostra i ja zrzuciłyśmy się na niańkę. Wynajęłyśmy ją na rok.

- Och, Jessico, ty naprawdę masz złote serce. Dobrze, że już wróciłaś. Tak mi brakowało naszych pogaduszek. Może skoczmy do Thomure'a? Wieczorem robię remanent, więc teraz chętnie odsapnę.

- Z przyjemnością - zgodziła się Jessica. - Ale przedtem powinnam wpaść do Nicholasa. Postanowiłam kupić w końcu tę lampę Tiffany'ego. Należy mi się jakaś nagroda za miesiąc przewijania rozkosznych bobasów. Wybierzesz się ze mną? Namówimy go, żeby zjadł z nami lunch.

- Świetny pomysł. Pierwszy raz idę na wagary.

- Zasłużyłaś na nie.

Poszły spacerkiem, oglądając po drodze wystawy.

- Przypuszczam, że Joe zdążył cię zapoznać z najświeższymi ploteczkami - powiedziała Ali, gdy zatrzymały się przed sklepem z meblami, podziwiając kremowy stół i krzesła do patia.

- Chodzi ci o to, że ty i Nicholas spędzacie ze sobą sporo czasu? Tak, mówił mi. Bardzo się cieszę. Poza tym cudownie, że udało ci się namówić go do malowania. Ale mam nadzieję, że - ze względu na swoje dobro - wiesz, co robisz.

Ali parsknęła śmiechem.



- Ja nigdy nie wiem, co robię, i wcale mi to nie przeszkadza w działaniu. Wierzę w moją intuicję.

Jessica osuszyła twarz bawełnianą chusteczką do nosa.

- Ależ dzisiaj wilgotno. Chyba będzie burza.

- Jesteśmy na miejscu. - Ali otworzyła drzwi do butiku Knighta.

Nicholas rozmawiał przez telefon, zatrzymały się więc obie przy lampie z kolorowym kloszem. Stała na masywnym biurku z ciemnego drewna. Ali przesunęła dłonią po lśniąącym blacie.

- Piękne, prawda? - zapytała z podziwem w głosie.

- Owszem. - Nicholas wyłonił się ze swego gabinetu i podszedł do nich. - Należało do ojca Camilli.

- Co takiego? - Ali nie potrafiła ukryć zdumienia. Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Miesiąc przed pożarem Camilla poprosiła mnie, żebym je odnowił. Próbowałem, ale z boku jest głęboka rysa. W żaden sposób nie udało mi się jej usunąć. Camilla postanowiła więc się go pozbyć. Obiecałem, że je gdzieś wywiozę, ale jakoś nie miałem serca. Później, gdy otworzyłem sklep, postawiłem je tutaj. Z powodu tej wady nigdy nie znalazło amatora. Czym mogę służyć, drogie panie?

- Chciałabym kupić tę lampę Tiffany'ego - powiedziała Jessica. Ali wciąż oglądała rzeźbione biurko.

- Wiedziałem, że prędzej czy później ulegniesz pokusie. A wczoraj prawie znalazłem kupca. Młode małżeństwo wpadło w zachwyt na widok tych szkiełek. Ochłonęli, gdy podałem cenę.

- Właśnie. Porozmawiajmy o cenie, Nicholas.

- Oho, tym razem pewnie wyjdę na zero. Nie podejrzewam, że dasz mi zarobić - stwierdził ze śmiechem.

- Wiesz co? Zapłacę tyle, ile kosztuje, a ty zaprosisz Ali i mnie na lunch.

- Zgoda. Zaczekaj moment, wypiszę ci tylko paragon. -  
Ruszył na zaplecze.

- Nicholas, Jessica, spójrzcie tutaj! Oboje odwrócili się do Ali.

- Odkryłam podwójne dno... patrzcie!

- Niech mnie licho! - Nicholas odstawił lampę i schylił się. Pod ozdobną listwą zauważył zamek.

- Nosisz przy sobie tamten klucz, prawda? Ali wyjęła go z portmonetki.

- Skąd go macie? - spytała ze zdziwieniem Jessica.

- Ali znalazła go w ruinach rezydencji Hawthorne'ów - wyjaśnił Nicholas. Wsunął klucz do dziurki i ostrożnie go przekręcił. Usłyszał charakterystyczne szczęknięcie i otworzył niewidoczną z zewnątrz szufladkę.

Leżała w niej gruba koperta. Nicholas wyjął ją i zajrzał do środka.

- Co tam jest? - Ali skręcała się z ciekawości.

- Zaraz wam powiem, tylko przejrzę te dokumenty. Na pierwszy rzut oka wydaje mi się, że są to stare akcje, jakieś rozliczenia i list.

Ali i Jessica czekały niecierpliwie, gdy Nicholas czytał. W końcu znów się odezwał:

- Bardzo możliwe, że wypadek, w którym zginęli rodzice Camilli, był ukartowany. Pełno tu zapisków o pokerowych długach jej ojca. Prawdopodobnie nie spłacił ich w terminie i został - dla przykładu - zamordowany. Nie miał pieniędzy, bo wartość owych akcji z dnia na dzień spadła do zera.

- Coś podobnego! - zawołała Jessica.

- A list? Kto go napisał? - spytała Ali.

- Mój ojciec ostrzega w nim ojca Camilli przed kupnem tych papierów. Określa je jako akcje wysokiego ryzyka.

- No widzisz? - Jessica aż klasnęła w dłonie. - A ty przez tyle lat się zamartwiałeś! Całkiem bezpodstawnie.

Nicholas uśmiechnął się niewesoło.

- Znam twoje dobre intencje, Jessico. Lecz te dokumenty dowodzą jedynie, że moja rodzina nikogo nie okradła. Natomiast nadal nic nie wiemy o naszej skłonności do gwałtownych czynów...

- Nicholas! - Jessica pogładziła go po ramieniu. - Nie wolno ci wierzyć w te plotki.

Nicholas obserwował, jak płynąca z kranu woda miesza kolory, tworząc tęczy strumień. W końcu kilkakrotnie strzepnął pędzle nad zlewem. Następnie wytarł je czystą, bawełnianą szmatką i wstawił do dużego słoja, aby wyschły.

Popatrzył na duży obraz, który właśnie ukończył i odetchnął głęboko. Zapach świeżej farby miał dla niego równie dużo uroku, jak aromat pieczonego ciasta.

Płótno przedstawiało rezydencję Hawthorne'ów tak, jak wyglądała przed pożarem. Nicholas nigdy nie przypuszczał, że kiedykolwiek ją namaluje... że znajdzie w sobie dość odwagi, aby to zrobić. Lecz obecnie wszystko się zmieniło. Postanowił uwiecznić wiekowe siedziby, które stały wzdłuż brzegu rzeki. Początkowo nie zamierzał malować domu Hawthorne'ów, ale w końcu przełamał wewnętrzne opory. Nie mógł przecież zignorować czegoś, co było częścią historii Stonebriar. Dlatego odłożył na bok osobiste uprzedzenia.

Patrząc na swoje dzieło, zastanawiał się, czy ludzie zdają sobie sprawę, że każdy dom ma własną, unikalną osobowość. Całkiem niezależną od woli właściciela. Może zbiór pomieszczeń i ich użytkownik powinni do siebie pasować, aby powstała harmonijna, szczęśliwa całość?

Niektóre domy wydawały się gościnne i wygodne jak stare buty. Inne sprawiały wrażenie zimnych i nieprzystępnych. Jeszcze inne sugerowały, że kryją jakąś tajemnicę. Niewiele emanowało miłością.

Różne wnętrza nawet pachniały po swojemu. Nicholas sądził, że na ślepo potrafiłby rozpoznać po zapachu tę, w których już kiedyś przebywał.

Z zamyślenia wyrwał go głośny grzmot, a oślepiająca błyskawica na moment skapała pracownię w nierzeczywistym świetle. Burza zaczęła się na dobre. Nicholas zbiegł na parter, żeby uratować od zamoczenia wieczorną gazetę. Otworzył drzwi i pognął przez trawnik, a przerażona ulewą Kashka wpadła do holu. Nicholas wrócił pędem i zaniósł gazetę do pokoju.

- Remanent - mruknął pod nosem, rzucając ją na sofę. Perspektywa samotnego wieczoru wcale go nie cieszyła. Przy takiej pogodzie najlepiej wejść pod kołdrę i kochać się przy wtórze szalejącej za oknem nawałnicy.

Poszedł do kuchni, aby przygotować jakiś posiłek, który smakowałby również Kashce.

- Wyobraź sobie, że porzucono mnie dla remanentu - poskarżył się, stawiając przed kotką spodeczek. Musiał ją czymś zająć, nim wymiesza sałatkę z tuńczyka dla dwóch osób.

Kashka zaczęła chleptać mleko. Nie wyglądało na to, że przejmuje się rozżaleniem swego pana.

- Zobaczymy, czy następnym razem zamówię sardele na twojej połowie pizzy - postraszył kotkę.

Zrobił kilka grzanek i nałożył trochę ryby dla Kashki. Zaniósł wszystko do biblioteki. Postawił swoje jedzenie na stoliku, a miseczkę obok na podłodze.

Siadł i ugryzł kanapkę, po czym rozłożył gazetę. Zaczął przeglądać nagłówki, aż dotarł do działu omawiającego wydarzenia artystyczne.

- Tylko posłuchaj - odezwał się do Kashki, która nie zwróciła na niego najmniejszej uwagi. - Ten recenzent twierdzi, że...

Kotka skończyła właśnie swoją kolację i wskoczyła na stół. Utkwiła wygłodniały wzrok w talerzu Nicholasa.

- Nie ma mowy. Już się najadłaś. Sio! - Machnął w jej stronę ręką, ale Kashka ani drgnęła. Natomiast sekundę później dała susa prosto na kolana Nicholasa, ponieważ znów potężnie zagrzmiało i cały dom pogrążył się w ciemności.

- Gdzie się podziała moja nieustraszona tygrysica?

- Mężczyzna zachichotał i pogłaskał miękką sierść.

- Spokojnie, zaraz coś wymyślimy. - Trzymając kotkę na rękach, ruszył po omacku do kuchni.

- Auu... - zawył, ponieważ po drodze uderzył nogą o fotel.

- Nie mogłaś mnie ostrzec, Kashka? Przecież widzisz w ciemności.

Postawił kotkę na podłodze i dopiero w trzeciej szufladzie wymacał pudełko z zapalnikami. Wrócił do pokoju. Zapalił kilka świec, a gdy się odwrócił, Kashka spokojnie zajadała jego sałatkę.

- Nie martw się, podobno koty żyją dziewięć razy - mruknął groźnie, skradając się w stronę winowajczynie. W tej chwili zadzwonił telefon, przerywając Nicholasowi zabawę w podchody. Kashka na wszelki wypadek dała drapaka.

Pobiegł do holu i chwycił słuchawkę.

- Już jadę - obiecał Ali. W sklepie znów przeciekał dach. Silny wiatr prawdopodobnie przesunął obluzowane gonty.

- Nie czekaj na mnie! - zawołał do Kashki. Nie wątpił, że wróciła na miejsce zbrodni.

Wyprowadził z garażu sportowy samochód i w kilka minut pokonał niewielką odległość dzielącą dom od centrum Stonebriar. Gdy dojeżdżał do butiku, deszcz nieoczekiwanie przestał padać.

Ali czekała przy drzwiach.

- Wybacz, że wyciągnęłam cię w taką okropną pogodę. Nie miałam pojęcia, co robić. Bałam się, że woda zniszczy towar, jeśli będzie lało przez całą noc.

- Nie musisz mnie przepraszać. Z chęcią oderwę cię na moment od tego remanentu.

- Już skończyłam.

- Wspaniale. Czy w takim razie mogę zostać?

- Jeżeli usuniesz ten przeciek. - Ali poszła za Nicholasem na piętro.

- Najpierw to, co najważniejsze - powiedział, biorąc ją w ramiona. Przytrzymał jej ręce za plecami. - Już nie leje i naprawa może poczekać. Ja nie.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała ze śmiechem.

- Muszę dokończyć pewną sprawę - odparł. Leciutko musnął wargami usta Ali. - Teraz moja kolej.

- Twoja kolej? Nie rozumiem.

- „Prawda lub Ryzyko”, pamiętasz? Zadałaś mi pytanie, ale nie miałem okazji do rewanżu. Jesteś gotową?

- Sama nie wiem...

- Lepiej, żebyś była. Dzisiaj ja pytam. - Jego oczy nagle spoważniały. Patrzył na nią w napięciu. - Ali, wyjdiesz za mnie?

- Nicholas! Nie lubię takich zabaw!

- Wolisz zaryzykować?

- A jakie są konsekwencje? Szepnął jej coś do ucha.

- To?! Skinął głową.

- Wobec tego odpowiedź brzmi „tak”. Wyjdę za ciebie, Nicholas.

- Miałem nadzieję, że usłyszę te słowa - odparł z szerokim uśmiechem i chwycił ją na ręce.

- Nie wygłupiaj się - zawołała, ale zignorował protest i zaniósł ją do łazienki.

- Wiesz, jestem zdziwiony, Ali. Ty, jako debiutantka, powinnaś znać na pamięć cały weselny rytuał. Przyszła panna młoda bywa najpierw wrzucana pod prysznic... - Odkręcił kran.

- Nic ci się przypadkiem nie pomyliło z tymi zwyczajami? - Zachichotała, gdy zaczął rozpinać jej guziki.

- Lubię zmieniać różne szczegóły - mruknął i sięgnął ustami do stwardniałej sutki.

Igraszki przerwał jękliwy dźwięk syreny alarmowej.

- Słyszałeś? - Ali odsunęła się od Nicholasasa.

- Tak - odparł, nasłuchując z uwagą. - To wóz straży pożarnej. Zmierza w tę stronę.

Zakręcił wodę, Ali zaś wyjrzała przez okno.

- O Boże!

- Co takiego?

- Spójrz na te płomienie! Widać je zza koron tamtych drzew.

- Pewnie wybuchł pożar w którejś z rezydencji nad rzeką.

- Och, Nicholas... chyba nie sądzisz...

- Szybko!

W jednej chwili znaleźli się na dole. Wskoczyli do samochodu. Obok nich przejechał na sygnale kolejny czerwony pojazd. Z piskiem opon ruszyli za nim.

Po kilku minutach Ali ogarnęła czarna rozpacz. Palił się dom Knighta.

- Zostań tutaj - polecił Nicholas. - Gdzie Kashka?

- Prawdopodobnie zdążyła uciec. Zobaczę, co się dzieje, i zaraz wrócę.

Poszedł w kierunku strażaka, który przykręcał do hydrantu metalową końcówkę węża.

- Znów jakiś Knight postanowił pobawić się zapałkami. Co na to powiesz? - Szef straży zastąpił Nicholasowi drogę.

- Słucham?

- Mnie nie oszukasz. Zawsze wyczuję podpalacza. Ale ty jesteś sprytniejszy niż twój stary. Zdążyłeś dać nogę.

- Nie ja podłożyłem ogień.

- A więc kto?

- Nie wiem, ja byłem z... - Odwrócił się, aby wskazać ręką Ali, lecz nigdzie jej nie zauważył.

Zaklął głośno.

- O co chodzi?

- Ali Charbonneau. Jezu, ona pobiegła po kota...

- Właśnie w ten sposób zamierzasz, kochasiu, wyjaśnić jej śmierć? Drugi raz ten numer nie przejdzie...

Nicholas prawym sierpowym uderzył mężczyznę w szczękę, przewracając go na ziemię.

- Tam, w środku, jest kobieta i mam zamiar ją wydostać! A ty zejdz mi z drogi...

Bez namysłu pognął w stronę szalejącego piekła. Zdarł z siebie sweter i zamoczył go w kałuży. Czy Ali okazała się na tyle szalona, żeby szukać Kashki? Wiedział, że tak.

Dopadł wejścia i szarpnął za klamkę. Nawet nie poczuł, że jest wściekle gorąca. Z holu buchnęła na niego ściana ognia. Upadł na kolana, ale natychmiast zerwał się na równe nogi. Obiegł dom i całym ciałem rzucił się na balkonowe drzwi, prowadzące do biblioteki. Przetoczył się po podłodze. Pomieszczenie wypełniały kłęby duszącego dymu, a płomienie lizały wszystko z diabelską żarłocznością.

- Ali! - zawołał. Musiał ją znaleźć. Dlaczego zrobiła takie potworne głupstwo... Żeby ryzykować życie... - Ali!

- Miau...

- Kashka? - Tuż obok niego upadła z sufitu płonąca belka, obsypując go snopem iskier.

Znów dotarło do jego uszu krótkie miauknięcie. Poszedł za tym dźwiękiem, trzymając przy oczach mokry pulower.

- Miau...



I wtedy je zobaczył. Ali leżała skulona w pobliżu kominka, tuląc w objęciach kotkę. Była przytomna, ale najwyraźniej zbyt oszołomiona, aby się ruszyć.

- Dzięki Bogu... - Niemal się udusił, gdy otworzył usta. Rzucił sweter na twarz dziewczyny, która wyciągnęła do niego ręce. Pociągnął ją razem z Kashką przez pokój. Tuż za nimi z hukiem roztrzaskał się o podłogę kryształowy żyrandol. Nicholas kopniakiem poszerzył przejście i wywłócił Ali na zewnątrz.

- Nigdy więcej nie rób mi czegoś takiego - zawołał, wycierając jej z policzków sadzę i łzy. - Co ci wpadło do głowy? Mogłaś tam zginąć...

- Usłyszałam miauczenie Kashki. Chciałam ją uratować...  
- Ali zaczęła płakać. - Ale później... - Chlipnęła głośno. - Później wpadłam w panikę i zupełnie zgłupiałam.

- Już wszystko w porządku - odezwał się strażak, podając jej kubek z wodą. - Jest pani bezpieczna.

Ali wypita kilka łyków i nagle jej oczy rozszerzyły się z przerażenia.

- Och, Nicholas... Tam przecież zostały twoje obrazy!

- Nieważne. Znów zacznę malować, ale gdybym stracił ciebie... - Głos mu się załamał.

Szef straży zbliżył się do nich i popatrzył na Kashkę. Spokojnie wylizywała swoje brudne futerko.

- Powinieneś o tym pomyśleć, Knight, zanim podпалиłeś dom.

- Już mówiłem, że to nie ja.

- Czyżby? Nie widać, żeby tu gdzieś uderzył piorun. W takim razie czyja to sprawka?

- Skąd mam wiedzieć? Jadłem akurat kolację, kiedy wysiadło światło. Zapaliłem kilka świeczek. Wtedy zadzwoniła Ali i powiedziała, że w sklepie przecieka dach, więc zaraz tam pojechałem...

- No właśnie! - Dziewczyna patrzyła na nich obu z triumfującą miną. - Nie wiedziałeś...

- Czego? - zapytał oficer.

- Chodzi o Kashkę. Ogień ją fascynuje. Uwielbia wylegiwać się u mnie przed kominkiem. Godzinami obserwuje płomienie. Prawdopodobnie przewróciła świecę lub przywlokła do niej kawałek gazety.

Nicholas poczuł, że krew odpłynęła mu z twarzy.

- Nicholas... co ci jest? - Ali patrzyła na niego, zaniepokojona.

- Kashka należała do Camilli. Dałem jej w prezencie małego kociaka.

- Czy była z Camillą w tamtą noc, gdy spłonęła rezydencja Hawthorne'ów? - spytała Ali.

- Oczywiście. Nie odstępowała jej na krok. Tak jak teraz ciebie. A Camilla lubiła zapalać wieczorem w swojej sypialni pachnące świece.

- Nicholas...

- A więc to był wypadek, prawda? Przez tyle lat sądziłem, że moja rodzina jest naznaczona szaleństwem, a teraz... - Chwycił Ali w ramiona.

- Niech mnie szlag... - mruknął szef straży.

## EPILOG

- Szybciej, bo się spóźnimy na nasze zaręczynowe przyjęcie i otwarcie twojej galerii. - Ali zajrzała do łazienki, w której Nicholas właśnie się golił.

Zatrzymała się przy drzwiach, obserwując, jak mydli twarz staroświeckim pędzlem. Wciągnęła w płuca męski zapach kremu do golenia.

Mieszkali teraz w pokoju nad sklepem. Za spaloną rezydencję Knightów Nicholas otrzymał odszkodowanie z firmy ubezpieczeniowej. Dzięki temu mogli myśleć o wybudowaniu nowego domu. Wynajęty architekt już kreślił jego plany.

Przed trzema dniami rodzice Ali wrócili z podróży po Europie. Czekają ich teraz spotkanie z człowiekiem, który skradł serce ich jedynaczki. Córka dozowała im niespodzianki. Najpierw pochwaliła się własną firmą. Ojciec zadziwił ją entuzjazmem, z jakim przyjął jej sukcesy. Chciał natychmiast otworzyć sieć podobnych butików. Ali z trudem go przekonała, że woli, aby „Skarby z facjatki” nie zostały na razie rozmnożone. Ojciec się opierał, napomknęła więc o pewnym mężczyźnie... Tą wiadomością pan Charbonneau nie był zachwycony. Zwłaszcza gdy się dowiedział, że Nicholas jest artystą. Ali zapewniła jednak, że nie nosi kolczyka w uchu ani nie jeździ ryczącym harleyem. Wtedy ojciec nieco się odprężył.

Lecz ją zjadały teraz nerwy.

- Auu... - Nicholas zaciął się w policzek.
- Biedactwo. Może cię pocałuję, żeby przestało boleć?
- Wydawało mi się, że chcesz zdążyć na tę zabawę
- odparł. - Ale skoro wolisz mnie pocałować i w ogóle pocieszyć, to się nie krępuj... - Odwinął ręcznik z bioder.

- Nicholas! - Odwróciła się na pięcie i umknęła, ścigana jego głębokim, dźwięcznym śmiechem. Uwielbiała, gdy się tak śmiał.

Chwilę później wyszedł z łazienki i zapiał Ali suwak czerwonej, wyszywanej koralikami sukni. Zawiązała mu w rewanżu smokingową muszkę. Trochę zmysłowych pieszczot sprawiło, że spóźnili się na przyjęcie piętnaście minut.

Natychmiast dopadła ich Jessica.

- Jak ci się tutaj podoba, Nicholas? Nie sądzisz, że to piękne miejsce na ekspozycję twoich dzieł? - Zatoczyła ręką wokół siebie. Przeznaczyła dla Nicholasa jeden ze swoich sklepów, sąsiadujący z butikiem Ali.

- Szkoda, że na razie nie ma czego powiesić na tych białych ścianach - odparł. - Chyba, się trochę pośpieszyłyście z tą galerią.

- Skądże. Ali i ja wiemy, że zostaniesz słynnym malarzem.

- A może ten chłopak wystawi swoje prace u nas, w Saint Louis? - zasugerował wysoki, dystyngowany pan, który poszedł do nich.

- Och, tatusiu.

- Bardzo dziękuję. To znakomity pomysł, panie Charbonneau - powiedział Nicholas.

- Widzę, że wy dwaj dobraliście się w korcu maku

- stwierdziła z westchnieniem Ali. Aż do dziś obawiała się, że jej ojciec i narzeczoncy nie przypadną sobie do gustu. Stało się inaczej. Teraz nie była całkiem pewna, czy jest z tego zadowolona. - Tatusiu, poznaj Nicholasa Knighta. Nicholas - to mój tata.

- Witam, młody człowieku. - Podali sobie ręce.

- Tatusiu, on ma trzydzieści pięć lat.

- Cóż, to przecież bardzo niewiele. Zgodzi się pani ze mną? - Pan Charbonneau mrugnął wesoło do Jessiki.

W tej chwili przyłączyli się do nich Caroline Farnsworth i Billy Lawrence. Caroline poprosiła, aby Ali pokazała jej zaręczynowy pierścionek ze szmaragdem.

- Piękny, prawda, Billy?

- Tak, ładny - mruknął znudzony.

- Gdzie mama? - Ali poszukała wzrokiem pani Charbonneau.

- Rozmawia z moją. Właśnie dlatego stamtąd zwiąlam. Obie dosłownie oszalały na punkcie naszych ślubów - wyjaśniła Caroline, wywracając zabawnie oczami.

- Przepraszam na moment. - Billy zostawił ich i przedarł się przez tłum gości do atrakcyjnej rudej dziewczyny w sukni bez pleców.

Nicholas odprowadził go ironicznym spojrzeniem.

- Mam coś dla ciebie, Caroline - powiedział, wyjmując z kieszeni smokinga wąskie, aksamitne etui.

- Dla mnie?

- Tak. Zobaczyłem ten drobiazg u dealera, któremu sprzedałem „Antyki Knighta”. Przyjmij to jako prezent zaręczynowy od Ali i ode mnie.

Caroline wzięła szafirowe pudełeczko i zerknęła pytająco na przyjaciółkę. Ta wzruszyła ramionami, dając do zrozumienia, że sama nie wie, co tam jest.

- Najlepiej będzie, jak zajrzysz do środka - poradził Joe Allen.

- Jaka wspaniała! - pisnęła Caroline. Uścisnęła serdecznie Ali i Nicholasa. - Nigdy w życiu nie widziałam takiej ślicznej szpilki do kapelusza!

- Świetnie, że ci się podoba. - Nicholas objął Ali, która posłała mu radosny uśmiech.

- Jesteś gotowa do wyjścia, laleczko? - zapytał Jessicę Joe Allen.

- Chyba jeszcze nie idziecie? - zaprotestowała Ali.

- Przyjęcie dopiero się zaczyna.  
- My też musimy już zaczynać. - Joe z nietypowym jak na niego przejęciem stuknął palcem w tarczę zegarka.  
- Chcesz im powiedzieć, Joe?  
- Nie, ty to zrób.  
- Joe postanowił mnie porwać jako swoją przyszłą żonę. - Jessica zrobiła minę psotnej uczennicy.  
- Jessico! Nie wierzę! - Ali rzuciła się jej na szyję.  
- To mi się podoba! - zawołała Caroline. - Może warto namówić Billy'ego na taki pomysł? Moja mama robi koło naszego wesela tyle szumu. Przypuszczam, że zaprosi cały świat. A przy okazji, gdzie się podziewa Billy? - Rozejrzała się po sali.

Nie dało się ukryć, że Lawrence na całego podrywa rudą pannę.

- Zaraz wrócę. - Caroline zwałow ruszyła w stronę narzeczonego.

- Dokąd się państwo wybierają? - spytał ojciec Ali. - Może ja z córką i z tym chłopcem też zmienimy lokal, jeżeli nie zdołam oderwać mojej małżonki od mamy Caroline.

- Tatusiu...

- Jedziemy do Las Vegas.

- Jessica wołała górę sztonów do gry zamiast zaręczynowego pierścionka - wyjaśnił Joe. - Chociaż sam nie wiem, gdzie by go włożyła, gdybym jej dał jeszcze jeden. - Zerknął na upierścienione palce Jessiki.

- Znajdę trochę miejsca na obrączkę - zapewniła.

- Chodź, Joe. - Popchnęła go w stronę drzwi.

- Powodzenia! - Ali pomachała im ręką na pożegnanie.

W tym momencie Billy Lawrence głośno wrzasnął.

- Co tam się stało?

- Chyba Caroline zerwała właśnie szpilką zaręczyny - powiedział Nicholas, usiłując zachować powagę. Nic z tego nie wyszło, ponieważ Ali parsknęła śmiechem.

- Idę po twoją matkę, Ali. Zaczekajcie tutaj - polecił pan Charbonneau.

- Jaka szkoda, że twoje nowe obrazy spłonęły. Moglibyśmy powiesić je tutaj. Dzięki temu ten wieczór byłby jeszcze bardziej udany. - Ali pociągnęła łyk szampana.

- Czy ja wiem... Dobrze, że spalił się ten akt. Gdyby twój ojciec zobaczył cię nagą na ścianie, pewnie by mnie rozdarł na strzępy. Wygląda na twardego zawodnika.

- Przecież nie wystawiłbyś takiego portretu w miejscu publicznym?

- Dlaczego nie? Jestem z ciebie dumny.

- Cudownie, ale...

- Szczerze mówiąc, mam nawet pewien pomysł. Popracujemy wieczorem nad nowymi pozami?

Zbliżył się ojciec Ali, holując za sobą elegancką panią.

- Dobrze, że się stąd nie ruszyliście. Nigdy bym was nie znalazł w tym tłoku. Wreszcie udało mi się złapać własną żonę. Kochanie, przedstawiam ci naszego przyszłego zięcia, Nicholasa Knighta.

- Miło mi panią poznać, pani Charbonneau.

- Córeczko, jaki on przystojny!

- Już mówiłem Ali, że ten chłopiec i ja mamy ze sobą wiele wspólnego - obwieścił pan Charbonneau. Sympatia, jaką ojciec okazywał Nicholasowi, zaczynała Ali leciutko drażnić.

- Tatusiu...

- Jak udała się podróż, pani Charbonneau?

- Zdarliśmy ze dwa tuziny par butów. - Pan Charbonneau nie dał żonie dojść do głosu. - Daję słowo, ta kobieta wlokła mnie po wszystkich cmentarzach Europy. Ma manię na

punkcie swoich przodków. W końcu przy jakimś kościółku w Anglii trafiliśmy na ślad.

- To znaczy? - spytał Nicholas.

- Mama widocznie znalazła informacje o tym, skąd pochodzi jej rodzina - wyjaśniła Ali. - Drzewo genealogiczne taty posiada niezliczoną liczbę gałęzi.

- Tak, dziecinko, masz rację. Dowiedziałam się wreszcie, jak nazywała się z domu moja babcia.

- Jak?

- Hawthorne. Millicent Hawthorne. Śliczne nazwisko, prawda?